GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 14. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 4go Kwietnia 1907 roku. | Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Christo która kosztuje $2.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $1.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci 'Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi [illegible] obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach poczt.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, J. M. Sienkiewicz, Wł. Darowski, J. Przybyłowski, W Dyczewski, St. Góralski i T. E. Winiarski. Posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Władysław Darowski, 519 Milwaukee ave., kolektor "Gazety Polskiej" w Chicago.

Pan W. Radomski kolektje obecnie za "Gazetę Polską" w Ivanhoe, Owatonna, Wilno, Marshall, Taunton, Appleton, Minn., Greenville, So. Dak., i Geneseo, N. Dak.

Pan W. Michalski i pan M. Ziarko kolektuje za "Gazetę Pol." Amsterdam, Duukirk, Erie, Pa. Schenectady, Buffalo, Depew, Tonowanda, Niagara Falls, West Seneca i okolicznych miastach Stanu New York.

Pan Pawłowski kolektuje w całem stanie Pennsylvania, Deleware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i sąsiedniej okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Stanach Pennsylvania i New York.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan Franciszek Pisarek, 520 Hudson ave. Rochester, N. Y., kolektuje w stanie Michigan i Ohio.

Pan Jan Przybyłowski. 23 Oliver st, Holyoke, Mass., kolektuje w stanie Massachusetts, amianewicie Holyoke, Springfield, Greenfield, Turners Falls, Westfield, Chicopee, Montague, North Ampton itd.

W. Dyczewski, 2616 Richmond st. Philadelphia, Pa., kolektuje za "Gazetę Polską" w stanach Pennsylvania i New Jersey.

Pan Bronisław Florkowski, 480 Lovett st. Detroit Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko, 605 Jarvis Ave., Winnipeg, Canada.

Abonenci, którzy mają opłac prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Abonentów.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "March 7", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Marcu 1907. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

OD WYDAWNICTWA.

Kto kupuje książki w małej ilości a chce je otrzymać szybko i do własnych rąk, niechaj dołączy 10c na specyalną przesyłkę (Special Delivery).

W. Dyniewicz.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Mordują Rosyan.

Teheran, Persya, 27 marca. —W miejscowości Sebzewar wybuchły takie niepokoje, że wojsko rosyjskie musiało interweniować. Demonstranci chcą koniecznie wedrzeć się do miasta, aby plądrować i palić domy. Dwóch Rosyan padło, a kilku otrzymało rany.Do Sebzewar nadciągną wkrótce inne posiłki rosyjskie.Sebzewar jest miastem oddalonem 110 mil na zachód od Meshed i jest centrem fabryk wełny. Ludność miasta liczy przeszło 18,000 głów.

Francya w Maroko.

Tangier, 28 marca. —Wczoraj przypłynęły z Toulonu na wody tutejsze francuskie okręty wojenne: opancerzony krążownik "Jeanne d' Arc" i krążownik "La Lande". Komendant pierwszego okrętu wręczył przedstawicielom sułtana marokańskiego listę z żądaniami francuskiemi.

Tymczasem położenie w mieście Maroko jest dla Europejczyków coraz groźniejsze. Wrogo dla nich usposobione tłumy przeciągają ulicami, odgrażając się wszystkim, którzy nie wyznają religii machometańskiej.

Ani jeden Europejczyk nie może opuścić swego mieszkania bez eskorty wojskowej.

Niemniej groźnie przedstawia się sytuacya wewnątrz całego państwa marokańskiego. Agitacya przeciwko Europejczykom wzrasta w zastraszający sposób.

Paryż, 28 marca. — W ostatnich dwóch dniach odbyła się tutaj w parlamencie dyskusya nad sprawą marokańską. W mowie swej minister spraw zewnętrznych Pichon oświadczył, że rząd francuski musi koniecznie jąć się jak najostrzejszych środków, by nareszcie położyć tamę bezczelnemu postępowaniu sułtana i jego urzędników.

Oprócz zajęcia Oudii, Francya zarząda od rządu marokańskiego odszkodowania i zupełnej gwarancyi, że nie powtórzą się napady na Europejczyków.Parlament wyraził rządowi swe zupełne zaufanie, tak że heca wszczęta przeciw obecnemu ministeryum nie odniosła żadnego praktycznego skutku.

Według depesz prywatnych, jenerał Liantey zajął już miejscowość Oudię, nad granicą algierską.

Według depesz, nadesłanych do ministeryum spraw zewnętrznych, rząd niemiecki i hiszpański nie ma nic przeciwko ostremu wystąpieniu Francyi przeciwko Marokańczykom, co bezwarunkowo wpłynie deprymująco na rząd marokański i skłoni go do ustępstw.

Sejm "Straży".

Berlin, 28 marca. — Odbywa się nadzwyczajny zjazd delegatów znanej polskiej organizacyi politycznej p. n. "Straż". Obrady otworzył wczoraj uroczystem przemówieniem znany przywódca polskich patryotów Kościelski, a przemawiał bardzo ostro, dowodząc, że Polacy mają najzupełniejsze prawo bronić swego języka i swej narodowości przed zamachami rządu.

Rozlew krwi.

Bukareszt, 28 marca. —Ze wszystkich stron kraju nadchodzą grozą przejmujące szczegóły rzezi chłopskich i spustoszenia nożem i ogniem szerzonego przez rozwścieklone tłumy, które uzupełniają i okropności całemu obrazowi dodają opisy starć chłopów z wojskiem, które setkami i tysiącami trupów chłopskich zaściela pobojowiska.

Oto streszczenie ostatnich telegramów: W całej Walachii jedno morze ognia i buntu. Liczba pomordowanych przez chłopów żydów i obszarników idzie w tysiące i wzrasta z dniem każdym.

Pod Stareskiem w starciu między wojskiem a czernią padło 300 trupów.

Pod Nastanestirem rozbili chłopi mały oddział wojskowy. Trupa porucznika rozszarpano w kawałki, tańcząc dokoła szczątków wśród dzikiego wycia.

W Mołdawii dzieje się to samo. W starciach z czernią wojsko zabiło wczoraj przeszło 200 chłopów.

Bukareszt, 28 marca. — W gazecie urzędowej pojawiła się proklamacya króla Karola, w której obiecuje imieniem rządu reformy agrarne, do których nie chciano poprzednio dopuścić i skutkiem czego zerwała się burza.

Zwraca się król do poddanych swych z prośbą i apeluje do ich uczuć patryotycznych, by pomagali rządowi w uspokojeniu kraju, obiecując opust podatków, reformę podatkową, oraz wypuszczenie gruntów państwowych w dzierżawę chłopom. Jest także obietnica, że nie wolno będzie nadal żadnym syndykatom nabywać większych obszarów ziemi ponad 8,000 akrów i inne, daleko sięgające ulgi i reformy.

Chcą więcej kardynałów.

Rzym, 28 marca. — Bawi tu delegacya prałatów, reprezentująca katolików anglo-saskiej rasy,która przedłożyła w kancelaryi propagandy memoryał, udowadniający, że katolikom tej rasy należy się więcej kardynałów.

Jest tam powiedziane, że w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Irlandyi i Wielkiej Brytanii żyje około 45,-000,000 katolików, którzy mają prawo do znacznie większej ilości czerwonych kapeluszy, niż była im dotąd przyznawaną.

Zamęt na Bałkanach.

Sofia, Bułgarya, 28 marca. — Zbiegowie rumuńscy opowiadają o strasznych rozruchach chłopskich. Mordują oni wielkich właścicieli ziemskich, a majątki ich rabują i palą. Niektórych właścicieli ziemskich spalili chłopi żywcem, a ciała ich ukryli w stogach siana.

Zdziczałe chłopstwo mściło się nawet nad bezbronnemi dziećmi.

Bukareszt, Rumunia, 28 marca. — Kilka tysięcy uzbrojonych w kosy i koły chłopów maszeruje na to miasto. Krwawe starcie jest niemal nieuniknionem. Na wszystkich drogach, prowadzących do Bukaresztu stoi piechota i artylerya. Wojsko otrzymało ostry nakaz niedopuszczenia demonstrantów do miasta. Jeżeli ogień karabinowy nie pomoże, wojsko otrzymało rozkaz użycia armat.Rozruchy czysto agrarnej natury przemieniły się w otwartą wojnę domową, albo raczej w anarchię. Niektóre oddziały chłopów są dobrze uzbrojone i mają zdolnych dowódców. Koło pałacu królewskiego w Bukareszcie podwojono straże. Dwa tysiące chłopów pod dowództwem trzech studentów wkroczyły wczoraj do miasteczka Petresu i splądrowawszy je, puścili z dymem.

Zabili redaktora.

Moskwa, 28 marca. — Nieznany młody człowiek położył tu wczoraj trupem od jednego strzału z rewolweru redaktora gazety "Russkie Wiedomosti", dra Jollosa, poczem zbiegł.

Dr. Jollos był osobistym przyjacielem prof. Herzensteina, który w czerwcu roku zeszłego został zamordowany przez reakcyonistów. Są ludzie, którzy widzieli, jak morderca Jollosa wychodził z domu, w którym mieszka niejaki Terzeprow, stojący na czele reakcyjnej "bojówki" w Moskwie.

Dziennik "Russkie Wiedomosti" należy do najwpływowszych pism liberalnych w Rosyi.

Z posiedzeń dumy.

Petersburg, 29 marca. — Debaty nad rezolucyą, wniesioną przez konstytucyjnych demokratów o zniesieniu stanu wojennego na obszarze całego imperyum trwały dwa dni, a rezultat głosowania wykazał zdumiewającą jednomyślność. Tylko 22 najskrajniejszych reakcyonistów głosowało przeciw.

Prezes ministrów Stołypin zabrał następnie głos w imieniu rządu i oświadczył, że życzeniem tegoż jest, aby o ile możności jak najściślej do rezolucyi powziętej można się było zastosować, wszelako wobec istniejącego terroru muszą być i nadal praktykowane sądy wojenne — ale tylko w nadzwyczajnych wypadkach. Wyraził także życzenie, aby duma ze swej strony zrobiła, co się tylko da w kierunku uspokojenia kraju dla tem łatwiejszego wprowadzenia choćby najdalej sięgających reform.

Posłowie w czasie jego mowy i gdy skończył zachowywali grobowe milczenie.

Potworna zbrodnia.

Warszawa, 17 marca. —W sobotę wieczorem rozeszła się po Warszawie pogłoska, iż bandyci i koniokrady, uprzedzając wyprawę, napadli na jedną z wsi pod Tarczynem i wymordowali część mieszkańców. Pogłoska nie sprawdziła się w tem brzmieniu, okazało się natomiast, że rabusie wymordowali rodzinę młynarza Łażewskiego we wsi Szamoty. Ohydna ta zbrodnia zaszła,według sprawozdania specyalnego korespondenta "Gońca" w następujących okolicznościach. W piątek wieczór do zagrody Łażewskiego, uważanego za bogacza i sknerę wpadło kilkunastu uzbrojonych ludzi z posmolonemi twarzami i zastawszy w izbie żonę Łażewskiego, 80cio letnią staruszkę oraz córkę i 17-letniego syna, powalili wszystkie te osoby strzałami rewolwerowymi następnie pobiegli do stojącego o kilkanaście kroków wiatraka i sprowadzili stamtąd starego Łażewskiego, drugiego syna, oraz trzech znajdujących się wówczas w wiatraku włościan.

Związawszy wszystkich postronkami i lejcami, zbrodniarze poczęli się strasznie znęcać nad nimi, wymagając wskazania, gdzie są pieniądze.

Syna Łażewskiego, dającego znaki życia, dobito ławą, starą Łażewską szpikowano wprost kulami, strzelając umyślnie w nogi i w rękę. Córkę postrzeloną kilkakrotnie zbrodniarze próbowali rozerwać za nogi, gdy im się to jednak nie udało, oblali naftą z blaszanki i chcieli zapalić, w blaszance jednak była woda, tak, że suknie nie chciały się zapalić.

Pod wpływem męczarni Ł. wskazał ukryte w sienniku 40 rubli w złocie, lecz ta mała sumka podwoiła tylko wściekłość morderców. Konająca już Łażewska, prosiła, aby jej nie dobijano. "Jeśli Boga się boicie, ludzie nie dobijajcie." — "Boga niema żadnego, a ty i tak niezadługo zdechniesz." — zawyrokował jeden z morderców i dobił staruszkę uderzeniem polana.

Od bicia i ran zmarli: syn Łażewskiego, córka i żona, sam zaś Łażewski oraz drugi syn i córka żyją jeszcze. Splądrowawszy całe mieszkanie, mordercy poukładali związanych na podłodze, nakryli pościelą i odjechali wozem, śpiewając przytem i świecąc sobie latarnią. Świadczy to o stosunkach bezpieczeństwa, panującego pomimo stanu wojennego w najbliższej okolicy stolicy kraju. Śledztwo i pościg dotychczas nie dały rezultatów; istnieje przypuszczenie, iż mordercy zostali przez kogoś nasłani, przez cały czas napadu bowiem wspominali o ukrytych przez Łażewskiego 3.000 rubli.

Drobne Wiadomości.

Baltimore, Md. — Ogłoszono tu, że z jednego parowca, który nadpłynął tu z Europy ukradziono przesyłkę pieniężną w kwocie $30,000.

Cincinnati, O. — William A. Procter, prezydent firmy Procter and Gambel popełnił samobójstwo, strzeliwszy sobie w łeb. Procter od dłuższego czasu cierpiał na melancholię i to prawdopodobnie popchnęło go do tego rozpaczliwego kroku.

Manila. — Spalił się tutaj skład towarów firmy Stevenson and Co. Szkoda wynosi pół miliona dolarów.

San Salvador. — Hondurańskie wojska jeszcze nie są rozproszone. Po poddaniu stolicy Tegucigulpa uciekły na północ i prezydent Bonila przygotowuje się do dalszej walki.

Petersburg. — Jenerał Kuroki, zwycięzca Moskali z ostatniej wojny, wybiera się do Stanów Zjednoczonych na wystawę do Jamestown.

Petersburg. — Na admiraa Greve, gdy oglądał roboty przy budującym się okręcie wojennym "Bayanie" rzucono bombę. Bomba ta upadła tuż pod nogi admirała, ale ugrzęzła w śniegu. Sprawca zbiegł.

Reval. — Policya aresztowała tu komitet rewolucyjny, złożony z 10 członków. Znaleziono i zabrano mnóstwo amunicyi, bomb, prasę drukarską i druki rewolucyjne.

Ponca, Neb. — Proces F. Brink i zamordowanie kochanki Bessie Newton został nagle przerwanym, gdyż pięciu rzeczoznawców oświadczyło pod przysięgą, że oskarżony jest waryatem.

New York. — Emilia Grigsby, metresa zmarłego milionera amerykańskiego Charlesa Yerkesa wniosła do najwyższego sądu skargę przeciw spadkowej masie o część spadku.

Fort Dodge, Ia. — Wszyscy kawalerowie i niezamężne panny protestują przeciw przyjęciu prawa, nakładającego podatek na kawalerów i prawo to zostanie prawdopodobnie odrzuconem .

New York. — Pułkownik James M. Varnum, dawniej sędzia w New Yorku, został najechany przez automobil i odniósł takie obrażenia, że w parę godzin później umarł.

Szangai. — W prowincyach głodem dotkniętych, zaczynają się dziać rzeczy straszne. Zjedzono już wszystkie psy, koty i co tylko było żywego.Obecnie coraz częściej trafiają się wypadki ohydnego kanibalizmu.

Rodzice zjadają własne dzieci. Ludność ginie tysiącami. Pozostali przy życiu szaleją.

Rząd robi, co może, aby zmniejszyć rozmiary klęski, ale pomoc ta ginie, jak kropla w morzu.

Muskogee, I. T. — W rezultacie bójki pomiędzy członkami stowarzyszenia murzynów pod nazwą United Socialist z jednej, a urzędników federalnych Jahn Cofield, biały policyant został śmiertelnie raniony, trzech murzynów zostało zabitych, a dwóch rannych.

Hamburg. — W porcie tutejszym od kilku dni trwa strajk wyładowywaczy okrętowych. 252 parowców i 52 statków żaglowych czeka na wyładowanie towarów.

Paryż. — Zanosi się na poważne zawikłania z Niemcami o Maroko.

Teheran, Persya. — W mieście Sobzewar, na pograniczu rosyjskiem wybuchły rozruchy. Wojsko rosyjskie weszło do miasta i "zaprowadziło porządek".

Białystok. — Rzucono tu bombę na jenerał-gubernatora Rogalewskiego. Gubernator lekko ranny. Sprawca zbiegł.

Londyn. — Nadeszła tu wiadomość z Rzymu, że Maksym Gorkij, znany rosyjski pisarz i rewolucyonista, leży tam śmiertelnie chory.

Moskwa. — Aresztowano tu adwokata Aleksandrowa, podejrzanego o zamordowanie redaktora "Russkich Wiedomosti", dra Jollos. Aleksandrow jest sekretarzem tutejszego oddziału Związku "prawdziwych Rosyan".

Konstantynopol. — W dzielnicy Pera eksplodowała bomba. Dwa trupy, pięciu rannych. Kto rzucił bombę, nie wiadomo.

Rzym. — Umarł tu kardynał Luigi Macchi. Kardynał ten pochodził z Brazylii, gdzie się urodził w r. 1832.

Bukareszt. —Sytuacya polepsza się; wojsko ma pod kontrolą wszystkie ważniejsze ogniska buntu.

Jedzie do Ameryki.

Pisma polskie z Galicyi donoszą, że w czerwcu wyjeżdża z Rzymu ks. arcybiskup Weber do Stanów Zjednoczonych, jako misyonarz dla polskich wychodźców. Razem z arcybiskupem wyjeżdża za ocean jenerał OO. zmartwychwstańców, ks.Kasprzycki. Ostatni towarzyszyć będzie mu do Chicago, gdzie go zainstaluje, a sam do Rzymu powróci.

Wobec tego Przepiórka ściele dla dostojnego przybysza gniazdo z cierni i głogów.

Kalendarz Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

5 P. Wincentego
6 S. Celestyna
7 N. Rufina m.
8 P. Dyonizego b
9 W. Maryi Egipc.
10 Ś. Ezochiela
11 C. Leona pap

Wiadomości z Polski.

WIEC POLSKI.

We Lwowie dn. 3 marca odbył się na Strzelnicy miejskiej wiec celem zaprotestowania przeciwko napadowi ruskiemu na lwowski uniwersytet i przeciwko próbom utrakwizacyi tej wszechnicy.

Była to manifestacya istotnie imponująca. Wielka sala Strzelnicy zapełniła się szczelnie, a ponieważ jeszcze tysiące żądały wstępu, nie pozostawało nic innego, jak odbyć drugie zgromadzenie pod gołem niebem, w którem wzięło udział przeszło 2,000 uczestników.

W sali przewodniczył p. Biechosiński, w ogrodzie dr. Pawlikowski. Przemawiali kolejno: poseł Tomaszewski, prof. Głąbiński, prof. Dunikowski, redaktor Laskownicki i przedstawiciele młodzieży.

Przebieg był spokojny, tylko gdy podczas przemów p. Halucha b. prezesa czytelni akademickiej, który w ostrych słowach piętnował postępowanie pewnej części młodzieży polskiej i wytykał jej, że działała na szkodę polskich interesów, łącząc się z Rusinami, jakiś młodzieniec zawołał: "Kłamstwo!" rzucono się na niego i pobito go. Inny przedstawiciel ludowców zawołał: "nie wiedzieliśmy, o co chodzi".

W końcu uchwalono następującą rezolucyę:

"Zgromadzeni na wiecu polskim dnia 3 marca 1907 r., obywatele m. Lwowa oświadczają, że uniwersytet Lwowski, założony przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej, a następnie z takim trudem na Niemcach dla polskości odzyskany, po wszystkie czasy polskim pozostać musi. Zgromadzeni potępiają bezwzględnie wszelkie dążenie do jego utrakwizacyi i stwierdzają, że jakiekolwiek dalsze ustępstwo w kierunku żądań ruskich, byłoby naruszeniem jego polskiego charakteru.

Zgromadzeni wyrażają głęboką cześć i zupełną solidarność polskim profesorom tego uniwersytetu, stojącym na straży praw i zarazem godności Wszechnicy.

Zebrani wyrażają oburzenie, że młodzież ruska dopuściła się zbrodniczego napadu i urągających kulturze gwałtów i że wśród społeczeństwa polskiego nie tylko nie znalazł się głos potępienia dla sprawców tego czynu, ale, że nawet urządzono owacyę na cześć sprawców.

Zgromadzeni oświadczają, że do powtórzenia w polskiem mieście Lwowie, liczącem zaledwie 7 proc. Rusinów, manifestacyi antypolskich i okrzyków, ubliżających narodowi polskiemu nie dopuszczą i że wszelką próbę ponowienia takich aktów czynnem wystąpieniem bezwzględnie stłumią.

Zgromadzeni protestują przeciw tendencyjnym i kłamliwym artykułom pewnej części prasy wiedeńskiej, dającym z gruntu fałszywe pojęcie o przebiegu i charakterze całej sprawy oraz o położeniu Rusinów w Galicyi i wyrażają ubolewanie, że powołane do tego czynniki fałszów tych we właściwym czasie nie sprostowały.

Zgromadzeni protestują przeciw zamachowi rządu centralnego na gwarantowaną w ustawach zasadniczych niezawisłość sędziowską i wyrażają głębokie ubolewanie, że prezydyum wyższego sądu kraj. było tym bezprawnym zakusom powolne.

Zebrani wyrażają przekonanie, że przyczyną tych wypadków poniżających nasz honor i naszą godność narodową jest długoletnia polityka uległości i ustępstw, tak wobec rządu austryackiego, jak wobec żywiołów, występujących wrogo wobec polskości i wzywają naszych przedstawicieli w sejmie i przyszłych przedstawicieli w parlamencie do ostrej i bezwzględnej obrony interesów narodowych.

Wiec wyraża ubolewanie ministrowi dla Galicyi, z powodu, że nie przeszkodził bezprawnemu i naszym interesom narodowym i godności narodowej wysoce szkodliwemu wpływowi centralnych władz administracyjnych na tok postępowania sądowego w sprawie napadu ruskich akademików na nasz uniwersytet".

Intonując pieśni patryotyczne, udali się uczestnicy obu wieców pochodem w liczbie z górą kilku tysięcy ul. Franciszkańską, Łyczakowską, Akademicką przed Uniwersytet. Na ul. Kurkowej zastąpił oddział policyi drogę pochodowi, aby ewentualnie nie dopuścić go nad namiestnictwo. Na czele pochodu niesiono napis: "Niech żyje Polska, Ruś, Litwa! Precz z hajdamaczyzną!" Wznoszono okrzyki na cześć polskiego Uniwersytetu, rektora Gryzieckiego, prof Głąbińskiego i innych.

Z rampy przed Uniwersytetem przemówił ponownie poseł Głąbiński. Owacyi przed mieszkaniem prof. Winiarza na ul. Mochnackiego zaniechano, gdyż policya ulicę tę zamknęła ze względu na znajdujący się przy niej konsulat pruski. Z przed Uniwersytetu udano się przed mieszkanie rektora Gryzieckiego, gdzie urządzono owacyę, a ztąd ulicą Batorego, ruszono na plac Maryacki. Gdy przechodzono koło gmachu sądowego, rozległy się nieprzyjazne okrzyki pod adresem apelacyi lwowskiej. Przed pomnikiem Mickiewicza przemówił reprezentant młodzieży, poczem po odśpiewaniu pieśni patryotycznych i wzniesieniu okrzyków na cześć Uniwersytetu oraz prof. Winiarza, rozeszli się uczestnicy pochodu w zupełnym spokoju.

REPREZENTACYA POLSKA W PETERSBURGU.

Przedstawicielstwo polskie w rosyjskiej Dumie ukształtowało się w tych dniach ostatecznie, tworząc dwie oddzielne wprawdzie grupy, lecz połączone zasadą solidarnego występowania na zewnątrz.

W Kole koronnem obrani zostali na prezesa poseł Roman Dmowski, wiceprezesa Jan Harusewicz, sekretarza Koła Franciszek Nowodworski, sekretarza posiedzeń Koła Wiktor Jaroński, skarbnika Władysław Nowca, gospodarza Ludwik Bryndza-Nacki.

Do komisyi parlamentarnej weszli posłowie: Roman Dmowski, Jan Harusewicz, Henryk Konic, Alfons Parczewski i Jan Stecki.

Koło posłów polskich z Litwy i Rusi wybrało na prezesa Michała Węsławskiego, posła m. Wilna, na wiceprezesa — Leona hr. Łubieńskiego, posła z gub. mohylowskiej, na sekretarza — Henryka Dymszę, posła z gub. witebskiej.

W porównaniu z organizacyą posłów polskich poprzedniej Dumy obecna wykazuje ważne zmiany — w Kole Królestwa raczej formalnego charakteru, w Kole zaś Litwy i Rusi zasadnicze, zmieniające zupełnie charakter dawnego Koła "terytoryalnego".

Omawiając te zmiany "Gazeta Polska" pisze:

Dawne Koło terytoryalne, błądzące długi czas w niepewności, zmieniające swój charakter i typ organizacyi, wreszcie podzielone na dwie sekcye — prawicy i lewicy, co odbierało mu wszelkie cechy ciała jednolitego i solidarnego, przeobraziło się pod każdym względem. Odpadła nietylko nazwa, ale i samo pojęcie terytoryalności, otwierające drzwi dla posłów nie-Polaków, przez które jednakoważ nikt wejść nie chciał i Koło ukonstytuowało się jako Koło Polaków z Litwy i Rusi, wbrew nawoływaniom p. Lednickiego w "Kur. Litewskim". Liczy ono obecnie 13 członków, weszli więc do niego i dwaj włościanie Polacy z krajów zabranych. Następnie Koło wybrało prezydyum stałe, złożone z prezesa, wiceprezesa i sekretarza. Świadczy to, że poczucie potrzeby jednolitej akcyi i spójności wewnętrznej wzięło stanowczą górę nad poprzednim nieskoordynowanym indywidualizmem.

Wreszcie przyjętą została zasada solidarnego występowania na zewnątrz razem z Kołem polskiem z Królestwa, przeciwko której tenże sam "Kuryer Litewski" p. Czesława Jankowskiego zażartą prowadził kampanię. Do takiego układu stosunków wzajemnych dążyło Koło polskie już przy otwarciu Izby poprzedniej, spotkało się wszakże z niechęcią większości terytoryalistów i do żadnego współdziałania nie doszło. Kombinacya obecna podnosi się liczebną przedstawicielstwa polskiego do 47 głosów, co przy rozdrobnieniu stronnictw rosyjskich robi z niego czynnik, mogący nieraz zaważyć na szali wypadków. Zasada wystąpień solidarnych, o ile będzie należycie w praktyce przeprowadzoną, wzmoże siłę Koła polskiego z Królestwa a zarazem nada Kołu z Litwy i Rusi znaczenie polityczne, którego w poprzedniej Izbie nie miało. Niewątpliwie do takiego postawienia kwestyi przyczyniła się słabość liczebna przedstawicielstwa polskiego z krajów zabranych, a równocześnie większa jednolitość, należy jednakowoż przypuszczać, że przy tak uszczuplonym składzie zdoła ono w obecnych warunkach odegrać wydatniejszą rolę, niż przy liczbowo silniejszem rozbiciu i odosobnieniu poprzedniem.

Koło polskie z Królestwa wprowadziło również doniosłe ulepszenie swej organizacyi. Obok dawnej Komisyi parlamentarnej wybrało prezydyum imienne na miejsce poprzedniego kolegialnego, złożonego z trzech osób. Krok ten powitać należy z całem uznaniem, jako zerwanie z zakorzenioną u nas tradycyą kolegialności, utrzymywaną nawet tam, gdzie jest ona stanowczo nie na miejscu, gdzie zmniejsza sprężystość działania, osłabia jednolitość i konsekwencyę akcyi, rozcieńcza odpowiedzialność osobistą przez rozkładanie jej równomiernie na kilka osób, a zawsze rozluźnia organizacyę wewnętrzną. Nie idzie tu o kierunek akcyi politycznej, ten bowiem dostatecznie jest zabezpieczony przez uchwały Koła i obecność Komisyi parlamentarnej, ale o ład wewnętrzny i zewnętrzny, o stanowcze usunięcie chwiejności i wahań w postępowaniu zbiorowem, nieuniknionych przy równorzędnym wpływie paru indywidualności kierowniczych.

Stanowisko parlamentarnego Lidera stronnictwa i prezesa Koła polskiego zazwyczaj nie idą ze sobą w parze. Przy niejednolitości przedstawicielstwa pod względem kierunku politycznego, to ostatnie składa się najczęściej w ręce indywidualności mniej wybitnie zarysowanych na zewnątrz uosabiających w sobie tendencye sentetyczne i pojednawcze, przywiązane do roli prezesa. To samo, chociaż w słabszym stopniu, dotyczy i pozostałych członków prezydyum. W danym wypadku jednak, wobec słabej liczebnie reprezentacyi kierunków innych, wobec tego, że akcya Koła musi być z natury rzeczy bojową, jednolitą i sprężystą, a szczególniej wobec faktu, że wyłącznie w prezydyum reprezentowane stronnictwo demokratyczno-narodowe ponosić bądź co bądź będzie całą odpowiedzialność za stanowisko i politykę Koła polskiego, takie właśnie r o z w i ą z a n i e kwestyi składu sił kierowniczych było jedynie możliwe i wskazane.

O swe prawa.

Warszawa. — "Frajnd" pisze: Ponieważ cała ludność żydowska Królestwa Polskiego została bez własnego przedstawiciela w Dumie, zbierane są obecnie w Warszawie podpisy na petycyi, w której żydzi warszawscy zwracają się do posła z gubernii petersburskiej Hessena, prosząc go, aby wziął na siebie obronę w Dumie interesów żydów polskich. Petycya wypowiada przedewszystkiem żądanie, aby zagwarantowano prawa mniejszości wtedy, gdy da się Królestwu autonomię, co wszyscy uważają za rzecz bardzo bliską.

Niepokoje robotnicze.

Warszawa. — W fabryce tkackiej w Żyrardowie powstały niepokoje robotnicze, wywołane brutalnością zarządu fabryki.

Głód w Warszawie.

Warszawa. — Wśród proletaryatu tutejszego poczyna szerzyć się głód. Przy ul. Górnej znaleziono wczoraj w agonii 60 letniego robotnika Antoniego Podkawka, który od sześciu dni prócz wody niemiał nic w ustach. Syn Podkawka, 40 letni robotnik, umarł z głodu w niedzielę.

Skazania.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał p. Józefa Wargę za należenie do Bundu na 2 lata 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał p. Marcina Steckiego za należenie do P. P. Socyalistycznej na 2 lata 8 miesięcy ciężkich robót, Ignacego Jankowskiego za nakłanianie do strajków rolnych na 10 miesięcy więzienia.

Kowno. — S k a z a n i na śmierć za zabicie dozorcy więziennego, Mieszkowski i Jabłonowski, zostali ułaskawieni na bezterminowe ciężkie roboty.

Prusacy zmykają.

Ze Smigla piszą do gazet poznańskich:

"U nas kolonistom nie bardzo się podoba. Z Nowejwsi już jeden uciekł, bo — jak sam mówił — trzeba uciekać zawczasu, aby nie stracić wszystkiego na tych piaskach. Niektórzy koloniści nigdy na roli nie pracowali, więc też teraz często udają się do polskich gospodarzy po radę, co i jak zrobić trzeba. Nie mają też nieraz pojęcia o cenach za wyroby gospodarstwa wiejskiego. W tych dniach kolonistka przyniosła na targ jaja i zażądała za mędel 1,70 mk., podczas gdy płaci się tylko 75 fen. Oczywiście nikt żądanej ceny nie dał. Druga kolonistka przybyła na targ z masłem, które atoli miało wygląd jakiś zielonkowaty, tak iż nikt go kupić nie chciał. Na zapytanie, jak mogła zrobić takie masło, odpowiedziała, że w swych stronach rodzinnych nigdy masła nie robiła, gdyż tam tylko wino wszyscy uprawiają. Opowiadała też, że jej dwie córki, którym się tutaj nie podobało, odjechały z powrotem w strony rodzinne wino uprawiać i że z pewnością też i ona sama z mężem wnet za córkami pospieszy".

Tak więc już i koloniści nie bardzo się zachwycają "dobrodziejstwami", któremi ich rząd pruski tak hojnie darzy.

Minister pruski w sprawie wydalań gimnazistów polskich.

Koło polskie sejmowe napróżno starało się o niezbędne podpisy i poparcie innych posłów celem stawiania interpelacyi w sprawie wydalania z gimnazyum uczni, których rodzeństwo strajkuje w nauce religii niemieckiej. Żadne ze stronnictw niemieckich, nawet wolnomyślni nie myślą udzielać poparcia Polakom w tej sprawie, wobec czego z ramienia Koła polskiego udał się ks. prałat Jaździewski z odnośnem przedstawieniem wprost do ministra oświaty Studta. Konferencya, w której wzięli udział także dwaj naczelnicy ministeryalni dla spraw szkolnych, nie doprowadziła do pożądanego rezultatu gdyż minister i jego pomocnicy stanęli na stanowisku kolegium szkolnego, zarządzającego wydalenia, które cofnięte być mogą chyba za odstąpienie od strajku.

Wiec Polek w Herne w Westfalii.

Herne miasteczko o 40 tysięcy mieszkańców, położone między Dortmundem a Bochum i oddalone od tych 2ch miast w odległości 15 — 20 minut jazdy kolejowej, z powodu przeważnej części mieszkańców Polaków otrzymało nazwę westfalskiego Poznania. W lot za robotnikami polskimi, pracującymi tu gromadnie w kopalniach i fabrykach, przybyli kupcy i rzemieślnicy polscy i potworzyły się restauracye polskie. W ubiegłą niedzielę odbył się tu wiec Polek, który udał się znakomicie, gdyż mimo słoty sala ogromna wypełnioną była po brzegi. Uchwalono założyć Towarzystwo Polek, do którego zaraz zapisało się około 200 rodaczek.

Tow. Rolnicze.

Prace przygotowawcze do utworzenia centralnego Towarzystwa rolniczego ukończono. Wszystkie Towarzystwa gubernialne w Królestwie zgodziły się w zasadzie na przyłączenie do Towarzystwa centralnego; Towarzystwa gubernialne nie będą zniesione, lecz zamienią się na Towarzystwa powiatowe lub okręgowe. W tych dniach odbędzie się organizacyjne zebranie delegatów gubernialnych Towarzystw rolniczych, na którem dokonany będzie wybór pierwszej rady Towarzystwa Centralnego.

Lokaut łódzki.

Robotnicy z fabryki Poznańskiego oświadczyli się większością 3,682 głosów, przeciwko 1,160 za przystąpieniem do pracy, pomimo pogróżek i terroru, stosowanego przez socyalistów. Ci ostatni nie dali jednak za wygraną i chcą użyć wszelkich sposobów, aby do przerwania lokautu nie dopuścić. Zapowiedzią tego jest oświadczenie, złożone na wiecu przez przedstawiciela "bezpartyjnego", właściwie socyalistycznego związku metalowców, że choćby nawet robotnicy z fabryki Poznańskiego postanowili jednomyślnie przystąpić do pracy, to metalowcy nie dopuszczą do reperacyi niezbędnych przed zaczęciem robót w fabrykach dopóty, dopóki fabrykanci nie ulegną, i nie cofną swoich warunków.

Przez lokaut i wogóle przez tak długo trwającą anarchię życie robotnika łódzkiego doprowadzone zostało do zupełnej dezorganizacyi i rozstroju. Świadczy o tem między innemi olbrzymi wzrost konsumcyi spirytusu.

Według zupełnie wiarogodnych danych sprzedano w styczniu 1905 r. 20,987 wiader za 203,256 rubli, w styczniu 1906 r., 50,285 za 404,200 rubl. W styczniu 1907 r. 67,989 za 545,760 rubli. W roku bieżącym zatem ilość wypitej wódki, w stosunku do r. 1905 potroiła się, a w stosunku do roku 1906 wzrosła o 27 procent.

W ostatnich dniach było kilka zamachów na wojskowych wyższej rangi. Nie ulega wątpliwości, że robią to bandyci, którzy radziby wywołać zamęt, pogrom, przy którym możnaby się obłowić. Wskutek tego Łódź żyje znów w ciągłym niepokoju. Na ulicach częste rewizye, żydzi wyjeżdżają w wielkiej liczbie z miasta.

Z zaboru pruskiego.

Przed izbą karną w Sremie toczył się proces przeciwko ks. prob. Okoniewskiemu i ks Budaszewskiemu z Bnina o zachęcanie ludności polskiej do strajku szkolnego. Sąd skazał obwinionych w myśl wniosku prokuratora na 6 względnie 4 tygodnie więzienia.

Na wywody obrońcy, mecenasa Wolińskiego, z Poznania oświadczył prokurator, że sam kardynał Kopp w miejscu miarodawczem zaznaczył, że wcale nie jest zasadą Kościoła Katolickiego, aby nauka religii odbywała się w języku ojczystym.

Urzędowe to oświadczenie prokuratora pruskiego, aż nadto jasno i dobitnie wykazuje, że liczne skazania duchowieństwa polskiego, spełniające swój obowiązek w myśl listu pasterskiego śp. biskupa poznańskiego, jakoteż i dalsze przeszkody w kontynuowaniu strajku zawdzięczać należy nie komu innemu jak osławionemu kardynałowi Koppowi, hakatyście w purpurze, który już tyle sztuczek używał, aby zdusić ruch polski narodowy.

Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — W urzędzie związków i stowarzyszeń zarejestrowano statuty "Towarzystwa prawniczego" w Warszawie. Towarzystwo to ma na celu podniesienie poziomu i rozwój polskiej wiedzy prawniczej. Założycielami powyższej instytucyi są znani prawnicy warszawscy.

Warszawa. — Na zjazd, celem ukonstytuowania towarzystwa rolniczego przybyło z wszystkich gubernii Królestwa Polskiego stu kilkudziesięciu delegatów towarzystw rolniczych gubernialnych i okręgowych.

Łódź — W nocy dokonała żandarmerya rewizyi w mieszkaniu Józefa Borkowskiego, byłego członka straży ochotniczej. Znaleziono materyały wybuchowe, puszki miedziane i inne przedmioty służące do wyrobu bomb. Nadto znaleziono znaczną ilość karabinków i nabojów. Borkowskiego aresztowano.

Mohylew podolski. — Na ulicach rozlepiono ogłoszenia jenerał-gubernatora, że do rozsianych pogłosek o pogromie nie należy przywiązywać wagi, gdyż gubernator do żadnych gwałtów ani pogromów nie dopuści.

Sosnowiec. — W Będzinie aresztowano dwóch nieznanych ludzi, którzy zamierzali wykonać wyrok śmierci, wydany przez sąd partyjny na zastępcę naczelnika tamtejszej stacyi, Rudkiewicza. Przy aresztowanych znaleziono rewolwery.

Warszawa. — Zmarł tu w 75 roku życia dr. Władysław Krajewski, jeden z wybitniejszych chirurgów polskich.

Warszawa. — Na całej długości linii kolejowej warszawsko - petersburskiej ochroną kolejową wzmocniono przez żandarmów i szeregowców batalionu kolejowego

Mińsk. — Umknął stąd sekretarz tutejszego gimnazyum, ukradłszy z kasy 2,000 rubli.

Łódź. — Zastrzelono tu na ulicy oficera Gugowa. Sprawcy uszli.

Warszawa. — Jenerał-gubernator zatwierdził statut "Towarzystwa naukowego w Warszawie.

Łódź. — Na ulicy zabito robotnika Antoniego Staszynowskiego, liczył on lat 21.

Warszawa. — Aresztowano tu 5 bandytów, 1 o nieznanem nazwisku, czterej inni nazywają się, jak następuje: Jan Adamski, Grzegorz Wiśniowski, Kazimierz Lendzion i Stanisław Kozłowski. Oskarżeni o rabunki zostaną stawieni przed sąd polowy.

Łódź —Wybuchł tu pożar w fabryce wyrobów gumowych Geldnera. Straty wynoszą 20,000 rubli.

Poznań.—Do "Dz. Pozn." donoszą, że landraci otrzymali polecenie, aby cofnęli zakaz sprowadzenia robotników polskich na lato.

Rycerzewo. — Ławnicy tutejszej gminy, gospodarze pp. Franciszek Czapla, Józef Fliciński i Wojciech Bronicki, złożyli dobrowolnie swoje urzędy, nie chcąc na rozkaz komisarza nakazać dzieciom swym uczyć się religii po niemiecku.

Kościan. — Robotnik Kaczor z Kościana, którego swego czasu skazano za obrazę nauczyciela na 6 miesięcy więzienia, założył apelacyę. Izba karna była łagodniejszą i zniżyła mu karę na jeden miesiąc więzienia.

Gniewkowo. — W "Dz. Ku." czytamy: Za odpowiadanie w nauce religii po niemiecku obił publicznie na rynku w Gniewkowie 10-cio letniego syna swego rob. Andrzej Tomczak z Ośniszewka. Z zeznań świadków okazało się, iż T. syna swego kopał nogami i bił w plecy, iż padł kilka razy na ziemię; przytem wyraził się: Ty psiakrew, czemu nie uczysz się po polsku, tylko po niemiecku! Z tej przyczyny powstało wielkie zbiegowisko. Zbyt gorącego w propagandzie polskiej ojca skazał sąd na miesiąc więzienia.

Poznań. — Po 75 latach odkryli Prusacy niebezpieczeństwo w naszych miłych sztuczkach teatralnych, które wspólnie wydane zostały pt. "Naród sobie". I tak w sztuce "Akademik" prokuratorya znalazła bardzo niebezpieczne ustępy, choć nikt nie słyszał, aby gdzie z powodu tego duchownego pokarmu Polacy czynnie Prusaków znieważali. Mimo tego nowy nakład został sądownie tutaj skonfiskowany. Księgarz p. Przyjemski został uwolniony od kary i kosztów.

Poznań. — W Grodzisku ks. Stanisław Kruszka został oskarżony o rzekome podburzanie do gwałtów i nadużyć kazalnicy do celów politycznych.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

—Otóż to, że ja i ciotki się boję, więc zostanę u pana i posłucham kompromisu.

—Niewiele się zbudujesz.

Różycki ustawił wokoło stołu krzesła, wyszukał kałamarza, rozłożył papiery i usiadłszy dumał ciężko, zapewne nie nad własnemi biedami.

W tej chwili wsunął się do izby i stanął u progu stary szlachcic w szarej kapocie. Trzymał się pochyło, zbiedzony, pokorny, raz spoglądając z podełba i wyłamując palce ze stawów.

Różycki się nań obejrzał.

—A, jesteś Mancewicz. Dobrze!

Ton był niezbyt uprzejmy; szlachcic westchnął.

— Wzdychaj, wzdychaj! — burknął pan Erazm.—I jabym wzychał, żebym był takim infamisem, jak ty!

Po tem mało obiecującem zagajeniu rozmowy, wstał i zbliżył się do interesanta, piorunując go wzrokiem:

—I powiedz mi, za kogo ty mnie masz, żeś mnie zrobił swoim arbitrem? Może wyobrażasz sobie, że ci daruję taki honor! Przeczytałem papiery sprawy i będę prosił, żeby ci nie darowano ni dnia, ani grosza! To zgroza, żeby takie infamisy lat tyle męczyli porządnego obywatela.

—Najłaskawszy panie—jęknął Mancewicz—człowiek ogadany gorzej zabitego, a biedny zawsze nie ma racyi!

W tej chwili wszedł Werbicz, ale Różycki nań nie zważał i aż sapał z oburzenia.

—Biedny! A procesować pana Zawirskiego możesz? A worywać się w jego grunta masz czem... A stawiać folwarki masz za co? Poczekaj, nauczę cię używać mnie za swego arbitra.

—Mój drogi— szepnął Werbicz po francusku — powoli, rozważnie. Przejdźmy sprawę porządnie. Pomiętaj, że sądzimy biednego i bogacza.

Różycki się żachnął, ale pohamował.

—Kostusiu!—rzekł. — Pójdź, proszę, poproś tego grubego Jawornickiego. Powiedz, że potrzebny do kompromisu.

Jamont zastał grubasa przy kolacyi. Na wezwanie do pracy, krzywił się.

—A niechby mi tam przygotowali papiery do podpisu. Przyjdę, jak przekąszę.

Po chwili jednak dźwignął się i wstał.

—At, gotów mnie Zawirski posądzić o opieszałość. Sprawy publiczne przedewszystkiem.

W korytarzu zawołał swego lokaja.

—Iwaś!—a dai tam-co wypić.

Wszedł do stancyi Różyckiego i obejrzał się za fotelem, wreszcie ulokował się na łóżku. Za nim Iwaś wniósł tacę pełną butelek.

—A to co znowu? Wynoś! — oburzył się pan Erazm.

—Za pozwoleniem, ja chcę pić! zatrzymał go Jawornicki. Wy sobie gadacie, ja wysłucham, osądzę ale gardło odwilżyć muszę. No, panie Erazmie, w czem jest rzecz.

Pan Erazm, chmurny, wskazał palcem na szlachcica.

—Ten oto zdał się na mnie, że go będę bronił, a sprawa jest taka:

Ojciec jego był strażnikiem w Malewiczach. Musiał tęgo kraść, bo kupił sobie w sąsiedztwie kawał ziemi, który obudował bardzo porządnie.

Przytem wokoło straży dobył z pod lasu szmat pola, kosił łąki, trzymał bydło. Dobrze mu się wiodło.

Stary marszałek Zawirski mało w to wglądał, aż po jego śmierci, syn, a obecny właściciel, obejrzał się, że trzyma rabusiów nie służbę i kazał im ze straży ustąpić.

—Jak Boga kocham i uwielbiam, tak prawda, że mi nieboszczyk pan tę ziemię podarował!—jęknął Mancewicz.

—Kłamiesz, a po pierwsze Boga, ani kochasz, ani uwielbiasz, co się dalej pokaże.

Kłamiesz, bo nieboszczyk wcale cię w łasce nie miał, a gdyby i uniósł się szczodrobliwością, toby to synowi powiedział, bo nagłą śmiercią nie umarł, a syn nie zataiłby.

Zresztą tę bajkę o darowiźnie wymyśliliście dużo później, bo z początku prosiliście łaski i zwlekaliście z opróżnieniem straży pod różnemi pozorami.

— Mój drogi — wstrącił z cicha Werbicz — nie mamy racyi zaprzysięgać, że nie darował. Ci dawni magnaci miewali dzikie fantazye.

—Za pozwoleniem! — zaśmiał się Jawornicki — wytłumaczcie mi przedewszystkiem, który z was broni sprawy szlachcica, a który Zawirskiego, bo słuchając was, zupełnie odurzałem!

—Nie będę kłamał. Mówię, co wiem i w co wierzę!—odparł Różycki.

—A ja się lękam skrzywdzić ubogiego — rzekł Werbicz.—Zawirski ma za sobą wyroki i moc, może być wspaniałomyślnym. Lepiej uniewinnić dziesięciu winnych, niż skazać jednego niewinnego! To moja maksyma.

—Słuszna, chrześcijańska! — mruknął Jawornicki sącząc zółtawy napój z kieliszka.

—Mój Boże, cośmy wycierpieli! — jęknął Mancewicz.—Wygnano nas ze straży w mroźną noc, siłą, jak zbójów! A my tyle lat wiernie służyli dworowi... Bodajem wrósł w ziemię jeślim kiedy co złego panom uczynił!

—Dzięki Bogu, że waszych zaklęć niebo nie słucha—zaśmiał się szyderczo Różycki — a to mielibyśmy tu, w stancyi u Kiwy, wrosłego w ziemię człowieka.

—Mój przyjacielu!—rzekł Werbicz — pan Zawirski nie chce twej zguby, ale swoim uporem naraziliście go na wielkie straty. Pięć tysięcy rubli kosztuje proces.

—I kosztowałby go drugie tyle, żeby synków tego dobrodzieja nie złowiono na gorącym uczynku, jak podpalili folwark Malewicki. Wtedy złożyli broń. Słuchajno, stary. Kupiłeś majątek, tytułujesz się obywatelem, w tym kraju my giniemy, wy zajmujecie nasze miejsca. Śliczna młoda szlachta i właściciele ziemscy! Całe szczęście, że są kategorye, bo inaczej, jeśli wam dalej pozwolą tak dokazywać, zrobicie z tego kraju tatarszczyznę. Dzięki Bogu, żem stary i że tej waszej gospodarki nie zobaczę u siebie!

—W miłosierdziu Pańskiem moja nadzieja! — jęknął Mancewicz — padając do nóg Werbiczowi i Jawornickiemu.

—Bądź dobrej myśli, mój człowieku. Nie wyzyskamy naszej przewagi!— rzekł Werbicz; grubas dodał ze śmiechem:

—Jesteście szelmy, ale że się lubicie pieniać, to znak, żeście polska szlachta. Tak, tak, to tradycya szanowna, stara! Idź, idź! Nie zawiedziesz się, żeś swój sąd wybrał.

Mancewicz wyszedł. Jawornicki mrugnął na kolegów.

—To oni umieją podpalać? A niechże was! Pocom ja wlazł w ten kompromis... Z takimi ostrożnie, mówię wam! Niech ich dyabli wezmą, gotowe nieszczęście! Iwaś, daj mi fajkę!

Iwaś wsunął się natychmiast. Gęsty kłąb dymu otoczyły grubasa. Kazał się obstawić poduszkami i pykał zwolna.

—No, mówże, panie Erazmie!

—Cóż mam mówić? To zgroza, żeby takie łotry dziesięć lat drwili z prawa i sądu, męczyli słusznego właściciela. Powinni zapłacić koszta, wynieść się natychmiast ze straży i pokwitować z pretensyi.

—No, no, tak ostro! A czegóż on prosi?

—Mało, co takiego tam prosi! Chce zboże zebrać, budowle zebrać i kosztów nie zapłacić!

—Naprawdę i on jest zrujnowany procesem —wtrącił Werbicz.— Zawirski bogaty, on nędzarz!

—Co to ma do rzeczy?—oburzył się Różycki.—Tu chodzi o sprawiedliwość, a nie o bogactwo.

— Pewnie, pewnie — bąknął sennym głosem Jaworski. Szlachcic gałgan, ale z nim ostrożnie! Podpala folwarki. Radźcie, żeby był i wilk syty i koza cała i piszcie wyrok. Tyle czasu pracujemy, a jeszcze nie jadłem kolacyi.

—Piszcie, ja nie będę maczał pióra. Dość będzie mi wstydu, gdy u spodu takiego wyroku będzie moje nazwisko — mruknął Różycki.

Werbicz westchnął i wziął się do pisania.

A ciszę w pokoju przerywało skrzypienie jego pióra, lekie gwizdanie Różyckiego i chrapanie tłuściocha. Tak, Nestor powiatu zasnął na stanowisku posług obywatelskich, z czystem sumieniem spełnienia obowiązku.

Kostuś o stół oparty, słuchał patrzył.

W tej chwili hałas ogromny powstał na korytarzu.

—Co to? pożar!—zaniepokoił się Kostuś.

—Ej, nie! To młodzi wstają od kart.

Jamont wyszedł na korytarz.

Istotnie fala młodzieży wychodziła ze stancyi Zygmunta.

Zmęczeni, wyczerpani, ochrypli, prostowali członki, radząc, co dalej robić.

—Wróćcie i odejgrajcie! — wołał szyderczo Zygmunt, zbierając pieniądze.

Ale nikt się nie kwapił.

—Chodźmy na teatr. Jest jakaś małoruska trupa i cyganki! — wołał Zawirski.

—Pewnie żydówki z Berdyczowa! — śmiał się Zygmunt. Stare mięso!

—Chodźmy, obejrzymy. Co mamy czas tracić! Kostuś dojrzał na ganku Józefa z Wiktorem, szepcząc tajemniczo.

Na nich zwrócił uwagę.

Tłum młodzieży wylał się na ulicę i ruszył na prawo.

—Wiktor! — ktoś krzyknął — chodźże do Cyganek.

—Mam coś lepszego, solo! — odparł.

—Jabym cię posolił!— huknął Zygmunt. —Pieprzu ci brak i bobkowych liści, wołowino!

Żart ten bogatego dziedzica Wiktor zbył milczeniem. Odprawił Józefa i poszedł, gwiżdżąc, w stronę dworku panny Stefanii.

Zanim jak cień, ruszył Kostuś.

Rozminęli się niepostrzeżenie.

Jamont otworzył furtkę i wszedł na dziedziniec pusty, oświecony księżycem, pełen woni i ciszy.

Wśliznął się cichaczem na ganek, okryty dzikiem winem i rozejrzał się wokoło.

Przez oświetlone okno domu, widział ciotkę i pannę Stefanię, zajętą rozmową w salonie; nieco w bok widział okno swej wdowy zamknięte. Maszyna do szycia turkotała wewnątrz, ale firanki były zasłonięte.

—Nic nie zobaczę i nie usłyszę!—mruknął z niechęcią.

Ale w tej chwili maszyna ucichła, lampa zgasła i w otwierającem się oknie stanęła Wojakowska.

Wychyliła się nieco i całą piersią zaczerpnęła powietrza, potem splótłszy ręce nad głową, stała chwilę wpatrzona w księżyc, zadumana i smutna.

—O, gdybym ją miał!

Zaszemrała krew w głowie Kostusia.

Wtem kobieta drgnęła i zwróciła się półtwarzą do pokoju, opuszczając ręce.

Ktoś drzwi otworzył i z cicha się odezwał:

—Pozwoli pani siebie powitać?

Ciąg dalszy nastąpi.

NA FALACH ŻYCIA

CZYLI

MOC ZMARTWYCHWSTANIA.

(OBRAZEK POLSKO-AMERYKAŃSKI.)

Napisała HELENA STAS.

Z schlubnej kamieniczki przy ulicy Długiej w Warszawie wyszła młoda kobieta, tuląc do siebie maleńkie dziecię. Pełna miłości i szczęścia spojrzenie rzuca wokoło siebie — rozkosz przenika jej całą istotę.

Jakże innym dzisiaj wydaje się cały świat Boży,—słońce, kwiaty, ludzie, cała przyroda wydaje jej się piękniejszą, wspanialszą! W całej naturze widzi postać miłości, a ona nie spuszcza óczi jak ongi, drżąca i niepewna, lecz z odbiciem tejże w całej swej postaci, kroczy śmiało z dumą i pewnością siebie.

Czegoż się lękać? Czegoż spuszczać oczy? Posiadła tajemnice życia i jest równą innym. Przestąpiła próg świątyni miłości i poznała jej sekret: Świadectwo tego trzymała w swoich ramionach. Jakże dumną była z niego! Dziś po raz pierwszy ukazuje je światu, uczucie, jakiego przytem doznaje, jest tak wielkiem, tak świętem, że tylko aniołowie w niebie mogą je określić.

Jest matką! — O, wspaniałe, urocze imię, czyż jest piękniejsze i szczytniejsze po nad ciebie na ziemi?

Jak bardzo ukochanem, jak bardzo drogiem wydało jej się to dziecię! Nie, to nie dziecię, lecz świat cały trzymała w swoich objęciach. Świat cały przez to dziecię mówił do niej, a mówił językiem tak pełnym miłości. Rozumiała ona dziś ten język i odpowiadała nań uśmiechem rozkoszy i szczęścia.

Natchniona nowym duchem, opromieniona aureolą macierzyństwa, przebiegała ulice zatrzymując się jedynie gdy spotkała znajomych; wówczas pełna zachwytu, pokazywała im owoc swej miłości. Jedno ją tylko bolało, jednego tylko pragnęła: "Ach! gdyby Jasiu mógł widzieć Janinkę i słyszeć, jaki podziw wzbudza ona wśród znajomych."

Z takiemi myślami i uczuciem przeszła kilka ulic, gdy wzrok jej zatrzymał się na uchylonych drzwiach jednego z kościołów. Weszła, a padłszy na kolana pogrążyła się w głębokiej modlitwie.

Ciężko było tej młodej matce, gdyż ten, który miał równe prawo do Janinki był w tej ważnej epoce ich życia tak pożądanem, znajdował się o tysiące mil, oddzielony morzem, pracując prawdopodobnie ciężko na utrzymanie tych drogich dwóch istot.

Przed rokiem zaledwie połączyli się węzłem małżeńskim pełni nadziei i złotych marzeń na przyszłość. Ona pracowała jako panna sklepowa, on był mechanikiem. Przez trzy miesiące po ślubie zajmowali swoje dawniejsze stanowiska i przyszłość istotnie zapowiadała się nie źle.

Pewnego dnia, gdy Anna (gdyż takie imię nosiła młoda kobieta) wróciła wieczorem od pracy do domu, zastała męża w łóżku. Czuł się coś nie dobrze i przyszedł spocząć. Zatrwożona sprowadziła lekarza, a ten skonstantował tyfus. Anna musiała przestać pracować, by pielęgnować męża, dochodu więc nie było żadnego. Gdy po ośmio-tygodniowej chorobie wstał Jan Lorański, oszczędności, które przedtem zrobili były wyczerpane zupełnie, podtrzymywali ich jedynie starzy rodzice Anny.

Ojciec Anny był kapelusznikiem. Kiedyś miał swój sklep i niezgorzej mu się wiodło; stracił jednakże wszystko, poręczając za kimś swoim majątkiem i teraz na stare lata był zmuszony u drugich pracować. Zarabiał nie wiele, gdyż przez cierpienie ócz nie mógł się pracy należycie oddawać.

Po wyczerpaniu się funduszu, Lorańskich jednem źródłem dochodu byli rodzice Anny. Przykro było Janowi patrzeć na zachwiane nadzieje, a przekonanie, że jest ciężarem starym rodzicom żony, których raczej podporą on być powinien, nie dało mu chwili spokoju.

Wśród takich rozmyślań, opanowała go myśl, czyby nie spróbować szczęścia za morzem. Tylu jedzie i w krótkim czasie tak się dorabiają, czemuż by i on nie mógł zrobić to samo. Z jego fachem, w jakie sześć miesięcy zrobił by tyle, że odesłał by dług rodzicom żony i przesłał dla niej na drogę. Obecnie, nie będzie ona już mogła chodzić do pracy, lecz on ją sprowadzi jak najprędzej.

Zwierzył się żonie z swego projektu. Z początku słuchać nie chciała o rozłączeniu po kilku zaledwie miesiącach wspólnego pożycia, lecz wreszcie nakłoniła się do jego życzenia.

Postanowiono, że Anna tymczasem zamieszka z rodzicami. Sprzedano niektóre meble i zebrano jakąś potrzebną sumę na drogę.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Roboty w ogradzie na wiosnę.

Skoro wiosna zawitała, trzeba się z drzemką zimową w ciepłym kominie pożegnać bo to czarodziejka, co i zimę wykurzyć i rolę z kajdan mrozu uwolnić i trawki a drzewka ocucić potrafi. To też spiesz, gospodarzu! Już najdalej w pierwszej połowie miesiąca kwietnia musi być skończone cięcie i wykrzesywanie koron u drzew owocowych, przerzedzanie krzewów — agrestu i porzeczek, z których pędy starsze ponad 2 lata usunąć wypada. Suche łodygi malin wyciąć, z młodych pozostawić nie więcej, niż 5, a i te na półtora do dwóch łokci poskracać. Odrostki korzeni u drzew wyciąć; u wiśni porobić na korze nacięcia, podłużne, nie sięgające drewna, które to nacięcia chronią od gumowania.

Drzewa, których owoce i liście mają czarne plamy, skropić przed rozwinięciem się pączków roztworem 2½ funta siarczanu miedzi (sinego kamienia) w 50 kwartach wody. Skrobanie pni powinno być ukończone, pnie oczyszczone posmarować gęstem mlekiem wapiennem, do którego dla trwałości można dodać trochę krwi bydlęcej, lub krowieńca. Rozpocząć szczepienie; najprzód wiśnie i śliwy, ponieważ jabłonie i grusze można szczepić i w kwietniu. Skaleczenie drzew opatrzyć. Różne i inne delikatne rośliny wietrzyć, pod koniec marca odkryć, lecz nie przywiązywać do palików, żeby w razie mrozu łatwo je było osłonić. Doły i kopce z warzywami silnie wietrzyć, część pokrycia zdjąć z nich zupełnie. Pod koniec miesiąca marca lub zaraz na początku kwietnia resztę warzyw z dołów i kopców przenieść do piwnic, które przedtem należy starannie wyczyścić i doskonale przewietrzyć. Cebulę na strychach troskliwie przebierać i oczyszczać.

Można założyć ciepły inspekt, ażeby otrzymać wczesną rozsadę kapusty, kalafiorów, kalarepy, sałaty, cebuli i wczesną rzodkiewkę. Sadzenie wszelkie i przesadzanie prowadzić z pośpiechem. Ciąć róże, zbierać zrazy do szczepienia z drzew owocowych zanim sok ruszą. Skoro rozmarznie ziemia, przekopywać ją w ogrodach, sadach i szkółkach, o ile nie została wzruszona w jesieni. Pocięte przez zimę sadzonki przed sadzeniem zanurzyć do połowy w wodzie, poczem wtykać w ziemię pulchną, dobrze uprawioną. Stosy kompostowe podgarnąć i przekopywać.

W ogrodzie warzywnym teraz wysiać należy: marchew, pietruszkę, szpinak, rzodkiewkę, brukiew, posadzić dymkę cebulową, siać groch, fasolę i buraki. Wysadzać w grunt rozsady wczesnej kapusty, kalarepy, sałaty. Siew kapusty na rozsadnikach na zbiór jesienny powinien do św. Józefa być ukończony. Chrzan mnożyć z korzeni i sadzić w głęboko uprawną i obficie nawiezioną ziemię.

A i dla naszych dziewczyn jest robota: która chce podczas lata ładnym bukietem ołtarz przystroić, czy we włosy kwiatek zatknąć, niech zawczasu w misce glinianej, napełnionej ziemią pożywną z piaskiem zasieje lewkonię, astry, płomyki; niech je stawia, gdy powschodzą, przy samej szybie, a w ciepły dzień na dwór wynosi, żeby jej nie wybiegły, tj. nie wyrosły długie, cienkie i słabe, lecz pozostały krótkie, przysadziste, a silne, bo tylko takie trudy i staranie pięknem i obfitem kwieciem wynagrodzą.

Hodowla porzeczek i agrestu.

Do najbardziej rozpowszechnionych krzewów owocowych należą porzeczka i agrest. Nie brak ich w żadnym ogrodzie, ale mało gdzie otaczane są te krzewy choćby najskromniejszą opieką. Zwłaszcza w ogrodach starszych znajdujemy te krzewy bardzo rozrosłe, z mnogą ilością suchych gałęzi, pokrytych grubą powłoką mchu. Wielu właścicielom ogrodów ani na myśl nie przyjdzie, że te krzewy potrzebują pewnej pielęgnacyi i że za ten niewielki nakład pracy wypłaca się sowicie bogatem owocowaniem.

Porzeczki i agrest mogą być prowadzone dwojako: piennie i krzaczasto. Pienne mają wiele zalet, a mianowicie: nie zajmują tyle miejsca co krzaczaste, a więc można pod niemi hodować inne rośliny, np. wszelkie warzywa i kwiaty. Przytem są ozdobne, nadają się do sadzenia na rabatach, tj. grządkach przy drogach. Owoce wydają dorodniejsze, bo słońce i powietrze mają do nich lepszy przystęp.

Porzeczki i agrest, prowadzone krzaczasto, są natomiast mniej wybredne pod względem gruntu, wydają stosunkowo więcej owoców od piennych, odpowiedniejsze więc będą na hodowlę handlową.

Porzeczki i agrest sadzi się na gruntach ciężkich na wiosnę, na lżejszych w jesieni, w odstępie 1½—2 metrów. Jeśli grunt jest lichy, to powinniśmy przed sadzeniem zaprawić doły ziemią kompostową. Aby otrzymać silne krzaki, należy na wiosne po przyjęciu się rośliny, gałązki krótko przyciąć i jeśli wiosna sucha, często podlewać, zwłaszcza na gruncie lekkim. W czasie lata trzeba ziemię z chwastów oczyszczać i wzruszać dokoła krzaków. W następnych latach zasila się krzewy rozcieńczoną gnojówką, obornikiem, kompostem lub odchodami ludzkimi.

Dalsza pielęgnacya polega na przycinaniu gałązek w czas na wiosnę, aby krzak był kształtny i światło wszędzie dochodziło. Krzak będzie kształtny, jeśli zostawimy 5—6 głównych pędów. Przyczem pędy nowe, wyrastające z korzeni, musimy wycinać. Następnie trzeba skrócić gałązki boczne dolne na pędach głównych do ½, a górne do połowy ich długości. Ciąć trzeba zawsze nad oczkiem siedzącem na pędzie od zewnętrznej strony krzaku. Większe rany, powstałe z cięcia, należy zasmarować maścią. By światło dochodziło do środka krzaka, trzeba usunąć wszelkie gałązki boczne, lub takie, które się krzyżują.

Po pewnym czasie gałęzie starsze poczynają porastać mchem, a owoce są coraz mniejsze. Należy wtedy gorsze gałęzie przy nasadzie wyciąć, a zastąpić młodemi gałązkami, które wybiera się z pędów u nasady krzaka wyrastających. Chcąc całkowicie odmłodzić stare zaniedbane krzaki, należy je wczas na wiosnę przyciąć tuż ponad ziemią; z wyrastających młodych pędów wybiera się 5—6 najlepszych, a resztę się wycina. W parze z takiem odmłodzeniem powinno iść i zasilanie roślin najlepiej rozcieńczoną gnojówką.

Porzeczki i agrest można rozmnażać przez sadzonkowanie i odkładanie, ten drugi sposób rozmnażania stosujemy szczególniej do agrestu, którego sadzonki trudniej się przyjmują.

Na sadzonki bierzemy jednoroczne gałązki, które tnie się i przechowuje w chłodnem miejscu w piasku. Na wiosnę tniemy te gałązki na sadzonki po 15—20 cm. długie i sadzimy trochę ukośnie przy pomocy kołka w dobrą, pulchną ziemię na grządce. Przytem baczyć należy, aby jedno oczko było nad powierzchnią ziemi i aby ziemia do sadzonki przylegała, co osiągniemy przez lekkie ugniatanie ziemi kołkiem. Podczas lata należy chronić sadzonki od wyschnięcia, ziemię od czasu do czasu plewić i wzruszać. Do jesieni tego samego roku dadzą już sadzonki rośliny, które można wysadzać na miejsce stałe — zazwyczaj jednak praktykuje się to w drugim roku.

Przez odkłady można rozmnażać w jesieni, albo na wiosnę. Na odkłady wybiera się również gałązki jednoroczne, tych jednak się nie odcina, ale zgina, przytwierdza widełkami i przysypuje dobrą ziemia. Aby ułatwić zakorzenienie się gałązki, nadcinamy gałązkę pod oczkiem do połowy, w miejscu głównego przecięcia. W czasie lata, zwłaszcza podczas posuchu podlewamy, a jeśli ziemia mniej dobra, czynimy to rozcieńczoną gnojówką; również należy ziemię z chwastów oczyszczać. Na drugą wiosnę odcinamy od krzaka zakorzenioną gałązkę, którą wysadzamy na miejsce stałe.

Jeśli chcemy robić odkłady w jesieni, to czynić należy przy końcu sierpnia. W tym celu należy na wiosnę przyciąć krótko jednę z silniejszych gałązek, aby z szyjki korzeniowej wyszły nowe pędy, które do sierpnia zdrewnieją i z tych robimy odkłady.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Kwestya zwołania czwartego Polsko-Katolickiego kongresu została nareszcie rozstrzygniętą. Z ta sprawą załatwił się Wydział Wykonawczy na swojem posiedzeniu, odbytem dnia 14 bm., powziął bowiem na niem uchwałę, aby czwarty kongres został zwołany w jesieni roku bieżącego.

Do powzięcia powyższej uchwały nakłoniło nas przeświadczenie, że wspólne narady nad kwestyami żywo nas obchodzącemi nam Polakom-Katolikom, luźnie idącym są nader potrzebne, że proponowany kongres może nam oddać wielkie usługi, i że wreszcie w najgorszym razie, — w razie gdyby kongres proponowany nie miał się udać, nie wystawiłby jeszcze ogółu naszego na żadne pozytywne straty. Mając więc dużo do zyskania, a nic do stracenia, czemużbyśmy nie mieli zwołać czwartego kongresu w tym roku, zwłaszcza, jeżeli takie otrzymaliśmy polecenie od Trzeciego Kongresu, oraz jeżeli przeważna część prasy naszej i po części duchowieństwo nasze sobie tego życzy?

Mamy nadzieję, że wiadomość o powyższej uchwale ogół nasz przyjmie życzliwie, owszem, że bezzwłocznie zacznie czynić przygotowania na nowy kongres, zwłaszcza nasze liczne bractwa kościelne. Żywimy również błogą nadzieję, że i prasa polska, pozostająca na straży naszych nieocenionych skarbów: Wiary i Ojczyzny, ta mianowicie prasa, która ostatniemi czasy, życzliwie, szczerze i bezinteresownie zajmowała się projektem zwołania kongresu, usiłowania nasze około przygotowania i zwołania tegoż kongresu poprzeć nie omieszka.

O poparcie prasy naszej najuprzejmiej prosimy, jesteśmy bowiem przekonani, że jeżeli ona nas nie poprze, nie zajmie głosu w sprawie kongresu, wszelkie nasze usiłowania spełzną na niczem.

Sposobność do pracy przedkongresowej prasie naszej nastręczać obiecujemy. Będziemy mianowicie od czasu do czasu w okólnikach naszych poruszać rozmaite kwestye, mające wejść w program obrad kongresowych. Następnie zdania za i przeciw rozmaitych pism w danej kwestyi będziemy skrzętnie i systematycznie notowali; wreszcie przedstawimy je przyszłemu kongresowi wogóle, zaś w szczególności jego poszczególnym komisyom.

Rozpoczynając już dziś niejako pracę przedkongresową ośmielamy się prosić szanowne pisma o zabranie głosu w kwestyi programu; o czem to mianowicie reprezentanci ogółu naszego przedewszystkiem na przyszłym koncercie radzić powinni? Jakie mamy sprawy uważać za najżywotniejsze? najbardziej zasługujące na uwagę? W tej kwestyi, co prawda, niektóre pisma powiedziały już bardzo wiele; niektóre jednak nie wyrzekły jeszcze ani jednego słówka. Niektórzy zwolennicy czwartego kongresu radzili nam umieścić na programie tegoż sprawy takie, jak: utworzenie Macierzy Szkolnej Polskiej, lub Towarzystwa Pomocy Naukowej; dalej sprawa ulepszenia szkół parafialnych polskich tudzież zaprowadzenia w nich jednolitych podręczników; następnie położenie tamy amerykanizacyi i demoralizacyi polskiej młodzieży, potem sprawa zreorganizowania Polskiego Seminaryum w Detroit; sprawa zreorganizowania Federacyi Polsko Katolickiej, niedokończona sprawa uprawnienia kleru polskiego itd. Oczywiście wiele mamy spraw, nad któremi przyszły kongres radziłby powinien. Idzie tu o to, jak te liczne sprawy ugrupować, jak je ze sobą złączyć, aby tworzyły jedną harmonijną całość najżywotniejszych potrzeb naszych. W tej to sprawie niech na razie szan. pisma raczą głos zabrać. Skoro z nią się załatwimy, przedstawimy następnie sprawę inną. Czas dokładny i miejsce przyszłego kongresu ogłosimy, skoro się przekonamy, że praca przedkongresowa postępuje prawidłowo.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.,

I Sekretarz W. W.

Z OSAD POLSKICH.

Red Granite, Wis. — Tutejsza parafia polska założona została zaledwie rok temu, a już w jesieni roku zeszłego wybudowany został kościół kosztem $5,000. Kościół jest 40 stóp szeroki, 80 długi, a 20 wysoki, z wieżą 90 stóp wysoką. Pod całym kościołem ciągnie się suteryna. Dotychczasowy dług, ciążący na tym kościele, wynosi $2,000, którą to sumę spłaci się w kilku latach. Rodzin polskich zamieszkuje tu i w okolicy około 50. Zaś innonarodowców, Irlandczyków, można też liczyć na 20 rodzin. Miasteczko położone jest przy linii kolei Chicago N. W. w oddaleniu 12 mil na wschód od Wautoma, Wis. Pracy w kamieniołomach jest poddostatkiem; płacą od $1,75 do $3,00 dziennie.

Chojnic, Neb. — Z rozkazu biskupa Richarda Scanella pożegnał się z nami ks. Bolesław Ratka, który tu z nami przebywał przeszło 9 lat, a na jego miejsce przybył ks. Ireniusz Jarka, młody jeszcze,bo dopiero rok temu wyświęcony na kapłana. Ks. B. Ratka przeniesiony został do Ashtonu, Nebr.; był on bardzo lubiany przez każdego dla swej uprzejmości.

McKees Rock, Pa. — W fabryce firmy Pressed Steel Car Co. robotnik Mateusz Zubal stał pod windą elektryczna. W tem ciężki łańcuch zerwał się i ugodził go w głowę. Zubalowi pękła czaszka, przytem odniósł ciężkie uszkodzenia wewnętrzne. Przewieziony do szpitala po kilkudniowych cierpieniach, wyzionął ducha.

Wilmington, Del. — Pod mostem kolejowym P. B. and W. znaleziono trupa Polaka Jana Cheniewskiego z roztrzaskaną głową. Początkowo sądzono, że Cheniewski uległ wypadkowi kolejowemu. Gdy jednak niejaki Sharp i Kund zeznali, że widzieli Cheniewskiego poprzedniego wieczora upojonego alkoholem, napastowanego przez 2 innych Polaków, policya osądziła, że tu zachodzi raczej morderstwo aniżeli wypadek i zarządziła śledztwo.

Wells, Minn. — Odbył się tutaj pogrzeb śp. ks. Jana Cieszyńskiego z parafii polskiej św. Kazimierza. W pogrzebie brało udział całe miasteczko. Sklepy były pozamykane. Biskup Cotter, z Winona, Minn. wypowiedział mowę żałobną po angielsku, a ks. Mikołaj z MinnesotaLake po polsku. Dwudziestu kapłanów było na pogrzebie.

Zmarły ks. Cieszyński urodził się r. 1852 w Polsce i za młodu przybył do Ameryki. W seminaryum w St. Paul. Minn., wyświęcony, był kapłanem w Fairmont, East Chain, Minnesota Lake i Wells.

Antigo, Wis. —Żałoba nawiedziła tutejszą parafię polską św. Jacka, gdyż proboszcz tejże parafii ks. Kwiryn Zieliński umarł wczoraj o godzinie 3 po południu.

Śp. ks. K. Zieliński urodził się w 1844 r. w Grabienicach, powiecie Komińskim gubernii Kaliskiej. Klasyczne studya zdobył w wyższych szkołach u OO. Bernardynów w Skępem, gub. Płockiej. Później uczęszczał do wyższych szkół w Przasnyszu. W roku 1864 po skasowaniu klasztoru wyjechał za granicę. Był rok w Paryżu,potem na Korsyce na studyach kapłańskich. W Ajaccio został wyświęcony dn. 24 czerwca 1867 r.

Od października 1879 był w katedrze w Monachium, gdzie przebywał do listopada 1882. Nie mogąc powrócić do kraju, na zaproszenie ks. Jacka Gulskiego przybył do Ameryki i tu przez 9 miesięcy był asystentem przy kościele św. Stanisława w Milwaukee, a 4 lipca 1883 r. objął parafię polską w Beaver Dam, Wis., gdzie pozostał do kwietnia 1887.

Następnie był w Princeton do października 1891, gdzie zrezygnował i udał się do Detroit i tam przebył pół roku u księdza Gutowskiego. W maju 1892 wyjechał do Menesha, Wis., i był tam do 1894 r., poczem przeniósł się do Stevens Point, Wis i mieszkał tu do maja 1904. Po pięciomiesięcznej chorobie przybył do Princeton z powrotem i zostawał tu od marca 1897 do 27 września 1899. W tym to roku przeniósł się do Antigo, Wis., gdzie zaskoczyła go śmierć w sile wieku, bo liczącego lat 53. Cieszył się on zawsze sympatyą wśród parafian i był dobrym Polakiem.

Wausau, Wis. — W mieście tem znajduje się kobieta, która jest tak niemal stara, jak rząd Stanów Zjednoczonych. Kobietą tą jest Polka Marya Głowacka. Urodziła się ona w roku 1789 i liczy obecnie 109 lat. Ponieważ rząd amerykański istnieje od 1789 roku, rodaczka nasza jest więc niemal tak stara, jak tenże, tembardziej, że pamięta ona rządy wszystkich prezydentów z wyjątkiem Jerzego Washingtona.

Staruszka jest zdrowa i silna i w ciągu całego swego długiego żywota zaledwie dwa czy trzy razy potrzebowała doktora. Czytać może zupełnie dobrze bez okularów, a igłę nawlecze na nitkę bez trudności przy świetle lampy. Bez trudu odbywa ona jeszcze spacery blisko milę do miejscowego kościoła Maryi Panny.

Jest ona szczęśliwą Matką dziewięciorga dzieci, babką dwudziestu wnucząt, i prababką 5 prawnucząt.Prawnuczęta mieszkają w ojczyźnie i pragnieniem staruszki jest sprowadzić je do Ameryki, by mogła je zobaczyć.

Pani Głowacka urodziła się w Bydgoszczy w 1789 roku. Żyła ona zatem w 18 stuleciu, w 19 i obecnie w dwudziestem.

Grupa Związkowa w stolicy Stanów Zjednoczonych.

Washington, D. C. — Może się kto zdziwi, że dotychczas grupy Związku N. P. w Washingtonie nie było. Od kilku już lat starano się założyć tu grupę, lecz, jak przysłowie mówi i Salomon z próżnego nie naleje; tak też i nie można było zwerbować dostatecznej ilości członków, bo ich nie było. Obecnie ob. Krasińskiemu udało się skleić grupę w gościnnym domu pp. Urbańskich i to przeważnie z młodych ludzi i w nadspodziewanej liczbie. Godnym uwagi jest fakt, iż maksymalna większość członków wyraziła życzenie podatku stopniowego. Kilku z nich wstąpiło jako członkowie nieubezpieczeni, aż do przyszłego sejmu, w nadziei, że podatek stopniowy zostanie wprowadzony. Formalne ogłoszenie będzie wysłane później, ponieważ dr. Kałusowski oświadczył, że on, jako profesor na wydziale medycznym w "George Washington University" wątpi, czy go Zarząd Centralny przyjmie, jeżeli obecnie nie jest lekarzem praktykującym i radził nam wziąć innego doktora do zbadania kandydatów, a że tu nie masz więcej polskich lekarzy, przeto obstalowano lekarza związkowego z Baltimore.

W. Blachowski.

..Kraków. — W Krakowie utworzył się komitet obywatelski, którego zadaniem będzie zbieranie składek na gimnazyalistów z zaboru pruskiego.

Równocześnie zarząd "Ogniwa", związku kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi wysyła odezwę wzywającą do zbierania składek na rzecz młodzieży gimnazyalnej pod zaborem pruskim.

Mińsk. — W Mińsku Litewskim odbyło się pod przewodnictwem proboszcza ks. Majewskiego, zebranie organizacyjne "Sokoła", na którem ostatecznie opracowano statut Towarzystwa.

Poczyniono w Mińsku Litewskim starania o otworzenie polskiej biblioteki Mickiewicza. Statut już opracowano i podano władzy do zaregestrowania.

Łódź. — Na ulicy Benedyktyńskiej przyszło do starcia między grupami robotników, przyczem kilka osób raniono. Wojsko rozprószyło zgromadzonych.

Koniec świata.

Piszą nam z Rzymu:

Dziwne rodzą się czasem pomysły. W tych dniach ukazał się w jednym z dzienników włoskich list dyrektora oberwatoryum na Wezuwiuszu, prof. Matteucci, zapowiadający niechybnie koniec naszej ziemi, z powodu zapowiadającego się zderzenia jej z nowym kometą. Tę wiadomość powtórzyły dzienniki zagraniczne i nawet agencya Reutera zajęła się nią. Tymczasem jest to zwykły humbug. Prof. Matteucci protestuje teraz przeciw nadużyciu jego nazwiska w tak potwornej wiadomości, o której mu się nawet nie śniło. Zdaje się, że na dnie tej mistyfikacyi leży osobista zemsta, skierowana przeciw Matteucci'emu. Dyrektor obserwatoryum ma brata dyrektorem banku w Neapolu, a gdy ten nie chciał eskontować weksli mniej lub wiecej wątpliwych, ktoś urządził wendetę, wysyłając sfałszowany komunikat.

Gładka płeć.

Aby mieć gładką płeć i pozbyć sie pryszczów, wyrzutów, wagrów i innych skaz skóry, niema lepszego preparatu toaletowego, niż Severy lecznicze Mydło Skórne.Jest to doskonałe połączenie oczyszczających i antyseptycznych substancyi ze środkami leczniczymi. Dosięga ono przyczyny złego i działa w sposób dwojaki: oczyszcza i goi. Mydło to polecane jest specyalnie dla kąpieli niemowląt. Delikatna skóra dziecka nie wytrzyma mydła, zawierającego szkodliwe składniki. Severy Lecznicze Mydło Skórne przewyższa w czystości wszystkie inne mydła. Jest ono ślicznie zaprawione perfumami i bardzo oszczędne. We wszystkich aptekach. Cena 25c. Próbny kawałek wyślemy pocztą bezpłatnie po otrzymaniu 2 centowej marki na przesyłkę. Adresować należy: W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa. (Dept. M.)

Między lekarzami.

— Co za bezczelność! Trąbi na wszystkie strony, że roku zeszłego wyleczył wszystkich swoich pacyentów.

— Wcale nie skłamał, bo miał ich tylko dwóch.

Zapomnienie.

— Ależ mężu, dokąd znów idziesz, wszak przyszedłeś dopiero?

— Przypomina mi się, że zapłaciłem saloniście pięć centów więcej, jak mu się należało. Muszę dlatego iść jednego wypić, aby mi nie przepadły.

NA BELWEDER!

29 listopada 1830 roku.

Drży Warszawa pod bagnetem,
Pod kozackim batem.
Brat tam cara gospodarzy,
Co jest kata bratem.

Cały naród w trwodze żyje,
Żyje w poniewierce.
Przecież jeszcze w piersiach bije
Wierne polskie serce.

Poszły ojce w Sybir, w śniegi,
Padły w polu sławy,
Lecz nadrośli już synowie,
Pod ten sztandar krwawy.

Lecz nadrośli już synowie,
Młodzi podchorąże.
Biada tobie carski bracie,
Biada, wielki książę.

Chmurne niebo, wieczne niebo,
Nad miastem zagasłem;
Idą, idą ciemne mary,
Zwołują sie hasłem.

Idą, idą ciemne mary,
Osłaniają głowę,
A w Warszawie wszystkie serca
Do boju gotowe.

Jak huragan w pałac wpadli,
Drżą szpiedzy wybladli,
Biegnie książe wystraszony
Do komnat swej żony.

Tam z ukrycia napad słyszy,
Wstrachu ledwie dyszy,
Tylko żona go zbawiła,
Która Polką była.

Na kobietę młodzież nasza
Niechce wznieść pałasza....
Żyj do czasu książę srogi,
Wśród hańby i trwogi.

O ty szkoło podchorążych,
O wy, serca młode,
Wy się pierwsi w bój rzucili
Za kraju swobodę!

O ty mężny Nabielaku,
Ty Wysocki dzielny,
Wyście pierwsi dali hasło
Na bój nieśmiertelny.

Jan Sawa.

"BIESIADA LITERACKA"

Tygodnik illustrowany, społeczny, literacki i naukowy, redagowany z wielką starannością, kosztuje $10 rocznie. Jest to pismo bardzo piękne i kogo stać, powinien sobie takowe zaprenumerować.

Adres: "Biesiada Literacka" Plac Warecki 4. w Warszawie.

TYGODNIK ILLUSTROWANY,

pismo literackie, omawiające wszystkie sprawy polskie, ozdobione licznemi illustracyami z chwili bieżącej, redagowane przez najzdolniejszych literatów polskich, i zamieszczające najnowsze powieści, kosztuje rocznie $12,półrocznie $6.

Adres "Tygodnik Illustrowany" Zgoda Nr. 12, Warszawa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 4 Kwietnia 1907.

Głos amerykański o Polakach.

Rzadko kiedy spotyka się w prasie amerykańskiej artykuły o Polakach, pisane ze znajomością przedmiotu, to też, gdy artykuł taki się ukaże, nie od rzeczy jest go przytoczyć, aby ogół mógł wiedzieć, co o nas poważniejsze pisma amerykańskie myślą i wiedzą. W milwauckiem piśmie codziennem "The Evening Wisconsin" w numerze z dn. 18 bm. znajduje się obszerny artykuł p. t. "Skąd i dlaczego Słowianie emigrują do Stanów Zjednoczonych." W artykule tym autorka pani Emilia Green Balch omawia kolejno emigracyę czeską, polską i rusińską. Ponieważ tylko druga bezpośrednio nas interesuje, przeto tylko rozdziały ją dotyczące, damy mniej więcej w dosłownem tłomaczeniu.

"Ze smutnej historyi Polski każdy wie cokolwiek.

Kraina, która rozciągała się niegdyś od morza Bałtyckiego, aż po brzegi morza Czarnego, i zajmowała terytoryum większe, aniżeli obecnie AustryoWęgry, obecnie podzielona jest na trzy części, pomiędzy trzy sąsiadujące ze sobą mocarstwa i żyje, jako pewna całość polityczna w swej historyi i w nigdy nie gasnących nadziejach swych dzieci.

Warunki, w jakich Polacy żyją pod trzema obcymi władcami, różnią się znacznie. W Polsce niemieckiej jednocześnie z wszelkiemi udogodnieniami dla rozwoju niemieckiej kultury, prowadzona jest eksterminacyjna polityka, dążąca gwałtem do zgubienia polskiego języka.

W Polsce rosyjskiej nie ma znowu racyi prowadzenia tego rodzaju polityki, jak w Niemczech, natomiast Polacy tamtejsi cierpią wiele prześladowań przez lokalne władze rządowe, a również tyranizowani są wskutek zgnilizny państwowej Rosyi, co dało się boleśnie odczuć we wszystkich częściach tego imperyum.

W tym zaborze poraz pierwszy w historyi Polski, która miała tylko przeważnie magnateryę i chłopów, wytworzyła się klasa średnia — przemysłowa i handlowa.

W Polsce austryackiej rząd zdaje się uprawiać od pewnego czasu politykę przyjazną, lecz znowu położenie ekonomiczne jest nader przykre.

Brak kapitału, biedna spuścizna handlowa i niepomyślne położenie geograficzne stoją na przeszkodzie stworzeniu miejscowego przemysłu, który nie wytrzymałby konkurencyi Morawy, Szląska i Czech, znajdujących się obok i mających łatwiejsze rynki zbytu. Rynek hadlowy galicyjski jest sparaliżowany przez biedę, a na wschodzie, gdzie miałby jakiekolwiek widoki do rozwoju, zagradza mu drogę rozwoju taryfa celna. Rolnictwo ogólnie biorąc,nie znajduje się w Europie w kwitnącym stanie, z wyjątkiem ośrodków kapitalistycznych, prowadzących interes na wzór amerykańskiego trustu cukrowego. W kraju takim, jak Czechy, dostarcza to nietylko pracy na polu i we fabryce, lecz zaopatruje sąsiednich gospodarzy w narzędzia i żywność dla bydła. W Galicyi takie spekulacye rolnickie są bardzo słabe.

W każdym razie przyznać trzeba, iż polskie prowincye pod względem postępu przemysłowego bez porównania wyżej stoją od rusińskich."

W innej części autorka artykułu w ciekawy sposób omawia emigracyę polską i rusińską:

Oto, co ona mówi:

"Emigracyę spowodowały nieporozumienia polityczne i religijne "starego świata".

"Polacy i Rusini lubią się ścierać.Oprócz tego rosyjska religia, mająca misye także w Stanach Zjednoczonych, liczące około 50 cerkwi, jest traktowana z zazdrością przez katolików dążących do nawrócenia się wyznawców wschodniego obrządku.

Polska emigracya narówni z czeską ma daleką przeszłość. Historya polskiej emigracyi datuje się od czasu Kościuszki, Pułaskiego i Niemcewicza, jednego z wybitnych polskich literatów, który napisał biografię Washingtona. Ruchy rewolucyjne w latach 1831, 1848 i 1863 spotęgowały emigracyę, a w r. 1863 powstała w Nowym Yorku pierwsza polska gazeta.

Od tego czasu emigracya trwała sporadycznie bez żadnej przerwy, a Polacy odznaczyli się wybitnie podczas wojny domowej,lecz była ich jeszcze mała liczba.

W ostatnich sześciu latach z Galicyi napłynęło do Stanów Zjednoczonych około 194,000 Polaków, z rosyjskiego zaboru przeszło 191,-000. Zabór niemiecki dostarczył jedną dziesiątą tej liczby.

Ruch emigracyjny udzielał się stopniowo od zaboru niemieckiego,austryackiemu w Galicyi i Bukowinie, a następnie przeszedł do zaboru rosyjskiego".

Co piszą o pomniku Pułaskiego?

Gazeta 'Washington Star' ogłasza dość obszerną notatkę o proponowanym pomniku Kazimierza Pułaskiego w Washingtonie. Brzmi ona w skróceniu, jak następuje:

"Piękny konny pomnik Kazimierza Pułaskiego, jednego z polskich bohaterów z czasów wojny o niepodległość, będzie postawiony na jednym z rogów trójkątu naprzeciwko National Theatre przy zbiegu Pennsylvania ave. i E. 13 ulicy. Kongres uchwalił na ten pomnik $50-000 i uchwali więcej, jeżeli tego będzie potrzeba, zależnie od opinii komisyi, w skład której wchodzą sekretarz Taft, senator Wetmore z Rhode Island i reprezentant McCleary z Minnesota. Ten ostatni jest prezydentem komisyi.

Pierwotnym projektem było wzniesienie pomnika Pułaskiego na jednym z północnych rogów skweru Lafayette, lecz myśl tę zaniechano i wzięto inne miejsce na Pennsylvania avenue, na życzenie Polaków, którzy życzyli sobie konnego pomnika, a taki nie harmonizowałby z pozostałymi w parku Lafayetta. Obecnie więc do stojących posągów Lafayette, Rochembeau i Von Steuben przybędzie posąg Kościuszki na H ulicy.

Dzięki rekomendacyi wybitnych Polaków wykonanie pomnika powierzono Kazimierzowi Chodzińskiemu. Wykonał on jeden model kilka miesięcy temu, lecz praca nie była zadawalniająca pod względem artystycznym, musiał przeto artysta poczynić wskazane przez komisyę poprawki.

Poprawki nad modelem ukończone zostały kilka tygodni temu i model znajduje się na wystawie w galeryi sztuk pięknych Corcoran. Nowy model przychylnie został przyjęty przez komisyę, lecz urzędownie przyjęty będzie dopiero po przeprowadzeniu inspekcyi przez kilku artystów, czego komisya żądała.

Model przedstawia polskiego jenerała w uniformie huzarskim — narodowym polskim, siedzącego na rwącym się naprzód rumaku. Łeb konia wzniesiony jest nieco w górę, hrapy rozdęte, uszy nadstawione do słuchu, jak gdyby koń słuchał toczącej się bitwy i miał skoczyć galopem naprzód lada chwila. Prawe kopyto końskie jest nieco wzniesione, a włosie ogona rozwiane niejako wiatrem. Jeździec przedstawia piękną wojskową postać w długim wojskowym płaszczu, zarzuconym lekko na ramiona. Grupa ta jest umieszczona na granitowym piedestale o ładnie wykończonej formie. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa umieszczona będzie w wierzchołku trójkąta, zwrócona frontem na zachód.

Dokument uchwały kongresu opiewa wzniesienie pomnika dla "Jenerała Brygady księcia Kazimierza Pułaskiego z Polski", który przybył do Ameryki i, po wyrażeniu życzenia zostania obywatelem republiki, ofiarował swoje ramię nowej ojczyźnie, a pod wodzem Washingtonem brał udział w bohaterskiej walce o wolność Stanów Zjednoczonych. Poległ w bitwie pod Savannah, Ga., dnia 11 października 1779 roku."

Baczność Polacy z Galicyi!

Polacy z Galicyi, zamieszkali w Ameryce posyłają rok rocznie swoim krewnym w ojczyźnie kilka milionów koron. Ale Polacy z Galicyi są nieostrożni i lekkomyślni i co rok kilkadziesiąt i kilkaset tysięcy koron przepada im w drodze i do rąk ich krewnych nie dochodzi.

Posyłają pieniądze w listach zwykłych, nierekomendowanych i listy te giną. Kradną je po drodze niesumienni urzędnicy pocztowi, w Ameryce,na okrętach w Niemczech przez które są przewożone, a wreszcie na miejscu.

W Galicyi siedzi w kryminale już spora paczka takich urzędników, którym udowodniono kradzież listów amerykańskich.

Wszyscy o tem wiedzą. Krewni donoszą, że listów i pieniędzy nie dostali, gazety ostrzegają i ostrzegają, a Polacy z Galicyi ciągle posyłają pieniądze w listach nierekomendowanych. Oszczędzają 10 ct., a tracą dolary!

Upraszamy redakcye wszystkich pism polskich w Ameryce, aby to ostrzeżenie powtórzyły choć kilka razy, a tych rodaków z Galicyi, którzy gazety czytają, aby nie czytających ostrzegali, pieniędzy w listach nierekomendowanych nie posyłali, bo to ogromne ryzyko.

Jeżeli nie wykupujecie przekazu pocztowego, zwanego "money order", albo nie posyłacie pieniędzy przez bank, rekomendujcie listy i nie marnujcie własnej krwawicy.

Umiera z żalu.

Pittsburg, Pa. 28 marca.— John Bristin, 73 letni, oślepły i dobrze znany wynalazca, umarł tu dziś wskutek żalu, spowodowanego niepomyślnym wynikiem procesu o kontrolę jego patentów.

Bristin był wynalazcą sławnego slotu Bristin-Vinnas, używanego w stalowniach po całym świecie. Wynalazek ten umożliwia przenoszenie ciężkich i dużych żelaz budowlanych z miejsca na miejsce. Odnośnie do p. Bristin, w czasie gdy model ten został wprowadzonym w handel, Carnegie takowy mu go ukradł. Skarżył przeto kompanię Carnegie Steel Co. o $40,000,000 i sprawę w niższym sądzie wygrał, ale kompania apelowała do sądu kapitalistów Najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych i naturalnie wyrok niższego sądu odrzucono. To tok oddziałało na Bristina, że mu serce pękło.

Obrabowany.

San Francisco, Cal., 28-go marca. — Simeon H. West, hodowca koni z Leroy, Ill., który przybył tu z żoną we czwartek, został obrabowany z pugilaresu, zawierającego dwa przekazy bankowe na $5,000 i $1,000 w gotówce.

Wielkie pożary.

Denville, Va., 29 marca.— W South Boston, Va., 32 mil stąd, wczoraj wybuchł pożar, który zrządził szkodę na $1,000,000. Jednym z pierwszych budynków, które padły pastwą płomieni, była wielka fabryka tytoniu firmy H. J. Reynolds Tobacco Co. Kilka innych fabryk tytoniu spłonęło po kolei. Pożar srożył się tak długo, dopóki nie doszedł do miejsc pustych. Sprowadzono z Durham, N. C. straż ogniową, która jednakowoż nie mogła wcale działać.

Elizabeth, N. J., 28 marca. — Pożar, którego powstanie okryte jest tajemnicą, zrządził tu szkodę na jakich 450 tysięcy dolarów. Zdaje się, że pożar wybuchł w "Olive Grocery"na zachodniej stronie ulicy Poindexter. Ugaszono płomienie, ale w kilka godzin później wybuchły na nowo, a wtedy pożar rozszerzył się szybko i cały szereg wielkich składów obrócony został w perzynę.

Walka z bandytami.

San Antonio, Tex. 28 marca. — W górach San Juan del Rio, stoczyło wojsko walkę z bandytami pod dowództwem Gumercindo Ortega. Bandyci zostali pobici i musieli się cofnąć. W okolicach, któremi przeciągali — pozostawili za sobą jedno wielkie zniszczenie. Walka stoczona została koło Durango, Mex. Amerykańska kolonia w Corieto, kopalnianej mieścinie znajduje się w niebezpieczeństwie, bo bandy rozbójników kręcą się koło tej miejscowości.

Paryż. — Umarła tu pani Kazimiera Perrier, matka zmarłego wcześniej prezydenta Francyi. Była wdową po francuskim ministrze spraw wewnętrznych.

Dar sułtana dla Wilhelma.

Berlin, 1 kwietnia. — Sułtan turecki podarował cesarzowi pruskiemu Górę Oliwną, na której modlił się Chrystus Pan przed swoją śmiercią. Góra Oliwna leży na wschód od Jerozolimy i dzieli ją od tego miasta dolina i rzeka Cedron.

Szkoła imienia Sheridana była widownią niezbyt groźnego pożaru, który jednak omal, że nie zamienił się we wielką katastrofę. Ogień bowiem wybuchnął w czasie nauki szkolnej w budynku, w którym mieści się około 1,000 nieletnich dzieci: powstał on ze szmat nagromadzonych na 3 piętrze, które się przypadkowo zapaliły. Pierwszy spostrzegł płomienie jeden z kilkoletnich uczniów, który z rzadką roztropnością, nie robiąc hałasu i krzyku, pobiegł do dyrektora i powiedział mu o niebezpieczeństwie. Dyrektor dał w tej chwili znak: zabrzmiał dzwon pożarowy, wzywający nauczycieli do opuszczenia budynku z dziećmi. I tu się dopiero pokazała doniosłość ćwiczeń, marszów i wychodów porządnych w czasie pożaru: bo oto, choć dym zasnuł korytarze, dzieci wszystkie wyszły spokojnie i bez szwanku, w jednej tylko klasie powstała krótkotrwała panika, ale i tę rychło uśmierzono. Straż pożarna przybyła na miejsce, kiedy dzieci już dawno w gmachu szkolnym nie było; ogień rychło umiejscowiono — straty są nieznaczne.

Najzimniejsze miasto.

Najzimniejszem miejscem na kuli ziemskiej jest, według dotychczasowych spostrzeżeń, miasto Werchojańsk, położone pod 67|34' północnej szerokości w Syberyi. Średnia temperatura w mieście tem wynosi: 49|29 w lutym — 47|20; w marcu — 33|80; w kwietniu — 14; w maju — 0|40; w czerwcu plus 11|90; wlipcu plus 15|40 w sierpniu plus 11|90; we wrześniu plus 2|30; w październiku — 13|00; w listopodzie — 39|20; w grudniu— 15|70. Jest to, jak zaznaczyliśmy, średnia temperatura, gdyż dni, w których termometr spada poniżej — 50, są tam bardzo częste, tak, że rtęć bywa całymi tygodniami zamarznęta. Najniższa temperatura, jaką obserwowano w Werchojańsku, wynosiła — 67|40, a co roku dochodzą tam mrozy do — 64.

IDZIE WIOSNA

Zwolna pocichutku,
  ale z każdym dzionkiem
Bardziej świat zbudzony
  Wyzłaca się słonkiem,
Z lazurowych niebios
  jaśnieje pogoda,
Uderzyła pora:
  Idzie wiosna młoda.
Pachnie czarna gleba,
  pługiem pokrajana,
Z cicha się odzywa
  piosenka wiośniana,
Z lodów wyzwolona
  szumi rzeczna woda,
Wdzięcznie uśmiechnięta
  idzie wiosna młoda.
O, niechaj się święcą
  twoje pierwsze kroki!
Niech zapalą słońce
  i rozpędzą mroki!
Na ziemi, na niebie
  niech wskrześnie pogoda,
Z uśmiechem zwycięskim

Mowa ojczysta.

Kto swej mowy nie szanuje,
  Ten sam sobie wróg.
Własną duszę w więzy kuje,
  Niszczy, co dał Bóg.

KORESPONDENCYE.

Greenville, So Dakota. — Szanowna Redakcyo! Niniejszem upraszam Szanowną Redakcyę 'Gazety Polskiej' o umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach swego pisma:

Wyjechałem 5 marca w podróż i najprzód udałem się do miasta Owatonna, Minn. Nie zauważyłem tam nic ciekawego, aby wypadało szczegółowo o tem pisać, a piękny kościół pod opieką św. Jacka, jako też piękną plebanię, grzeczność proboszcza ks. H. Daszkowskiego i piękną okolicę już poprzednio opisywałem, więc zbytecznie byłoby to samo powtarzać.

Z Owatonna udałem się do Wilna, Minn., gdzie proboszczem jest ks. J. Ciemiński, który bardzo życzliwy i grzeczny jest pod każdym względem i rozumie, że miłosierne uczynki co do ciała, każą podróżnego w dom przyjąć, to też i mnie przyjął i serdecznie ugościł.

Piękny kościół tej parafii pod opieką św. Jana Kantego także opisywałem w swoim czasie.Wygląda on wspaniale i mógłby być ozdobą jakiego większego miasta Stanów Zjednoczonych, tylko że obok niego przedtem stała mała chałupka niby plebania, która teraz znikła, a na drugiej stronie kościoła stoi piękna nowa, obszerna, jak się należy plebania. Dalej bardzo ważne, że przeszłego roku ks. J. Ciemiński zadał sobie wiele fatygi i sprowadził siostry nauczycielki, lecz jakoś na farmach im było za nudno, a choć miały wszelką wygodę: wygodne mieszkanie zaraz obok szkoły, a okolica też bardzo piękna i pojechały napowrót skąd przybyły, a farmerzy, choć zadali sobie dość trudu, nie żałują ich i nawet się cieszą, że nie mają zawrotu głowy. Na miejsce ich sprowadził ksiądz organistę i nauczyciela, p. Fr. Lubowieckiego z Chicago, Ill., który się bardzo cieszy, że ma wygodne pomieszkanie.

Z Wilna pojechałem do Taunton, Minn., które to miasteczko pierwszy raz odwiedziłem. Jest to małe miasteczko, lecz w pięknej okolicy położone. Polskich familii jest podobno 18, a pan Koszmowski utrzymuje pierwszorzędną grosernię i dobrze mu się powodzi, bo jest grzeczny i uczciwy. Jest tam polski kościołek nie za okazały, lecz podobno tylko 38 polskich familii stanowią całą parafię, to na taką małą liczbę wystarczy, lecz jest tylko tymczasowy, bo gdy parafia się powiększy, to popobudują obszerniejszy i wspanialszy, a mają pomiędzy plebanią i kościółkiem piękne obszerne i równe miejsce, a ten obrócą na szkołę.

Plebania jest obszerna i ozdobna; proboszczem jest ksiądz A. Bączek, który jest człowiekiem nader grzecznym, uczciwym i wypełniającym uczynki miłosierne co do ciała, które nakazują podróżnego gościa w dom przyjąć, to też parafianie mają go w wielkiem poważaniu.

Z tamtąd pojechałem do Grenville, So. Dak., gdzie obecnie się znajduję i gdyby można, chętniebym dłuższy czas tu pozostał, bo mi dobrze, zrobiłem dobry interes z książkami do nabożeństwa i powieściowemi i z "Gazetą Polską", za co wszystkim serdecznie dziękuję, mówiąc: "Bóg Wam wiele razy zapłać."

Tę piękną okolicę i urodzajną lecz i tym razem jest o czem szczegółowo pisać.Na cmentarzu przy kościele, pobudowana została kapliczka. Sprowadzono do niej tamtego roku dzwony, które zostały poświęcone przez księdza J. Pacholskiego z Winony. Jest tu również nowy organista pan Strombski.

Nie poznałem go zanadto, choć go w każdy dzień widziałem, więc nie mogę za wiele pisać o nim, ale przekonałem się, że swój fach zna on dobrze, i niejeden "dławiduda", który o sobie wiele myśli, mógłby iść do niego uczyć się śpiewać "Gorzkie Żale", bo niektórzy pędzą tak, jakby ich kto poganiał, byle jaknajprędzej ukończyć, on przeciwnie, śpiewa powoli, tak, że zgromadzeni na nabożeństwie parafianie mogą pobożnie i pięknie Gorzkie Żale odśpiewać. Wie on, że śpiew, to modlitwa, a modlitwa każda, to wzniesienie duszy do Boga, aby Go wielbić, dziękować Mu i prosić Go o łaski. Przy obchodzie stacyi idzie obok księdza i śpiewa, bo wie on bardzo dobrze, że to ważne nabożeństwo, do którego wielkie odpusty są przywiązane.

Pan Franciszek Dolny, "sztornik" i zarazem pocztmistrz, zaopatrzył swój sklep w rozmaite towary i posiada na składzie wszystko, czego tylko farmer potrzebuje, ponieważ zaś jest grzeczny i uczciwy, przeto mu się dobrze powodzi, a jego żona, siostra Wiel. ks. Proboszcza, to prawdziwie gospodarna Marta.

Także p. Wojciech Lehman, szewc i siodlarz powiększył swój dom i zaopatrzył się w nowy towar, tak, że farmerzy nie potrzebują 12 mil do Waubay albo 14 mil do Webster jechać, wszystko mogą u niego dostać, a że to człowiek uczciwy, więc mu Pan Bóg błogosławi i dobrze mu się powodzi; sprowadził niedawno ze starego kraju swoją matkę, brata i siostrę, ma ich u siebie, nie skąpi im kawałka chleba, jak wiele innych, co stare matki odsyłają do domu ubogich. Pan Franciszek Karkawski, założył sobie mały salonik i mówi, że mu się dobrze powodzi, ale ma też dwie doskonałe farmy, to mu nie brak niczego i w przyszłym roku chce syna odesłać do gimnazyum, lecz czy do St. Paul, Minn., Chicago, Ill., lub Detroit, Mich., jeszcze nie jest zdecydowany.

Tutejsi farmerzy, pewno z bardzo małymi wyjątkami dobrze się mają, a szczególnie panowie Grabowie, Dolni, Helwickowie i t. d.

Ale rozpisałem się obszernie o rozmaitościach, a teraz przystąpię do głównej sprawy:

Kościół tutejszy jest pod opieką św. Józefa i ten dzień w tutejszej parafii jest uroczystem świętem i odprawia się rok rocznie 40-godzinne nabożeństwo z odpustem św. Józefa. Nabożeństwo takie rozpoczęło się we wtorek 19go a skończyło w czwartek 20 b. m.

Do pomocy proboszczowi, ks. J Wójtowiczowi przybyli: ksiądz H. Jażdżewski z Minneapolis Wiel. ks. Ciemirski z Wilna i Wiel. ks. P. Kupfersmith z Winony.

Kończąc swoją korespondencyę, jeszcze raz dziękuję abonentom "Gazety Polskiej" za ich życzliwość, także dziękuję wszystkim, którzy odemnie kupili książki do nabożeństwa lub powieściowe, a podziękę tę wyrażam staropolskiem: "Bóg zapłać!"

Przyjmijcie odemnie życzenia jak najlepszego powodzenia i niech Wam Bóg błogosławi na zdrowiu i majątku.

Z uszanowaniem
W. Radomski
agent "Gazety Polskiej."

Odważny chłopek.

Właściciel manażeryi ogłaszał, aby zaciekawić publiczność, że wypłaci każdemu 100 dolarów, ktoby wszedł do klatki, w której lwy się znajdowały. Wreszcie zgłosił się pewien chłopek. Na to ogłosił właściciel manażeryi, że na przyszłem przedstawieniu ten a ten wnijdzie do klatki; był on mocno przekonany, że chłopek się ulęknie, ale wiedział, że to ściągnie mnóstwo ciekawych. Tak się też stało: buda była zapchana. Wreszcie na wezwanie właściciela występuje chłopek z najzimniejszą krwią, stawa przed klatką i powiada:

— Ano, jušcić ja tam wnijdę, jeno wprzódy wyprowadźcie te bestye.

W sądzie.

Przewodniczący: — Dlaczego pani opuściła swego męża?

— Bo on mi złamał wiarę, serce i prawą rękę.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Płn. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 688 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK		Miesięczny podatek za pośmiertne na					
od	do	$200	$250	$300	$350	$400	$500
16	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

Do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200. 2c. od $250. 3c. od $300. 4c. od $400. 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Do sz. Sekretarzy gr. Zj. M. B. C.

Ja niżej podpisany uwiadamiam braci Sekr., iż mnie jest uciążliwem korespondować z pojedynczemi Członkami w sprawie Gazety, a zatem proszę aby te sprawy sek. sami załatwiali przez post kartę o zmianie adresu lub który nie dostaje, wprost do Gazety Polskiej wymienić Grupę, adres i nazwisko członka.

W. ZWIERZYNSKI, sek. jen.

Z AMERYKI.

Wstrzymują roboty.

Philadelphia, Pa., 27 marca. — Kompanie kolejowe zaczynają płacić pięknem za nadobne, inaczej mówiąc: mścić się na społeczeństwie za wprowadzenie taryfy dwu centowej na kolejach. Jednym z tych kroków kompanii kolejowej jest uchwała uczyniona przez zarząd kompanii kolejowej w Pennsylvanii, wstrzymująca wprowadzenie rozmaitych ulepszeń, nad którémi roboty były już rozpoczęte.

Podobnie postąpiły koleje Erie and New York, New Haven and Hartford. Udoskonalenia te ogółem miały kosztować około dwudziestu pięciu milionów dolarów.

Zarządy kolejowe oświadczają, iż wskutek zniżenia taryfy kolejowej do 2c za milę nie będą one w stanie wydać tak wielkich sum pieniędzy na udoskonalenia.

Kolej Erie miała zaprowadzić rozmaite ulepszenia kosztem dziesięciu milionów dolarów. Roboty już rozpoczęto i gdy taryfa dwucentowa została uchwalona, wstrzymano je na całej linii.

Kolej pennsylwańska ogłosiła komunikat, który rozesłany został na całą linię, wstrzymujący wszelkie prace nad robotami, mającemi na celu rozmaite udoskonalenia dla ruchu osobowego i towarowego.

Ciekawa rzecz, jakie stanowisko wobec tego kroku kompanii kolejowych zajmie społeczeństwo i odnośne władze stanowe.

Ostatecznie, nie tyle społeczeństwo wobec kolei, ile kolej wobec społeczeństwa jest zależną. Jeżeli nastąpi rozdźwięk i walka, to jest rzeczą możliwą, iż upaństwowienie kolei nastąpi prędzej, aniżeli na razie można przypuszczać.

Muszą płacić.

Omaha, Nebr., 27 marca. — Legislatura uchwaliła bil, mocą którego wszystkie koleje mają płacić na przyszłość podatek od swoich realności po wsiach i miastach — podobnie, jak inni właściciele gruntów. Wobec tego skończyła się w tym stanie walka z kompaniami kolejowemi, trwająca sześć lat. Koleje będą musiały płacić pół miliona dolarów podatku, z czego 100,000 dolarów pójdzie do kasy miasta Omaha. Bill odesłany już został do gubernatora do ostatecznej decyzyi.

Na cele naukowe.

New York, 28 marca. — Główna komisya edukacyjna rozdzieliła już pomiędzy różne zakłady naukowe $650,000 z owych 32 milionów dolarów, przeznaczonych na cele naukowe w Stanach Zjednoczonych. Pieniądze rozdzielono w następującym porządku: Yale uniwersytet $300,000; Princeton uniwersytet $200,000, Bowdoin kollegium, w Brunswick, Me. $50,000; Colorado kollegium w Colorado Springs $50,000, Miltsaps'a kollegium w Jackson, Miss. $25,000. Komisya edukacyjna postanowiła przeznaczyć $42,500 na szkoły murzyńskie.

Wielki pożar.

Elizabeth City, N. C., 28 marca. —Późno w nocy powstał tutaj z niewiadomej przyczyny pożar, który wyrządził szkody na sumę $450,000. Wcześnie wieczorem powstał pożar w jednym domu i został ugaszony. Później wybuchły w tem samem miejscu płomienie i przerzuciły się na inne domy. Kilka firm biznesowych poniosło dotkliwe straty.

Handel amerykański.

Washington, D. C. 28 marca. — Według obliczeń departmentu handlu w 1906 r. wywieziono ze Stanów Zjednoczonych mięsa, bydła i nabiału na przeszło 250 milionów dolarów, a więc za 76 milionów dolarów więcej, niż w roku przeszłostatnim. Przeszło 60 proc. wywieziono do Wielkiej Brytanii. Żywego bydła wywieziono za 40 milionów dolarów, smalcu za 58 milionów dolarów, słoniny za 36 milionów dolarów itd.

Groźny pożar.

Danville, Va., 29 marca.— W So. Boston wszczął się wczoraj wieczorem groźny pożar, który zniszczył kilka fabryk i domów biznesowych. Straty wynoszą przeszło milion dolarów. Chwilami zdawało się, że całe miasto spłonie, tak szybko rozszerzały się płomienie. Do gaszenia ognia przybyła straż pożarna z Danville i Durham.

Przyczyny pożaru dotychczas jeszcze nie zbadano.

Katastrofa kolejowa.

Colton, Cal., 29 marca. — Późno wczoraj rano wydarzyła się katastrofa kolejowa na linii Southern Pacific, 1½ mili na wschód od tego miasta. Pędząc z szybkością 50 mil na godzinę, pociąg dążący z San Francisco, wpadł na otwartą zwrotnicę. Dziesięć wagonów wraz z lokomotywą i tenderem wyskoczyło z szyn i przewróciło się. Dwadzieścia sześć osób zostało z a b i t y c h na miejscu, a około stu otrzymało rany. Wiele osób z tych stu umrze, to też liczba ofiar będzie daleko większą. Ciała zabitych są w okropny sposób pogruchotane i pomiażdżone. Ośmnaście trupów przywieziono już do Colton, a ośm zostało jeszcze pod gruzami wagonów. Rannych odstawiono do tutejszego szpitalu, to też takowy szybko się zapełnił.

George L. Sharp z Muncie, Ind., został zabity na miejscu razem z ekspresmanem wagonu pakunkowego. Maszynista i palacz zeskoczyli z lokomotywy, lecz za późno, to też obaj odnieśli poparzenia po całem ciele. Tylko trzy wagony pullmanoskie nie wyskoczyły z szyn. Inni pasażerowie doznali silnego wstrząśnienia. W jednym wagonie jechała trupa teatralna "Florence Roberts". Dwie osoby owej kompanii odniosły poważne kontuzye. Przyczynę katastrofy należy przypisać niedbalstwu służby kolejowej.

Burze w Michigan.

Holland, Mich, 28 marca. —W miejscowości Fellows, oddalonej o 10 mil od tego miasta, piorun zabił panią Clyde Welton. Kobieta pozostawiła męża i troje małych dzieci.

Kalamazoo, Mich., 28 marca. — Burza z piorunami, jakie przez dwa dni szalały po całym stanie Michigan—wyrządziły w okolicy wiele szkód. Niejaka panna Addie Butine wracała wczoraj wieczorem od pracy do domu, gdy piorun uderzył w słup telegraficzny, poczem zranił dziewczynę. Porażona była przez długi czas nieprzytomną, cały grzbiet ma sparaliżowany. Lekarze nie wróżą jej wyzdrowienia.

Eaton Rapids, Mich, 28 marca. — Piorun uderzył w dom na farmie Al. Canada i zniszczył wszystkie zabudowania farmerskie wraz z inwentarzem. Budynki były zaasekurowane na $2,500.

Battle Creek, Mich. 28 marca. — Przedwczoraj nawiedziła to miasto burza z gradem. Grad wielkości orzecha włoskiego potłukł szyby we wszystkich oranżeryach ogrodniczych i w domach mieszkalnych.

O podobnych burzach donoszą depesze także zHughton i Port Austin.

Wzrost ludności.

Washington, D. C., 28 marca. — Ludność Stanów Zjednoczonych, odnośnie do biura cenzusowego w r. 1906 wynosiła 83,941,510 głów, czyli o 7,946,635 więcej aniżeli w r. 1900. Ogólna liczba ludności Stanów Zjednoczonych włączając Alaskę i posiadłości w r. 1906 wynosiła 93,182,240.

Pięć największych miast wykazuje, że w r. 1906 miały ludności:

New York	4,113.043
Chicago	2,049,185
Philadelphia	1,441,735
St. Louis	649,320
Boston	602,278

Daje swoją krew.

Philadelphia, Pa. 29 marca. — Życie umierającej z braku krwi pani P. Anderson zostało uratowanem przez szczególną chirurgiczną operacyę, podczas której krew męża została bezpośrednio przepompowaną do jej arteryi.

Kobieta, która leżała już nieprzytomna, jest obecnie na drodze do wyzdrowienia, i jej mąż, chociaż mocno osłabiony wskutek utraty krwi, w krótkim czasie przyjdzie do siebie.

Operacya druga tego rodzaju w Stanach Zjednoczonych i pierwsza w Philadelphii, przeprowadzoną została przez doktorów G. M. Dorrance i D. Reisman. Pani Andersen, 35cio letnia, cierpiała wskutek nadzwyczajnego braku krwi, od kilku lat. Blada i osłabiona, zdawała się prawie bezkrwistą. Dziesięć dni temu choroba się pogorszyła i dr. Reisman kazał ją przewieść do szpitala. W sobotę wpadła w stan konania. Lekarze dali jej środki podrażniające serce, ale daremnie. Wówczas dr. Reisman przypomniał sobie o dr. Dorrance, "przenoszeniu krwi" i wezwał go na konsultacyę. Dr. Dorrance z pomyślnym skutkiem czynił eksperymenta na zwierzętach, ale jeszcze nigdy na ludziach.

Anderson i jego żona zostali obok siebie położeni na operacyjnym stole. Andersona uniepzytomniono, a arterya w jego lewem ramieniu została przedziurawioną i przez rurkę krew wpompowano w arteryę ramienia jego żony. Ona natychmiast okazała zwiększoną żywotność i szybko nabierała sił. Po wypompowaniu dwu kwart krwi w ramię kobiety rurka została usunięta i rany zamknięte.

Two Rivers, Wis. — Pani Lilian Berger, 48mio letnia, pod wpływem obawy przed waryatwem, popełniła samobójstwo.

KORESPONDENCYE.

Superior, Wis. — Podczas ostatnich dni mego pobytu w Duluth zwróciłem więcej uwagi na życie Polaków, trudniących się przeważnie przy magazynowych robotach jak odbiorem, tak i wysyłką zboża, których spichrze są znane na całą Amerykę, jak i rudy żelaznej, pozatem jest kilkanaście familii, prowadzący swój własny handel. Jednym z większych składów jest obecnie firma A. Konieczny, który swoją energią i poświęceniem zdobył zaufanie całej okolicy. Tą familię można postawić jako wzór gdyż, pomimo że płynie im mamona, to jednak nie wierzą w jej przyszłość, tylko się starają zdobyć wiedzę, a dowodem jest jego ośmioro dzieci, których są na studyach w różnym kierunku. Smutno bom miał chwile urozmaicone śpiewem, myzyką i innemi rodzajami zabaw.

Po opuszczeniu Duluth zatrzymałem się w Superior, Wis. Jest to okolica, leżąca nad jeziorem Superior i jest zamieszkana mięszanem narodem. Polaków jest do dziewięćset familii; mają kościółek, szkołkę i poczciwego księdza, pełnego energii, A. Babińskiego. W paru słowach rozmowy poznałem, że ma serce, przez które tętnice bije krew polska.

Wyjechałem z miejsca koleją Northern Pacific o godz. 11 wieczorem, pełen wrażeń z podróży, jakoteż miłych wspomnień widoków czarujących.

Jadac koleją stronami górzystemi, znużony późną porą zasnąłem, Sen mój dawał mnie rozmaite przeszłości i przyszłości w złudzenie i tak bym dojechał, gdyby nie trzask łamanych wagonów i krzyk ofiar. Pierwszą mą myślą było wysunąć się z pomiędzy ławek, by nie być zgniecionym, a później może spalonym żywcem, a robiłem to machinalnie, nie wiedząc dlaczego. Później po otrząśnięciu się ze snu, zobaczyłem, że przód jak i tył wagonu ukazał się tylko szkielet — wyjście zatarasowane; nie było innego ratunku, jak oknem, lecz i tu było nie bardzo bezpiecznie, gdyż po wyskoczeniu oknem ześlizgnąłem się na jakie 80 stóp i gdyby nie mrozy, które pokryły lodem rzekę, zwaną Silver Creek, to bym znalazł śmierć w jej nurtach. Wgramoliłem się powtórnie, by się przypatrzyć wypadkowi z bliska. O Boże! zobaczyłem straszniejsze rzeczy, aniżelim później czytał — palacz rozerwany na trzy części, maszynista zabity skręcony w kłębek, jęk rannych, nie pozwalał mi się przypatrywać; nerwy moje i tak osłabione wstrząśnięciem, nie mogły znieść widoku. Udałem się do nierozbitych wagonów, by tam wypocząć. Z siedmiu wagonów ocalało trzy; cztery zaś wagony i parowóz zostały potłuczone. Katastrofa powstała wskutek podmycia przez wyżej wymienioną rzekę.

T. E. Winiarski.

Urzędowa Lista składek No. 53.
na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C. dnia 4 marca, 1907.

Z przeniesienia	$19.075.08
Podatek od grup związkowych za luty 1907	982.94
Dr. P. Jasiński z Shenandoah, Pa.	3 00
Dobrowolna składka na bankiecie Stowarzyszenia Hall Kościuszki w Milwaukee, Wis., nadesłał Dr. K. Wagner	30.05
Na wieczorku Kościuszkowskim w Rochester, N. Y., nadesłał Ig. Sobczak	8.75
Franciszek Szczygłowski z Grand Rapids, Mich.	5.31
Z zabawy Tow. Nadzieja w Black Rock, N. Y., nadesłał Z. Uniejewski	2.00
Na weselu druha Ig. Pluty w Braddock, Pa., zebrał i nadesłał A. Ryglewicz	1.75
Wice-cenzor Fr. Urlwal zebrał i nadesłał od rodaków w St. Louis, Mo.	14.05
Tow. Króla Bol. Chrobrego z balu w New Yorku, nadesłane przez A. Wawrowskiego	8.84

Na weselw u ob. Józefa Piotrowskiego w Superior, Wis., nadesłał Jan Horyza:

Ignacy Gunska	25	
Józef Waruszewski	25	
Jan Janowski	10	
Jan Chmielarz	25	
Piotr Nadolski	5	
Jan Śliwa	10	
Jan Horyza	15	
Wojciech Sznajder	15	
Józef Piotrowski	5	
Pięć centów przesyłka		1.30

U państwa Wądolnych w Chicago Heights, Ill. na chrzcinach przez Dziennik Narodowy:

W. Leskiewicz	25
J. Dąbrowski	25
F. Himielewicz	25
J. Wądolny	25
J. Skowronski	25
N. Karczmarski	25
A. J. Stobiecki	25

Grupa 671 z Cleveland, O., od członków.

Z. C. Koniarski	50
M. Stelmacher	35
J. Wiśniewski	25
F. Lewicki	25
A. Olszewski	25
A. Wróblewski	25
A. Brzozowski	25
J. Drel	25
M. Konkol	50
Z. Sztelmacher	25
A. Kiburt	25
B. Śniegocki	25
P. Bożym	10
G. Bystryk	10
P. Leszczynsk	10
M. Kreps	5
A. Budzinski	20
M. Glewska	10
K Kalinowski	25
M. Zawistowski	25
M. Zalewski	25
S. Czuwara	15

Komitet z grupy 671 Z. N. P.

Przysłane do "Gazety Polskiej" w Chicago:

Jan Orzech z Shamokin, Pa.	50
Razem	$20,185.45

Powyższą sumę $20,185.45 niniejszem kwitujemy.

T. M. Helinski, prezes.
Maryan Durski, kasyer,
S. Orpiszewski, sekr. fin.

CHLEB ZE ZBOŻA NIEMIELONEGO.

Obecnie przygotowujemy chleb z mąki, jako jedynego na ten cel przeznaczonego materyału. Wyrób mąki wymaga jednak suchego ziarna, wilgotnego bowiem nie można mleć.

Dawniej mielono zboże pomiędzy dwoma kamieniami, poruszanie nasuwało najmniejszych trudności. Od tego pierwszego sposobu oddaliliśmy się co prawda bardzo znacznie; nowoczesne młyny walcowe nie przypominają już w niczem tej prostej metody mielenia.

Przy dzisiejszym sposobie mielenia, oddzielaną bywa starannie delikatna mąka z wnętrza ziarna od łupiny i od cząsteczek ospy i im bielsza jest, tem większą osięga cenę. Jeżeli przy wyrobie ciast rozmaitego rodzaju i towarów cukierniczych obyć się nie możemy bez tej białej mąki, to jednak błędem jest używanie jej na chleb codzienny ponieważ z ospą oddzielamy od mąki najcenniejsze części pożywne i zużywamy ją wyłącznie na paszę dla bydła.

W chlebie razowym, co prawda, zawarta jest ospa, a przynajmniej znaczna jej część, zboże jednak to, zanim przybrało na siebie postać chleba, uległo zmieleniu. Stara ta i, o ile się zdawało, niezmienna metoda ma ustąpić miejsca nowemu, prostszemu, a tem samem tańszemu i zapewniającemu podobno korzystniejsze wyniki, sposobowi:

Patentowany we wszystkich krajach cywilizowanego świata wynalazek Gelnicka opiera się na następujących danych: Zwykłe zboże, zarówno suche, jak wilgotne, podlega w beczce drewnionej wybitej cynkiem a zaopatrzonej w dno, w kształcie przetaka z drobnemi otworami — myciu za pomocą przyrządu do mieszania, domoca przyrządu do mieszania, dopóki woda nie odpływa zupełnie czysta.

W ten sposób usuwa się wszelkie zanieczyszczenie zboża. Oczyszczone zboże traktowane bywa przez kilka godzin gorącą wodą o temperaturze 52 stopni Cel., aż ziarno zgnieść się daje bez trudności pomiędzy palcami.

Teraz zboże wchłonęło w siebie potrzebną do przygotowania ilość wody i wsypane bywa do gniotownika. Tutaj przechodzi najpierw przez walce, pomiędzy któremi ulega zgnieceniu na ciasto, a następnie przez aparat, posiadający niejakie podobieństwo do wielkiej maszyny do siekania mięsa. Ciasto przechodzi mianowicie pomiędzy obracającym się cylindrem, a nieruchomym, otaczającym go płaszczem, cylinder zaopatrzony jest w noże, ustawione w kształcie śruby, płaszcz w odpowiednie tępe wywyższenie. Pomiędzy temi nożami ciasto ulega starciu i spada następnie w przetak, zatrzymujący niedostatecznie jeszcze rozdrobnione części, które za pomocą samodziałającego przyrządu podlegają ponownemu temu samemu przebiegowi. Otrzymane ciasto traktowane bywa następnie w zwykły sposób, dodaje się do niego kwasu, to jest kwaśnego ciasta i wypieka po przebyciu fermentacyi. Cały ten sposób wymaga tylko kilka godzin czasu i daje pieczywo, w którem są zawarte wszelkie części ziarna zbożowego. W tem też i w taniości spoczywa główna zaleta tej nowości, zapewniająca chleb pożywniejszy, a jednocześnie i tańszy od dotychczasowego.

Chociaż gniecenie ziarna podług powyższej informacyi ma się odbywać w maszynie, to wartoby na małej ilości żyta spróbować, jaki też chleb z moczonego zboża będzie. Wszak można doskonale utrzeć to ziarno w donicy wałkiem a potem ciasto rozczynić kwaśnem ciastem i upiec.

Komu dzwonią?

Było to w przedostatni piątek, wielkiego postu, a więc zaledwie tydzień upłynął od zdarzenia. Powracający z pracy pewien poważny obywatel wstąpił do salonu z przyjacielem na szklankę piwa. Za chwilę za nimi wstąpił do restauracyi jakiś czławiek, z podbitemi oczyma. Widać, że wracał z Mandżuryi ze sztabu Kuropatkina, nawet ubranie odpowiadało do jego fizyognomii. Zamówił sobie także "szupę".

Naraz ozwały się dzwony z pobliskiego kościoła parafialnego, zapraszając wiernych na rozmyślanie o męce Pańskiej. Naacechowany zielono-brunatnemi plamami pod oczami "szupiarz" odezwał się do posilającego się poważnego obywatela:

"Słyszysz dzwonią ci, czemu nie idziesz?"

"Owszem — odrzekł poważny obywatel — dzwonią mnie, ale także tobie bracie, i nam wszystkim; szczęśliwy ten, co słyszy głos dzwonów i idzie za nim." I odszedł z swym przyjacielem do kościoła.

Nacechowany natomiast zawołał im na pożegnanie:

"No, ja tam się bez dzwonów obejdę" i pił dalej. Po pewnym czasie puścił się do innego salunu. Tam jednakże starł się z "Japończykami i dostał takie odpuszczenie grzechów, że musiano zabrać go do szpitala, gdzie leży bez nadziei powrócenia do zdrowia i życia.

POLACY W PATAGONII.

Pisemko "Dla Ojczyzny", wychodzące w Paryżu, jako organ "Skarbu Narodowego", podaje następującą korespondencyę:

Korespondencya niniejsza pochodzeniem z Patagonii poszczycić się może, ponieważ pojawiła się w Zurychu pod postacią opowiadania nie tylko świadka naocznego, lecz działacza osobistego faktów zdarzonych. Świadek więc i działacz jest rzeczywistym autorem korespondencyi, dostarczonej pismu "Dla Ojczyzny". Autor ów jest księdzem misyonarzem, pełniącym funkcyę tę w rzeczypospolitej Argentyńskiej, w południowej onej części, zwanej Patagonią, w prowincyi Pampa Central, rozległej mniej więcej jak Francya, a posiadającej ludność koczowniczą, w części północnej pochodzenia indyjsko hiszpańskiego, pół-dziką. Nie trudni się ona ani rolnictwem ani handlem, ani przemysłem żadnym. Bogaci Argentyjczycy nabywają od rządu ogromne obszary ziemi, na których hodują trzody bydła i stada koni, stanowiącej przedmiot zbytu dopiero na północy nad rzeką Colorado. Doglądaniem trzód na rzecz właścicieli trudnią się w większej części tuziemcy, lecz trafiają się i przybysze wychodźcy zazwyczaj z Europy. Kraj nie posiada ani wsi ani miast. Jedyną osadą ludzką, jest tak przez autora korespondencyi nazwany "Domek misyonarski", zamieszkany w otoczeniu służby licznej przez misyonarzy, z których jeden, właśnie autor jest Polakiem z zaboru pruskiego, nazwiskiem ks. Stanisław Cynolewski.

W opowiadaniach wielebnego księdza, ogromnie wogóle ciekawych, najinteresowniejszym dla Polaków jest ustęp o założeniu w Patagonii polskiej kolonijki.

Praca misyonarska w ten odbywa się sposób, że kolejno jeden z księży na czele eskorty konnej, dozorującej namiot, służący do osłaniania ołtarza, stawianego w miejscowościach, w których zgromadzi się w ilości znaczniejszej ludność koczownicza, wyprawia się w głąb kraju bez dróg, kierując się przy pomocy busoli, jak na morzu. Wyprawa zatrzymując się na popasy i noclegi, zakłada obozy i żywi się zapasami, zabranemi z "Domku"; w kraju bowiem z wyjątkiem mięsa, nie znalazłby żadnego innego artykułu pożywienia.

W czasie jednej z wypraw takich ks. S. C ujrzał w dali dym, świadczący o ludziach i skierowawszy się ku niemu, sprawdził wydobywanie się onego z pośród zabudowań niekształtnych, mających pozór szałasów. Były to w rzeczy samej szałasy, z pobliżu atoli wydawało się, jakoby stały pustkami. Ksiądz, eskortę wyprzedziwszy, podjechał, z konia zsiadł, i nie zrzucając z siebie zewnętrznego miejscowego okrycia, do jednego z nich wkroczył. W oczy rzuciła mu się naga kobieta, w głębi skulona i dzieci kilkorgiem otoczona; na środku zaś, na słupie w ziemię wbitym, służącym za środkowe budowli szałasu podtrzymanie, wisiała lampka zapalona pod obrazkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Na widok ten misyonarz osłupiał, i machinalnie okrycie wierzchnie z siebie spuszczając, głowę pochylił i po polsku — w języku którym od lat nie mówił — odezwał się:

—Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus... Słowom tym odpowiedział krzyk:

— A to nasz!.. nasz.. ksiądz! Do nóg mu się rzuciła kobieta z płaczem.

Misya zatrzymała się na dni parę w tem miejscu. Ksiądz S. C. nie tylko na razie rodakom usługi religijne oddał, lecz pamiętał o nich. Było ich rodzin siedem, którzy opuściwszy kraj w czasach, kiedy włościaństwo polskie opanowała gorączka brazylijska i odstawszy następnie od gromady zatraceńców, dobiły się do rzeczypospolitej Argentyńskiej i wynajęły jednemu z bogaczy w Buenos Ayres do dozorowania jego trzód. W pampach na bezrobociu w oderwaniu od ludzi i świata marniały one. Aż trafił na nich ksiądz, rodak, wyrobił im uwolnienie ze służby, sprowadził ich w sąsiedztwo misyi i założył z nich pierwszą, a bodaj czy dotychczas jeszcze nie jedyną rolniczą w pampach kolonię. Koloniści orzą ziemię i zbierają pszenicę, żyto, jęczmień, owies, hreczkę, groch, kobiety zaś uprawiają ogrodowiznę. Kolonia prosperuje.

OJCIEC OLBRZYM.

Było to w roku 1884, kiedy straszne trzęsienie ziemi nawiedziło Hiszpanię

Najwięcej ucierpiały okolice Grenady.

Wioski i miasteczka zamienione zostały w ruiny, które sterczały, jak pomniki na wielkim cmentarzu, wytworzonym przez szalejącą naturę.

Wioska Alhama znikła doszczętnie z powierzchni ziemi.

Ludność została zdziesiątkowana, a ci, co zostali przy życiu, uciekli na pola i tam dnia wyczekiwali.

Okropne to było czekanie: Pod gruzami zostawili żony, dzieci, wszystko, co mieli.

Zaledwie się rozwidniło, śmielsi wzięli się do ratunku; obchodzili zgliszcza, wsłuchiwali się, wołali po imionach, a gdzie tylko jęk jaki się ozwał, rozkopywali gruzy. Praca to była niełatwa. Ratujących lada chwila mógł spotkać los przytłoczonych.

Pomiędzy odkopującymi wyróżniał się pewien kapłan z Alhamy: opasany prostym sznurem z rydlem w ręku, kierował ratunkiem, zachęcał i za dziesięciu pracował.

Był to olbrzym, przerastający o głowę najwyższych, silny, barczysty, postać, której miecz tak dobrze pasuje, jak habit. W całej Alhamie nazywano go el-Padre-Gigante, ojcem olbrzymem.

Ksiądz kopał właśnie, gdy do nóg pada mu zrozpaczona kobieta, i załamując ręce, woła rozdzierającym głosem:

—Ojcze, ratuj, tam syn mój pod gruzami jęk jego słyszałam jeszcze przed chwilą.

Kapłan podniósł matkę, zdał innym robotę i pośpieszył z pomocą.

Oczom jego przedstawiła się góra belek i gruzów, zawieszona nad dołem głębokim.

— Gdzie syn twój? — spytał matki.

— Tam w dole przytłoczony — odpowiedziała nieszczęśliwa.

Ksiądz objął okiem położenie i zastanowił się

Było bardzo groźne. Za jednem nieostrożnem poruszeniem rydla góra gruzów zapaść się mogła i zmiażdżyć dziecko, leżące na dnie.

— Przed pięcioma minutami mówił jeszcze — narzekała biedna matka.

— Teraz już nic nie słychać, już po nim, po nim! O mój biedny, drogi jedynaku!

I wysilona padła na ziemię z rozdzierającem łkaniem.

Kapłan cisnął rydel, położył się na ziemi i wsunąwszy głowę pod wiszącą górę gruzów, zaczął się przysłuchiwać.

W piwnicy głuche panowało milczenie:

— Jak na imię synowi? — spytał matki.

— Jakób.

—Jakóbie! — zawołał ksiądz głosem, wydobywającym się głucho z podziemia — czy żyjesz? czy mnie słyszysz?

Po chwili usłyszano jęk cichy, stłumiony, a potem głos:

— To ty, Padre Gigante, o dzięki Bogu, jestem ocalony.

Ta wiara naiwna wzruszyła do łez kapłana.

Postanowił odważyć się na niemożliwość, byle chłopca ocalić.

— Czy możesz się ruszyć? — zapytał zasypanego.

— Nie mogę, jęknął malec, — zdaje się że mam nogę złamaną.

Odpowiedź ta wywołała wśród obecnych szmer bolesny.

— Nie lękaj się chłopcze, wydobędziemy cię stamtąd — rzekł ksiądz do chłopca i zwracając się do ludzi:

— Dalej podnieście tę belkę — zawołał, wskazując na pniak uwięzły wśród rumowiska tworzący dźwignię naturalną.

— Niepodobna — odpowiedzieli ze smutkiem kopiący.

— Wszystko się zawali. Jeden tylko jest środek. Kilku ludzi musiałoby się odważyć wejść do wykopanego przez nas dołu i odkopać chłopca; inni tymczasem podtrzymywaliby górę drągami. Ale to wielkie ryzyko. Nie ocalimy dziecka i sami w gruzach śmierć znajdziemy.

— Trzeba się jednak odważyć— rzekł ksiądz, spoglądając po robotnikach.

Stali niewzruszeni i milczący. Nikt nie miał ochoty życia ryzykować. Na twarz kapłana wystąpił rumieniec.

— Gdyby kto z was tam leżał, coby pomyślał o towarzyszach, pozwalających mu ginąć. Nie chcecie? dobrze, więc ja się odważę.

I w jednej chwili olbrzym był już w dole. Ponad jego głową zadrżała góra mogąca go zgnieść na śmierć.

Tłum wydał okrzyk podziwienia i wdzięczności. Robotnicy zawstydzeni odzyskali w jednej chwili odwagę, porwali za drągi i dobyli wszystkich sił, by utrzymać w równowadze stos gruzów wiszący nad jamą.

Z trwogą i w milczeniu oczekiwano. Słychać było tylko przerywane jęki nieszczęśliwej matki i głęboki oddech olbrzyma, pracującego w dole nad odgrzebaniem dziecka. Upłynęło kilka minut, długich, jak wieki.

Wtem krzyk się rozlega radosny: zbawca zasypany ziemią i piaskiem, pokaleczony na twarzy, ukazuje się z dzieckiem omdlałem na ręku.

Zaledwie się wydobył, drągi wyjęto, a cała góra gruzów zwaliła się z ogłuszającym łoskotem,

— Oto dziecię twe! — rzekł Padre Gigante — oddając syna matce omdlałej z radości.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM III.

(Ciag dalszy.)

Sam nie wiedział, czyli ma wierzyć, czy nie wierzyć, ale Ulryk jeszcze większym gniewem zapłonął i wymógł na bracie, aby urzędnika zakonnego ze Zbyszkiem do Szczytna posłał, co też się i stało. Przyjechawszy do Szczytna, starego komtura już nie zastali, bo na wojnę z Witoldem ku wschodnim zamkom wyruszył, jeno podwójciego, któremu urzędnik kazał wszystkie sklepy i podziemia otworzyć. Zaczem szukali i szukali i nic nie znaleźli. Brali też ludzi na spytki. Jeden tam powiedział Zbyszkowi, że od kapelana można się siła dowiedzieć, gdyż kapelan, umie kata niemowę wyrozumieć. Ale kata zabrał z sobą stary komtur, a kapelan do Królewca na jakowyś duchowny congressus był wyjechał.... Oni się tam często zjeżdżają i skargi na Krzyrzaków do Papieża ślą, bo i księżom chudziętom pod nimi ciężko...

—To mi jeno dziwno, że Juranda nie znaleźli!— zauważył Maćko.

—Bo go widać wprzód stary komtur wypuścił. Większa była złość w tem wypuszczeniu, niż żeby mu byli poprostu gardło wzięli. Chciało im się, żeby pocierpiał przed śmiercią tyle, ba! i więcej, niż człowiek jego stanu wytrzymać może. Slepy, niemowa i bez prawicy! — bójcie-że się Boga..... Myśleli, że zamrze gdzie pod płotem z głodu, albo się w jakowej wodzie utopi... Co mu ostawili? Nic, tylko pamięć kim był i rozeznanie nędzy. A to przecie męka nad męki!... Może tam gdzieś pod kościołem, albo przy drodze siedział, a Zbyszko przejeżdżał i nie poznał go. Może i on słyszał głos Zbyszkowy, ale zawołać na niego nie mógł... Hej!... Nie mogę od śluz!... Cud Bóg uczynił, i żeście go spotkali i dlatego mniema, że i jeszcze większy uczyni, choć Go o niego niegodne i grzeszne wargi moje proszą.

—A cóż Zbyszko więcej powiadał? dokąd jechał? — zapytał Maćko.

—Powiadał tak: "Wiem, że była Danuśka w Szczytnie, ale oni ją porwali i albo zamorzyli, albo wywieźli. Stary de Loewe (powiada) to uczynił i tak mi dopomóż Bóg, jako wprzód nie spocznę, nim go dostanę".

—Tak-że powiadał? To pewno ku wschodnim komturyom wyjechał, ale tam teraz wojna. Wiedział, że wojna i dlatego do kniazia Witolda pociągnął. Powiadał, iż prędzej przez niego coś przeciw Krzyżakom wskóra, niż przez samego króla.

—Do kniazia Witolda!—zawołał, zrywając się, Maćko.

Poczem zwrócił się do Jagienki:

—Widzisz, co to rozum! Nie gadałżem tego samego? Przepowiadałem jako żywo, że przyjdzie nam iść do Witolda...

Zbyszko miał nadzieję,—ozwał się ksiądz Kaleb! — iże Witold do Prus wtargnie i tamtejsze zamki będzie zdobywał.

—Jeśli mu dadzą czas, to i nie omieszka! —odparł Maćko.— No! chwalić Boga, wiemy przynajmniej, gdzie Zbyszka szukać.

—To trzeba nam zaraz ruszyć! — rzekła Jagienka.

—Cichej!—zawołał Maćko. — Nie przystoi pachołkom z radami się odzywać.

To rzekłszy, spojrzał na nią znacząco, jakby przypominając jej, że jest pachołkiem, a ona upamiętała się i umilkła.

Zaś Maćko pomyślał chwilę i rzekł:

—Już-ci Zbyszka teraz znajdziem, bo pewnie nie gdzieindziej, tylko przy boku kniazia Witoldowym będzie, ale trzebaby raz wiedzieć, czy on ma jeszcze czego po świecie szukać, prócz tych łbów krzyżackich, które ślubował?

—A jako-że to przeznać? — spytał ksiądz Kaleb.

—Żebym wiedział, że ten ksiądz szczytnieński wrócił już z synodu, tobym go chciał widzieć — opowiedział Maćko. — Mam listy Lichtensteina i do Szczytna mogę przezpiecznie jechać.

—Nie był to ci żaden synod, jeno congressus,—odparł ksiądz Kaleb — i kapelan dawno już musiał wrócić.

—To dobrze. Zdajcie-że resztę na moją głowę. Wezmę z sobą Hlawę, dwóch pachołków z bojowymi końmi od wypadku — i pojadę.

—A potem ku Zbyszkowi? — zapytała Jagienka.

—A potem ku Zbyszkowi, ale tymczasem ty tu ostaniesz i będziesz czekać, dopóki ze Szczytna nie wrócę. Tak też myślę, że więcej nad trzy, albo cztery dni nie zabawię. Twarde we mnie gnaty i trud mi nie nowina. Przedtem jeno, was, ojcze Kalebie, o pismo do szczycieńskiego kapelana poproszę. Łacniej mi zawierzy, jeśli mu list wasz pokażę... że to zawsze jest większa między księżmi podufałość.

—Ludzie dobrze o tamtym księdzu mówią —rzekł ojciec Kaleb.—I jeżeli kto co wie, to on.

I pod wieczór wygotował list, a nazajutrz, nim słońce wzeszło, nie było już starego Maćka w Spychowie.

XII.

Jurand rozbudził się z długiego snu w obecności księdza Kaleba i zapomniawszy we śnie co się z nim działo, a nie wiedząc gdzie jest, począł macać łoże i ścianę, przy której łoże stało. Lecz ksiądz Kaleb chwycił go w ramiona i płacząc z rozrzewnienia począł mówić:

—To ja! Jesteś w Spychowie! Bracie Jurandzie! Bóg cię doświadczył... aleś między swymi... Zbożni ludzie odwieźli cię.... Bracie Jurandzie! Bracie!...

I przycisnąwszy go do piersi, jął całować jego czoło, jego puste oczy i znów cisnąć do piersi i znów całować, a ów z początku był jakby odurzony i zdawał się nic nie rozumieć, wreszcie jednak jął wodzić lewą dłonią po czole i głowie, jakby chcąc odgarnąć i rozproszyć ciężkie chmury snu i odurzenia.

—Słyszysz-że ty mnie i rozumiesz?—spytał ksiądz Kaleb.

Jurand dał znak głową, że słyszy, poczem dłonią sięgnął po srebrny krucyfiks, który swego czasu zdobył był na jednym możnym rycerzu niemieckim, zdjął go ze ściany, przycisnął do ust, do piersi i oddał księdzu Kalebowi.

On zaś rzekł:

—Rozumiem cię, bracie! — On ci zostaje i jako cię wywiódł z ziemi niewoli, tak ci i wszystko coś stracił wrócić może.

Jurand wskazał ręką ku górze, na znak, że wszystko dopiero tam wróconem mu będzie, przyczem załzawiły się znów jego wykapane oczy i ból niezmierny odbił się na jego umęczonej twarzy.

A ksiądz Kaleb, ujrzawszy ów ruch i ową boleść, zrozumiał, że Danuśka już nie żyje, więc klęknął przy łożu i rzekł:

—Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci, niech odpoczywa w spokoju wiecznym, amen.

Na to ślepy podniósł się, i siadłszy na łożu, począł kręcić głową i machać dłonią, jakby chcąc zaprzeczyć i powstrzymać księdza Kaleba, lecz nie mogli się porozumieć, gdyż w tej chwili wszedł stary Tolima, a za nim załoga gródka, karbowi, — przedniejsi i starsi kmiecie spychowscy, leśnicy i rybacy, albowiem wieść o powrocie pana rozbiegła się po całym Spychowie. Ci obejmowali mu kolana, całowali ręce i wybuchali płaczem rzewnym na widok tego kaleki i starca, który w niczem nie przypominał dawnego groźnego Juranda, pogromiciela Krzyżaków i zwycięzcy we wszystkich spotkaniach. Lecz niektórych, —tych mianowicie, co chadzali z nim na wyprawy, porywał wicher gniewu, więc oblicza im bladły i stawały się zawzięte. Po chwili, poczęli się zbijać w kupy, szeptać, trącać łokciami, popychać, aż wreszcie wysunął się naprzód jeden, a zarazem kowal spychowski, niejaki Sucharz; przystąpił do Juranda, podjął go pod nogi i rzekł:

—Jak was tu przywieźli, panie, zaraz chcieliśma na Szczytno ruszyć, ale ów rycerz, który was przywiózł, wzbronił. Wy, panie, teraz pozwólcie, bo dziś bez pomsty nie możem ostać. Niech tak będzie jako dawniej bywało. Darmoć nas nie hańbili i nie będą.... Chodziliśmy do nich za waszych rządów, pójdziem i teraz, pod Tolimą, alibo i bez niego. Już my Szczytna musimy dobyć i tę sobaczą krew z nich wytoczyć — tak nam dopomóż Bóg!

— Tak nam dopomóż Bóg! — powtórzyło kilkanaście głosów.

—Do Szczytna!

—Krwi nam trzeba!

I wraz płomień ogarnął zapalczywe serca mazurskie. Łby poczęły się marszczyć, oczy błyskać, tu i owdzie ozwało się zgrzytanie zębów. Lecz po chwili głosy i zgrzytania umilkły, a oczy wszystkich wpatrzyły się w Juranda.

Owemu zaś zrazu zakwitły policzki, jakby zagrała w nim dawna zawziętość i dawna bojowa ochota. Podniósł się i znów począł szukać dłonią po ścianie. Ludziom wydało się, że szuka miecza, ale tymczasem palce jego trafiły na krzyż, który ksiądz Kaleb zawiesił był na dawnem miejscu.

Więc zdjął go po raz wtóry ze ściany, poczem twarz mu pobladła; zwrócił się ku ludziom, podniósł ku górze puste jamy oczu i wyciągnął przed się krucyfiks.

Nastało milczenie. Na dworze czynił się już wieczór. Przez otwarte okna dochodził świergot ptactwa, które układało się do snu, na poddaszach gródka i lipach rosnących na dziedzińcu. Ostatnie czerwone promienie słońca padały, przenikając do izby, na wzniesiony w górę krzyż i na białe włosy Juranda.

Kowal Sucharz popatrzał na Juranda, obejrzał się na towarzyszów, popatrzał raz drugi, wreszcie przeżegnał się i wyszedł na palcach z izby. Za nim wyszli równie cicho inni i dopiero zatrzymali się na dziedzińcu, poczęli między sobą szeptać:

—No i cóż?

—Nie pójdziem, czy jak?

—Nie pozwolił!

—Zostawuje zemstę Bogu. Widać, że się i dusza w nim zmieniła.

I tak było rzeczywiście.

Ale tymczasem w izbie u Juranda został tylko ksiądz Kaleb, stary Tolima, a z nimi Jagienka z Sieciechówną, które ujrzawszy poprzednio całą kupę zbroinych ludzi, idącą przez dziedziniec, przyszły także zobaczyć co się dzieje. Jagienka śmielsza i pewniejsza siebie od Sieciechówny, przystąpiła teraz do Juranda.

—Bóg wam dopomóż, rycerzu Jurandzie! —rzekła.—To my—my, cośmy was tu z Prus przywieźli.

A jemu na dźwięk jej młodego głosu pojaśniała twarz. Widocznie, że przypomniał sobie jeszcze dokładniej wszystko co zaszło na szczycieńskiem gościńcu, bo począł dziękować, kiwając głową i kładąc kilkakrotnie dłoń na sercu. Ona zaś jęła mu opowiadać, jako go spotkali i jak poznał go Czech Hlawa, który jest giermkiem rycerza Zbyszka i jak wreszcie przywieźli go do Spychowa. Powiedziała też i o sobie, że nosi wraz z towarzyszem miecz i hełm z tarczą za rycerzem Maćkiem z Bogdańca, Zbyszkowym stryjcem, który z Bogdańca na poszukiwanie bratanka wyruszył, a teraz do Szczytna pojechał i za trzy dni powróci do Spychowa.

Na wzmiankę o Szczytnie Jurand nie wpadł wprawdzie w takie uniesienie, jak pierwszym razem na gościńcu, ale wielki niepokój odbił się na jego twarzy. Jagienka jednak zapewniała go, że rycerz Maćko, był równie chytry jak mężny i że nikomu nie da się na hak przywieść, a prócz tego posiada listy od Lichtensteina, z którymi wszędy bezpiecznie może jechać. Słowa te uspokoiły go znacznie; znać też było, że chciał i o wiele innych rzeczy zapytać, nie mogąc zaś tego uczynić, cierpiał w duszy, co wnet spostrzegłszy, bystra dziewczyna, rzekła:

—Jak częściej będziem z sobą gwarzyć to się wszystkiego dogadamy.

Na to on znów uśmiechnął się, wyciągnął ku niej dłoń i złożywszy ją omackiem na jej głowie, trzymał przez długą chwilę, jakby ją błogosławiąc. Wiele jej też istotnie zawdzięczał, ale prócz tego przypadła mu widocznie do serca ta młodość i to jej szczebiotanie, przypominające świergot ptasi.

Jakoż od tej pory, gdy się nie modlił — lub gdy nie pogrążon był we śnie, szukał jej koło siebie, a gdy jej nie było, tęskił do jej głosu i wszelkimi sposobami starał się dać poznać księdzu Kalebowi i Tolimie, że tego wdziecznego pachołka chce mieć przy sobie blisko.

Ona zaś przychodziła, gdyż poczciwe jej serce litowało się nad nim szczerze, a prócz tego prędzej jej schodził przy nim czas oczekiwania na Maćka, którego pobyt w Szczytnie przedłużał się jakoś dziwnie.

Miał wrócić za trzy dni, tymczasem czwarty i piąty. Szóstego pod wieczór, zaniepokojona dziewczyna miała już prosić Tolimy, by wysłał ludzi na zwiady, gdy nagle ze strażniczego dębu dano znać, że jacyś jeźdźcy zbliżają się do Spychowa.

Po chwili zadudniały rzeczywiście kopyta na zwodzonym moście i na dziedziniec wjechał giermek Hlawa, z drugim pocztowym pachołkiem. Jagienka, która już poprzednio zeszła z górnej izby i czekała na podwórzu, podskoczyła ku niemu, nim zdołał zsiąść z konia.

—Gdzie Maćko?—zapytała z bijącem trwogą sercem.

—Pojechał do kniazia Widolda, a wam kazał tu ostać—odpowiedział giermek.

XIII.

Jagienka dowiedziawszy się, iż ma pozostać z rozkazu Maćka w Spychowie, przez chwilę ze zdumienia, żalu i gniewu słowa nie mogła przemówić, patrzyła tylko na Czecha szeroko otwartemi oczyma, który rozumiejąc dobrze, jak niemiłą jej przynosi wiadomość, rzekł:

—Chciałbym też wam sprawę zdać z tego, cośmy w Szczytnie słyszeli, bo siła jest nowin, i ważnych.

—A o Zbyszku są?

—Nie, jeno szczycieńskie—wiecie....

—Rozumiem! Konie niech pacholik rozkulbaczy, a wy pójdźcie za mną.

I dawszy rozkaz pacholikowi, poprowadziła Czecha za sobą na górę.

—Czemu to nas Maćko opuścił? Dlaczego mamy w Spychowie ostawać i dlaczegoście wy wrócili? —zapytała jednym tchem.

—Ja wróciłem,—odrzekł Hlawa — bo mi rycerz Maćko kazali. Chciało mi się na wojnę, ale rozkaz, to rozkaz. Powiedzieli mi rycerz Maćko tak: "Wrócisz, będziesz panny zgorzelickiej pilnował i ode mnie na nowiny czekał. Być może (powiada), że ci przyjdzie ją do Zgorzelic odprowadzić, bo jużci sama nie wróci.

—Na miły Bóg! cóż się to stało? Znalazła się córka Jurandowa? Zali Maćko nie do Zbyszka, tylko po Zbyszka pojechał? Widziałeś ją? gadałeś z nią? czemużeś jej nie przywiózł i gdzie ona teraz?

Usłyszawszy ten nawał pytań, skłonił się do kolan dziewczyny i rzekł:

—Niechże to nie będzie gniewno Waszej Miłości, iże na wszystko razem nie odpowiem, bo nie sposób; jeno będę kolejno, na jedno po drugiem odpowiadał, jeśli przeszkody nie znajdę.

—Dobrze! Znalazła się, czy nie?

—Nie, ale wżdy jest wiadomość pewna, że była w Szczytnie i że ją pono gdzieś ku wschodnim zamkom wywieźli.

—A my, dlaczego mamy siedzieć w Spychowie?

—Ba, jeśli się odnajdzie?... To jakoś widzi Wasza Miłość.... Bo i prawda, że nie byłoby po co....

Jagienka zamilkła, tylko policzki jej zapłonęły.

Czech zaś rzekł:

—Myślałem, i jeszcze myślę, że z tych psubrackich pazurów nie wyrwie jej żywej, ale wszystko w Boskim ręku. Trzeba mi gadać od początku. Przyjechaliśmy do Szczytna — i dobrze. Rycerz Maćko pokazał podwójciemu pismo Lichtensteina, a podwójci, że to zamłodu miecz za Kunonem nosił, pocałował pieczęć w naszych oczach, przyjął nas gościnnie w niczem nie podejmował. Żeby się tak miało co chłopa w pobliżu, możnaby i zamek wziąć, tak nam dufał. W widzeniu się z księdzem, nie było też przeszkód i gadaliśmy przez dwie noce, i dowiedzieliśmy się dziwnych rzeczy, które ksiądz od kata wiedział.

—Kat niemowa.

—Niemowa, ale księdzu umie wszystko na migi powiedzieć, a ów go tak ruzumie, jakby żywem słowem do niego gadał. Dziwne to rzeczy i był w tem chyba palec Boży. Ow kat obcinał rękę Jurandowi, wyrywał mu język i wykapywał oczy. On jest taki, że gdy o męża chodzi, przed żadną męką się nie wzdrygnie, a choćby mu człeka kazali zębami rwać — i to uczyni. Ale na żadną dziewkę nie całkiem źrzałą, ręki nie podniesie i na to znów żadne męki nie pomogą. A taki ci jest wskróś tej przyczyny, że sam niegdyś miał dziewkę jedyną, którą okrutnie miłował i którą mu Krzyżacy...

Tu zaciął się Hlawa i nie wiedział, jak dalej mówić, co widząc Jagienka, rzekła:

—Co mi tam o katówce prawicie!

—Bo to jest do rzeczy — odpowiedział Czech.—Gdy nasz młody pan poćwiartował rycerza Rotgiera, tak stary komtur, Zygfryd, mało się nie wściekł. W Szczytnie gadali, że Rotgier to był jego syn i ksiądz to potwierdził, że nigdy ojciec syna więcej nie miłował. I przez pomstę dyabłu duszę zaprzedał, kat widział! Z zabitym tak gadał, jak ja z wami, a tamten to mu się z trumny śmiał, to zgrzytał, to się czarnym ozorem oblizywał z radości, że mu stary komtur pana Zbyszkową głowę przyobiecał. Ale że pana Zbyszka nie mógł wówczas dostać, więc tymczasem kazał umęczyć Juranda, a potem język jego i rękę do trumny Rotgierowi włożył, który je na surowo źreć począł....

— Straszno słuchać. W imię Ojca i Syna i Ducha Swiętego, amen!—rzekła Jagienka.

I podniółszy się, dorzuciła szczepek na komin, albowiem wieczór uczynił się już zupełny.

—A jakże! — mówił dalej Hlawa. — Nie wiem,jako to będzie na sądzie ostatecznym, bo jużci, co Jurandowe, to musi do Juranda wrócić. Ale to nie ludzki rozum. Kat tedy wszystko to widział. Więc napchawszy strzygę ludzkiem mięsem, poszedł stary komtur Jurandowe dziecko mu przynieść, bo mu tamten widać szepnął, że chciałby krwią niewinną strawę popić... Ale kat, który, jak mówiłem, wszystko uczyni, jeno krzywdy wyrządzonej dziewce , przenieść nie może, już przedtem się na schodach zaczaił.... Mówił ksiądz, że on niespełna rozumu i w rzeczy bydlę, ale to jedno rozumie—i jak trzeba, to w chytrości nikt mu nie wyrówna. Siadł ci tedy na schodach i czekał, a tu nadchodzi komtur. Usłyszał katowe dychanie, ujrzał świecące ślepia i zląkł się, bo rozumiał, że upiór. A on komtura pięścią w kark! Myślał, że mu śpik przetrąci tak, że i znaku nie będzie, wszelako nie zabił. Ale komtur omdlał i ze strachu zachorzał, a gdy zaś ozdrowiał, bał się na Jurandównę porywać.

—Ale ją wywiózł.

—Wywiózł ją, a z nią zabrał i kata. Nie wiedział, że to on Jurandówny bronił, myślał, że jakowaś siła niepojęta, zła, albo dobra. A w Szczytnie wolał kata nie ostawiać. Bał się jego świadectwa, czy co.... Niemowa ci on jest, ale jeżeliby był sąd, to przez księdza mógł powiedzieć, co powiedział... Więc ksiądz mówił w końcu rycerzowi Maćkowi tak: "Stary Zygfryd nie zgładzi Jurandówny, bo się boi, a choćby komu innemu kazał, to póki Diederich żyw, nie da jej; tem bardziej, że już raz obronił.

—Wiedział zaś ksiądz, dokąd ją powieźli?

—Dobrze nie wiedział, ale słyszał, że coś tam gadali o Ragnecie, który zamek niedaleko litewskiej, czyli też żmudzkiej granicy leży.

—A cóż na to Maćko?

—Rycerz Maćko, wysłuchawszy tego, powiedział mi nazajutrz dzień: Jeśli tak to ją może i znajdziem, a mnie co ducha trzeba do Zbyszka, by go przez Jurandównę na hak nie przywiedli, tak, jak Juranda przywiedli. Niech rzekną mu, że ją oddadzą, byle sam po nią przyjechał, to i przyjedzie, wówczas dopiero stary Zygfryd pomstę za Rotgiera na nim wywrze, jakiej oko ludzkie nie widziało.

—Prawda jest! prawda!—zawołała z niepokojem Jagienka.—Skoro dlatego tak się spieszył, to i dobrze.

Po chwili zaś, zwracając się do Hlawy:

—W tem jeno pobłądził, że was tu odesłał. Po co nas tu w Spychowie strzedz? Ustrzeże i stary Tolima, a tam Zbyszkowi byście się przydali, boście i mocni i roztropni.

—A kto was panienko, w razie czego do Zgorzelic odwiezie?

—W razie czego, przyjedziecie tu przed nimi. Mają przez kogo innego nowinę przysłać, to prześlą przez was, — i odwieziecie nas do Zgorzelic.

Czech pocałował ją w rękę i zapytał wzruszonym głosem:

—Zaś przez ten czas tu ostaniecie?

—Bóg nad sierotą! Tu ostaniem.

—I nie będzie się wam cniło? Cóż tu będziecie czynić?

—Pana Jezusa prosić, by wrócił Zbyszkowi szczęście, a wszystkich was w zdrowiu uchował.

I to rzekłszy, rozpłakała się serdecznie.

A giermek pochylił się znów do jej kolan:

— Tacyście właśnie,—rzekł—jako anieli w niebiesiech.

XIV.

Ale ona otarła łzy i zabrawszy giermka, poszła z nim do Juranda, by mu nowiny oznajmić. Zastała go w wiekiej świetlicy z oswojoną wilczycą u nóg, siedzącego z księdzem Kalebem, z Sieciechówną i ze starym Tolimą. Miejscowy klecha, który był zarazem rybałtem, śpiewał im przy lutni pieśń, o jakimś dawnym boju Jurandowym, ze "sprośnymi Krzyżaki", a oni, podparwszy rękoma głowy, słuchali w zadumie i smutku. W świetlicy widno było od księżyca. Po dniu prawie już znojnym nastał wieczór cichy, ogromnie ciepły. Okna były otwarte i w blasku miesięcznym widać było krążące po izbie chrabąszcze, które roiły się w rosnących na dziedzińcu lipach. Na kominie tliło jednakże kilka głowni, przy których pacholik przygrzewał miód, pomieszany z winem krzepiącem i pachnącemi ziołami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWE FALE ELEKTRYCZNE.

Doznałem złudzenia — pisze korespondent berlińskiego "Local Anzeigera" z Kopenhagi, że stoję na wzgórzu pod Knossos, gdzie zagrzebane szczątki starodawnej kultury dobywają się na światło dzienne. I tutaj wznosi się wzgórze o łagodnych stokach, skąd widać daleki krajobraz pod niebem o głębokim szafirze pośród takiej ciszy, iż na żywopłocie, otaczającym wzgórze nie drga żaden listek od tchnienia wiatru. Tylko odgłosy maszyn brzmiały w powietrzu, między drzewami szpilkowemi, które samotnie tutaj rosły aż do chwili, gdy w maju 1905 r. powstała wśród nich naukowa stacya doświadczalna. Malowniczą grupę tworzy sześć drewnianych domów o brunatnych ścianach i zielonych okiennicach, a trzy maszty wznoszą się na wysokość 120 stóp. One to są już z daleka widzialnym znakiem, że znakomici przedstawiciele nauki pracują nad rozwiązaniem zagadnienia, w jaki sposób możnaby do telegrafu bez drutu użyć t. zw. "nietłumionych'5' fal elektrycznych, które odkrył inżynier Waldemar Poulsen.

Pod przewodnictwem inżyniera Shondesa, który obok inżynierów Padersena i Christensena jest najwybitniejszym współpracownikiem Poulsena i twórcą stacyi doświadczalnej, oglądnąłem ustawiony w jednym z owu sześciu domów przyrząd, wysyłający w powietrze drgania elektryczne, nie jako uderzenia,, lecz jako fale rozmaitej długości. Ze strun sieci drucianej, ustawionej pomiędzy masztami, jakby z olbrzymiej arfy fale owe rozchodzą się na wszystkie strony, aż wreszcie, płynąc w eterze, trafiają na przyrząd odbierający, w którym wywołują akord.

Od godziny 11 rano do godziny 5 popołudniu czuwa mechanik nad tym przyrządem, który wysyła fale elektryczne, mające wywołać akord w przyrządzie odbiorczym, ustawionym w Hartland Point, na zachodniem wybrzeżu Anglii. Przyrząd odbiorczy składa się podobnie, jak przyrząd wysyłający z sieci drutów. Cały zaś dom otoczony jest ramami, na których są rozciągnięte druty, izolowane od ziemi, a połączone z przyrządem elektrycznym. Te druty stanowią przeciwwagę wobec drutów, między masztami.

Dla obrabiania cylindrów węglowych, które w wodorze połączone są z elektrycznością i wytwarzają tak zwane fale nietłumione, znajduje się w osobnym domu odpowiednia maszyna. W innych domach pomieszczone są dalsze maszyny, jak np. motor naftowy o sile 4 koni, tudzież baterya o 120 akumulatorach dla wytwarzania potrzebnej elektryczności, dalej fabryka wyrabiająca wodór z cynku i kwasu siarkowego. W jednym z domów znajduje się olbrzymi stół, na którym ustawione są małe przyrządy, przykryte obecnie suknem. Za pomocą tych przyrządów robił Poulsen pierwsze doświadczenia, których wynikiem było odkrycie nietłumionych fal elektrycznych. Z okna tej pracowni widział Poulsen sygnały optyczne, dawane we wsi Wirum, oddalonej o 4 kilometry, a mające być hasłem, że fale elektryczne odezwały się na przyrządzie, tam umieszczonym.

Od Wirum ustawiono dalej przyrządy odbiorcze, w Tostrup i Lynaes, w odległości 15, względnie 45 klm. aż wreszcie dotarto aż do Esbjerg, na odległość 300 kilometrów. Na ziemi duńskiej poprzestano na tych doświadczeniach chwilowo. Pierwsze połączenie z Anglią urządzono w Newcastle, gdzie się znajduje również stacya odbierająca, jak wysyłająca.

Na dachu tego domu znajduje się skrzynia. Otworzył ją inżynier Schon i w świetle słonecznem błysnął guzik elektryczny. Z miejsca tego Waldemar Poulsen kierował łodzią, która zaopatrzona była w przyrząd odbiorczy i w sieć drucianą i znajdowała się na jeziorze Bagsvaerd.

Łódź poruszała się dokładnie w tym kierunku, który jej nadawał Poulsen za pomocą naciskania guzika. Inżynier Schon opowiadał, że w przyszłych walkach morskich będzie można w ten sposób kierować z lądu podwodnemi łodziami wojennemi, które będą wysadzać w powietrze nieprzyjacielskie okręty. Ale do tego chyba jeszcze bardzo daleko. Inna jest rzecz kierować łodzią na spokojnych wodach jeziora, inna zaś wielką stosunkowo łodzią podwodną w odmętach morza.

Na stacyi ma być obecnie wybudowany obszerny dom z cegły i z kamienia, gdyż w domach drewnianych, opalanych za pomocą pieców naftowych, rdzewieją maszyny. Wieśniacy, mający swoje siedziby w pobliżu stacyi, otaczają ten przybytek nauki swoją opieką, skutkiem czego stróże nocni są zbyteczni. W ostatnich tygodniach odbywały się w nocy doświadczenia nad połączeniem telegraficznem za pomocą fal Poulsena pomiędzy jego stacyą a parowcem, który kursuje pomiędzy Hull i Kopenhagą. Parowiec ów posiadał na pokładzie swoim przyrząd odbierczy i powietrzną sieć drucianą pomiędzy dwoma masztami. Doświadczenia te dały bardzo pomyślne wyniki.

Waldemar Poulsen dawniej przeważnie przebywał na stacyi, obecnie atoli przepędza czas w domu swoim w Kopenhadze, gdzie ma wspaniałe mieszkanie i wygodne pracownie. I tutaj otacza go liczne grono współpracowników. Oddany jest pracy z taką intenzywnością, że zdrowie jego cierpi na tem, zwłaszcza skutkiem bezsennych nocy. W biurze jego znajduje się model pierwszego jego wynalazku, nagrodzonego w Paryżu przez "grand prix". Jest to tak zwany "telegrafon", przyrząd zamieniający rozmowe w prądy elektryczne, które znowu mogą 10-000 razy powtórzyć wypowiedziane zdanie z nienaganną dokładnością. Poulsen wyjaśnił korespondentowi, że przy telegrafie bez drutu, według jego systemu tylko odpowiednio nastrojona stacya odbiorcza przyjmuje depesze od stacyi nadawczej, skutkiem czego przejęcie telegramu przez stacye do tego niepowołane, jest niemożliwe. Dalej system ten wymaga małej siły elektrycznej. I tak celem połączenia się z Ameryką, co ma nastąpić na wiosnę za pośrednictwem Anglii przy użyciu 70 wysokich masztów, potrzeba będzie użyć energii 15 koni. Poulsen sądzi, że telegraf bez drutu będzie w przyszłości funkcyonować tylko za pomocą elektrycznych fal nietłumionych, które posiadają ogromne wypięcie.

Kościuszko przed sądem pruskim.

W tych dniach toczył się ciekawy proces przed izbą karną w Duisburgu przeciwko mistrzowi krawieckiemu p. Adamowi Słomie z Bruckhausen za rzekome "podburzanie do gwałtów" i rozszerzanie pism "niebezpiecznych". Prokuratorya oparła oskarżenie na fakcie dokonanej u p. Słomy rewizyi i znalezieniu u niego kalendarzy ściennych ze znanym obrazem Walerego Eljasza (Radzikowskiego): "Kościuszko na koniu". Pan Słoma, chcąc odbiorcom swoim dać w upominku kalendarz ścienny, zakupił pięknie wykonane kalendarze z wymienionym obrazem u znanej polskiej firmy litograficznej w Księstwie Poznańskiem. Prokuratorya zapobiegła zamiarom p. Słomy, zabierając mu rzeczone kalendarze w ilości kilkuset egzemplarzy.

Sąd w Duisburgu uznał, że obraz Kościuszki na koniu jest rzeczywiście niebezpieczny i zawyrokował konfiskatę kalendarzy. Oskarżyciel nie zdołał przecież udowodnić p. Słomie, że "podburzał" do gwałtów i "rozszerzał" niebezpieczne pisma, odnośnie obrazy. Pod tym względem więc wydał sąd wyrok uwalniający. Przeciwko konfiskacie zgłosił p. S. rewizyę wyroku.

Rosyjski despotyzm. My, którzy cieszymy się z łaski Boga wolnością w Ameryce, mamy słabe wyobrażenie o strasznej politycznej niewoli, w której się znajduje ludność carskiego państwa. Istniejąca cenzura jest tak obostrzona, że tylko mała ilość ludzi, z wyjątkiem klasy urzędniczej może otrzymać literaturę i drukowane materyały z zagranicy. Te obostrzenia rozciągają się także na towary kupieckie. Nawet lekarstwa, włączając w to słynne Dra Piotra Gomozo, nie są tam przepuszczane. Na przekór tego obostrzenia, wiadomości o zaletach tego lekarstwa doszły do ludu rosyjskiego i wielu cierpiących w Rosyi starało się o to, aby otrzymać to lekarstwo. W każdym wypadku jednakże skonfiskowano całą wysyłkę na granicy Rosyi. Ostatnia wysyłka Dra Piotra Gomozo, która również uległa zniszczeniu, była przeznaczona dla Michała Macnle w Zacharewce, w gubernii Chersońskiej. Pisze on wprost wzruszający list o potrzebie tego lekarstwa i o niemożebności, aby je otrzymać. Jedyna wysyłka, która doszła do miejsca przeznaczenia z laboratoryum Dr. Peter Fahrney & Sons Co., Chicago, Ill., była wysyłka do ambasady amerykańskiej w Petersburgu. W tym wypadku rząd rosyjski nie mógł temu przeszkodzić, ponieważ, według praw międzynarodowych, ambasador, jego familia i cała obsługa są nietykalni w swych prawach, jako przedstawiciele swego narodu. Gdy rozważymy warunki, w jakich żyje ten biedny naród, to nie będziemy się dziwowali, że w kraju tem rodzi się anarchia i nihilizm i wobec tego dziękować nam wypada za tę wolność, którą się cieszymy, jako naród.

W szkole.

..Profesor: — Bazgralski, powiedz mi na przykład, jeżeli nas jest czterech: ja, ty, Urwisiewicz i Krzykalski, i kiedy oni dwaj wyjdą, to ilu nas zostanie?

Uczeń: — Ja jeden.

Profesor: — Osioł jesteś!

Uczeń. — A! a! a! i pan profesor drugi.

Szczęśliwa i Pobożna Familia.



Obrazek powyższy przedstawia czytelnikom szczęśliwą i pobożną familię, modlącą się przed obrazem Familii św "Jezus, Marya Józef". Nie jest to obraz zwyczajny z papieru, ale obraz robiony w kształcie małego, ślicznie uformowanego ołtarza. Figury "Familii świętej" nie są drukowane na papierze, ale są zrobione z najlepszego gipsu, o stosownych kolorach. Naokoło figury jest ułożony wieniec z różnych, ślicznych kwiatów woskowych i liści. Są tam róże, goździki, astry, aurelosy i t. d. i t. d. Wszystko zaś jest mocno przymocowane po za szkłem w ładnej skrzyneczce, wykładanej materyałem koloru niebieskiego, różowego, zielonego, czerwonego, żółtego, liliowego i t. d. Materyał ten jest obsypany "dyamentowym pyłem" i gdy na obraz padnie światło, daje tysiące małych światełek, niby gwiazdeczek. Poza figurami znajduje się tło innego koloru, ustrojone złotemi gwiazdkami.

Ramy tego ołtarzowego obrazu są robione z najlepszego drzewa i można dostać pomalowane na złoto, lub dębowe.

Oprócz tego w ukrytem, niewidzialnem miejscu znajduje się **szwajcarski przyrząd muzyczny,** który za nakręceniem wygrywa pięknym, miłym i donośnym głosem pobożne pieśni. Cena tego **Samogrającego Obrazu Ołtarzowego** jest tylko $5.00, a wart jest więcej, jak $15.-00.

W każdym domu katolickim powinien się znajdować jeden z tych obrazów. Służy on jako Ołtarz Domowy we wszystkich, religijnych potrzebach.

Gdzie tylko taki Obraz się znajduje, tam zawsze jest spokój i szczęście domowe.

Ołtarzowy Obraz stanowi ozdobę w najpierwszym pokoju.

Ołtarz taki zawsze jest czysty, gdyż pył ani brud nie wejdzie do wnętrza, ponieważ wszystko jest szczelnie zakryte szkłem.

Oprócz "Familii Świętej" wyrabiamy także obrazy z następującemi figurami: 1. Niepokalane Poczęcie, 2. Najsłodsze Serce Jezusa, 3. Cudowna Matka Boska z Lourd, 5. Królowa Niebios z Dzieciątkiem, 6. Święty Józef z Dzieciątkiem, 7. Święty Antoni z Dzieciątkiem. Obrazy te tak samo sprzedajemy z muzyką po $5.00 sztuka.

Obrazy powyższe wyrabiamy bez muzycznego przyrządu w cenie $4.00. Są to te same obrazy, tylko bez muzyki.

Obrazy te wysyłamy do wszystkich części Ameryki, mocno opakowane z gwarancyą, że się w drodze nie potłuką ani nie uszkodzą, a w razie uszkodzenia, (które rzadko się zdarza) wysyłamy natomiast inny obraz.

Pieniądze, t. j. $5.00 na Samogrający Ołtarzowy Obraz lub $4.00 na Ołtarzowy Obraz bez muzycznego przyrządu można przysłać przez Money Order lub w Liście Registrowanym pod adresem:

Musical Shrine Factory
816 N. Hamlin ave.
Chicago, Ill.

CO INNI PISZĄ.

Czytamy w "Zgodzie":

Uprzejmie proszę o łaskawe poinformowanie, jakie skutki mogłoby pociągnąć za sobą wykreślenie z grupy członka dobrze stojącego w Związku i to bez wiedzy tegoż członka i podczas jego na posiedzeniu nieobecności.

Żadnych. Takie wykreślenie byłoby nieprawne, a więc nieważne. Aby mieć prawo wykreślić członka z grupy trzeba się zastosować do konstytucyi, która omawia całą procedurę bardzo szczegółowo.

Proszą nas o informacyę:

Wiele czasu nie chcę zabierać z pisaniem, bo wiem, że Panu jest potrzebny; więc zaraz wypowiem, iżby szanowny Pan napisał w przyszłym numerze "Zgody", czy Polska miała okręty wojenne, publiczne, albo prywatne, albo nie. Gdyby wypadło, że miała, to proszę Pana,aby mi Pan opisał szczelnie; albo powiedział, gdziebym mógł kupić książkę z opisęm.

Pozostaję z uszanowaniem
Bolesław Zieliński
252 Person ul., Buffalo, N. Y.
Syn starego Związkowca.

Pierwszy raz o statkach wojennych polskich wspomina Długosz przed rokiem 1259ym. Stały one w Gdańsku, należały do kupców i służyły do obrony handlu. W r. 1309 Gdańsk zabrali Krzyżacy; dopiero odebrał go król Kazimierz Jagiellończyk w r. 1466. Gdańszczanie zabrali się znów do sprawienia sobie floty; za króla Zygmunta Starego, a więc w pierwszej połowie XVI stulecia wpadli na pięciu okrętach do Memla i pobili tam w porcie eskadrę niemiecką. Król Zygmunt August, który tyle spraw ważnych swoim wielkim rozumem obejmował, pomyślał pierwszy o zorganizowaniu floty królewskiej, na razie ochotniczej. Pierwszym admirałem polskim mianował król niejakiego Polaka Tomasza Sierpińka. W roku 1556 były trzy okręty pod flagą polską; liczba ta rosła i zatrzymała się na 18. Największe z nich miały po 30 dział.

Przeciw flocie królewskiej burzyli się kupcy gdańscy zupełnie tak, jak szlachta opierała się trzymaniu przez królów licznej armii regularnej. Na ulicach Gdańska były ciągłe bójki z marynarzami królewskimi, napaści i sądy. Po skończeniu więc wojny z carem Iwanem Groźnym, król rozpuścił swych marynarzy, a statki odprzedał kupcom. Drugi wielki człowiek stworzył później na chwilę flotę polską. Hetman Karol Chodkiewicz w roku 1609 zabrał dwa statki szwedzkie, przykupił kilka od Anglików i Holendrów, obsadził swymi żołnierzami i pod flagą polską pobił flotę szwedzką pod Szakiem.

W roku 1627 Zygmunt III uzbroił własnym kosztem 9 okrętów, które pobiły pod Gdańskiem 11 okrętów szwedzkich. Dowodził Polakami niejaki Cypelman. Później jednak połączyły się floty szwedzka i duńska i zniszczyły polską na morzu otwartem. Zabrano wtedy Polakom 120 dział i mnóstwo broni i zapasów. Władysław IV znów usiłował stworzyć flotę polską; z jego admirałów wymieniają dwa nazwiska obce: Denhofa i Guldensterna. Ze śmiercią tego króla w roku 1648 zanika w dziejach wszelki ślad floty polskiej.

Trzy są znane flagi wojenne polskie. Najstarszą flagą była zwykła chorągiew czerwona z białym orłem w środku. Obok niej nieco później ukazuje się chorągiew czerwona z białą ręką rycerza, trzymającą miecz obnażony. Jest to widocznie Pogoń litewska w skróceniu. Najpóźniejsza i ostatnia miała dwa pasy błękitne na krzyż na polu białym, a u góry przy drzewcu mały kwadrat czerwony z orłem białym.

MINISTER KŁOBUKOWSKI.

Port Said, 5 stycznia. —

Parę tygodni temu spotkałem znajomego Francuza.

— Czy pan wie? Nasz nowy minister pełnomocny jest Polakiem.

— Jak się nazywa?

— O, jakieś niemożliwe nazwisko na "ski".

— Czy nie Kłobukowski czasem?

— Może i to być; w każdym razie coś takiego, co trudno spamiętać.

— Jeśli Kłobukowski, to mi bardzo przyjemnie, bo to mój kolega szkolny. Rzecz zresztą prawdopodobna, bo nie widzę dziś w dyplomacyi francuskiej innych polskich nazwisk.

Było to w porze przedświątecznej, kiedy oddalonemu od kraju Polakowi rozmarzające po duszy snują się wspomnienia, a w samotnej ciszy dosłyszalnie szemrze ten wir życia, co tam u was powstaje ze zbiegu prądu chwili bieżącej z nurtami płynącymi z tajemniczych głębin podania: wir, którego czar dziwny i złożony promieniuje z samego miana: święta!

Jest o trzy kwadranse od Kairu, w Helman, pensyonat Willa Wanda, którego założycielka pani Bilińska, serdecznie gościnna Podolanka, umie swym gościom przypomnieć świąteczny czar Bożego Narodzenia. Wigilijna choinka i wieczerza, dzieciom i starszym, corocznem ogniwem przedłuża łańcuch podania, a zbliżeniem dusz ożywia płomień narodowego znicza, tlącego poza granicami kraju. Wahałem się wobec nawału roboty, czy pojechać do Helmanu. Przejeżdżając przez Kair powitałbym kolegę ministra... Czy wszakże koledze ministrowi nie wydałbym się jako natrętny wyrzut przeszłości? Lepiej dać temu pokój.

Wahania moje wszakże ustąpiły wobec tej okoliczności, że młody nasz egiptolog, a mój przyjaciel p. Tadeusz Smoleński miał z początkiem roku nowego opuścić Kair, aby kierować kopalniami w Sharuneh, w średnim Egipcie, kędy spoczywa niezbadana dotąd nekropalia VI dynastyi. Wyprawa ta, opędzona austryacko-węgierskimi środkami pp. Backa i Nahmanna, przeznacza dla Muzeum narodowego węgierskiego w Budapeszcie tę połowę wykopalisk, jaką uzna za stosowne jej przyznać rozstrzygający zawsze w tym przedmiocie Zarząd archeologiczny egipski, którego dyrektorem jest p. Gaston Maspero. Z ramienia tego ostatniego p. Tadeusz Smoleński postawiony został jako techniczy kierownik wyprawy i jako przedstawiciel spraw nauki i Zarządu archeologicznego.

To wszystko razem przezwyciężyło moją siłę bezwładności. A gdy już byłem w Kairze, postanowiłem zobaczyć, jak wygląda towarzysz z ław szkoły batiniolskiej po czterdziestu blisko latach odmiennych kolei i jak dyplomatyczna jego postać odnosi się do swych pierwiastków narodowych i młodocianych wspomnień. Podążyłem więc ku siedzibie poselstwa francuskiego, jednej z najpiękniejszych budowli egipskiej stolicy, najszczęśliwiej zharmonizowanej swą szlachetnie wschodnią cechą z ogólnem tłem otaczającego wschodu. Pałac ten, jakiego żadne z europejskich państw nie posiada w Kairze, patrzący misternemi muszarabijami, otoczony czarownym ogrodem, strzeżony u wejścia przez grono świetnych, kapiących od złota kawasów, jest świadectwem minionych, może bezpowrotnie, czasów, kiedy Francya niepodzielny wpływ wywierała nad Nilem.

Rankiem, przedwigilijnej niedzieli podałem złocistemu kawasowi bilet z dopiskiem... były uczeń szkoły p. batiniolskiej r. 1870 i czekałem nieprzyjmującej odpowiedzi, a to z powodu, że p. Minister przyjechał dopiero przedwczoraj, więc musi jeszcze rozpakowywać kufry; że jeszcze nie został przyjęty przez kolonię francuską, ani jej urzędowo przyjął; że w końcu w niedzielę nikogo się nie przyjmuje prócz znajomych i krewnych.

Ale kawas wraca z zawiadomieniem, że pan minister prosi i prowadzi mnie marmurowymi schodami do wnętrza uderzającego przepychem wschodniego wyglądu. Przeszedłszy salę, nasuwającą myśl o przybytku Harun-al-Raszyda, znajduję się w gabinecie ministra, który właśnie rozkłada drobiazgi, ceramiczne i kruszcowe okazy sztuki, ze zbiorów dopiero co rozpakowanych, otwarzając tu sobie właściwe środowisko. To też urok urzędowości pozostał za drzwiami, tu czuję się swojsko, bliżej człowieka niż ministra, a wrażenie to wzmacnia się z całą stanowczością na dźwięk powitania przy ruchu wyciągniętej dłoni:

— Jak się pan ma?

— Przychodzę powitać kolegę na ziemi egipskiej, ale oświadczam z góry, że nie mam żadnej innej podstawy do przedstawienia się, tylko jako kolega.

— A skoro tak, to już nie powiem: "jak się Pan ma", ale "jak się masz".

Po takiem przywitaniu nie może być mowa o chłodzie. Tem ciekawiej przyglądam się tej postaci średniego wzrostu, dobrze już szronem przyprószonej, ale krzepkiej w sobie, przy cokolwiek suchem uczłonkowaniu. Daje wrażenie energii i szybkiego rozglądu, nie bez tego aksamitnego odcienia jakie według przysłowia powinna mieć rękawica na żelaznej ręce tych, którzy chcą kierować innymi. Twarz śniada: niedziw, po spędzeniu większej części życia w Indochinach i Peru; ale przy kościstych nieco rysach przywodzi na myśl kresowe polskie rody wschodniego pochodzenia.

Rozmowa nawiązuje się odrazu, ciepła, koleżeńska, swobodna.

— Jestem niezmiernie ujęty, znajdując u kolegi to, czego, wyznaję, nie byłem pewny, że znajdę, a co było jedynym powodem mego najścia.

— Ależ bardzo rad jestem z tego, bo jesteśmy sobie podwójnie bliscy i jako koledzy i jako rodacy. Bo ja nie zapieram się mego polskiego pochodzenia, a z niektórymi kolegami i rodakami miałem sposobność się spotykać. Z Bronisławem Kozakiewiczem, tłumaczem Sienkiewicza, rozmawialiśmy sporo w owych czasach, kiedy Legia Honorowa dla Sienkiewicza miała w rządzie francuskim kilku opornych z powodów politycznych. Wie coś o tem Sigismond Lecroi (Zygmunt Krzyżanowski), redaktor dziennika "Le Radical", z którym się wówczas spotykałem. Z kolegów naszych z tego roku pamiętam Józefa Babińskiego: były szef kliniki Charcot'a, dziś głośny neurolog. Brat jego Henryk jest inżynierem górniczym. Któż jeszcze. — Dzisiejszy dyrektor szkoły batiniolskiej Alfred Budzyński.

— Juliusz Jasiewicz, doktor medycyny, zięć Cypryana Godebskiego, już umarł. Nasz kolega Mieczysław Dąbrowski jest dyrektorem gazowni miejskiej w Krakowie; widuję się z nim co kilka lat, gdyż los mi pozwolił na nowo łącznie ponawiązywać z krajem rodzinnym.

— I ja nie pozrywałem węzłów łączących mnie z Polską, gdzie mam krewnych, z którymi koresponduję. Krewny mój, nieboszczyk Kłobukowski przez dziesięć lat pracował w "Czasie" krakowskim, jako odpowiedzialny redaktor i wydawca. W Warszawie mam bliskiego sobie kanonika Magnuskiego; pisuję również do mych krewnych Grzybowskiego i Bartoszewskiego.

— A w Peru czy są Polacy?

— W Limie poznałem dzielnego i zacnego dyrektora szkoły inżynierów, Habicha.

— To były dyrektor Wyższej Szkoły Polskiej w Paryżu, tak zwanej szkoły Montparnaskiej, która istniała dzięki Działyńskim i subwencyi rządu francuskiego. Po r. 1870 rząd subwencyę cofnął i szkoła musiała być zwinięta.

Miłe to były wspomnienia, ale czułem, że czas bieży ku tej granicy, poza którą przyzwoitość nie pozwala przekroczyć, więc zwróciłem rozmowę na przedmiot, który mnie bardzo obchodził.

— Wyznam koledze, że od pewnego czasu marzy mi się podróż do Indyi i to coraz natarczywiej. Chciałbym się poradzić kolegi, jako byłego przedstawiciela Francyi w Kalkucie i bezpośredniego znawcy kraju Wedy.

— Indye znam dobrze, zwiedziłem je wzdłuż i wszerz; kraj ogromnie ciekawy i zajmujący pod każdym względem. Warto go zwiedzić i stanowczo zachęcam kolegę do tego. Mnie zajmowało w Indyach szczególniej samo życie zbiorowe, stosunki społeczne najnowszej doby. Noszę się nawet z pomysłem romansu na takiem tle społecznem w Indyach, ale mi brak czasu do wykonania. Pomysł mój polega na tem, że młody Hind przechodząc z całym swym atawizmem, naprzód przez angielską szkołę czyli naukę zachodniej cywilizacyi, potem przez administracyę, publiczną służbę, czyli praktykę zachodniej cywilizacyi, czuje urabianie się w sobie nowej osobistości, wyłaniającej się z ustawicznych starć i zatargów swej istoty ukształtowanej wiekami starożytnych podań swego szczepu z nowem niewstrzymanie ku Wschodowi postępującem życiem Zachodu. Wynikiem tego wewnętrznego przekształcenia, jest jasne pojęcie i gorące pragnienie narodowości.

— Rozumiem doskonale ten wniosek, bo wiem o ruchu odrodzeniowym w Indyach od Brahmina wracającego z kilkoletniego misyonarstwa w Stanach Północnej Ameryki, gdzie dawał poznać wysoką duchowość Hindów, którzy mogą raczej sami uczyć duchowości misyonarzy, uczących praktycznego, doczesnego życia. Mnie obchodzi właśnie to duchowe życie Hindów i może pod tym względem, stoimy z kolegą na zupełnie przeciwległych stanowiskach. — Chciałbym zbliżyć się do tych w Indyach środowisk, gdzie wysokie uduchowienie promieniuje pod żyjącem tchnieniem Wedantyzmu. Czy kolega będzie mógł mi w tem pomódz?

— Ma się rozumieć. Mam tam przyjaciela, najuczeńszego francuskiego sanskrycistę, prawdziwego Pandita, który w bliskich jest stosunkach z kolegami brahmińskimi i ułatwi koledze pożądane zbliżenia.

— Dziękuję za przyrzeczenie, upomnę się w odpowiedniej chwili; bo dopiero za rok będę mógł urzeczywistniać mój zamiar.

Zapomniałem zupełnie, że rozmawiam nietylko z kolegą, ale z ministrem wielkiego mocarstwa, na którego czekają liczne i pilne zajęcia i obowiązki. A więc po serdecznem pożegnaniu czynię odwrót ku drzwiom, koło których z rzeźbionego na wylot indyjskiego sprzętu wyszczerzona, bronzowa, indyjska bestya zdaje się czuwać nad bezpieczeństwem gospodarza.

Mieczysław Geniusz.

Łódź — Do mieszkania Maksymiliana Brunera przy ul. Długiej weszło dwóch ludzi i szeregiem strzałów położyło go trupem na miejscu. Zabójcy natychmiast zbiegli. Bruner był kontrolerem w fabryce Poznańskiego. Przypuszczają, iż zbrodnia ta jest w związku z lokautem fabrykantów.

Kalisz. — Otwarto tu czytelnie Macierzy szkolnej imienia Mickiewicza.

Zorganizowano tu stowarzyszenie robotników chrześciańskich "Ognisko".

Warszawa. — Zmarły niedawno w Aszabadzie lekarz Czesław Iwaszkiewicz, Polak, zapisał 1,000 rubli Macierzy polskiej.

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej" wyszły następujące nowe wydawnictwa:

Amalunga, Czyli córa Puszcz. Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami a Indyanami w Ameryce Północnej. Cena 15c

Boża Opieka, powieść osnuta na podaniach XVII wieku przez J. I. Kraszewskiego. Cena 35c. Tą sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. Cena: 60c

Bartek Zwycięzca, przez H. Sienkiewicza. 15c

Chata Wuja Tomasza, obrazek z życia niewolników amerykańskich, z 4-ma illustracyami Cena 15c

Dziewięć pięknych pieśni polskich, 1. Litania o śmierć szczęśliwą,2. Siedm zamków przy konających, 3. Pieśń o Boskiej Opatrzności, 4. Pieśń o Ogrodzie Oliwnym, 5. Pieśń o Polskiej Koronie, 6. O Koronce Najśw. Maryi Panny, 7. Boże coś Polskę, 8. Piśń o Najśw. Maryi Kalwaryjskiej, 9. Pieśń Kalwaryjska. Cena 10c

Gorzkie Żale, czyli Pasya, 5c

Józefata dolina czyli sąd ostateczny. Napisał X Feliks Gondek, Pleban z Krzyżanowic, Dyecezyi Tarnowskiej. Cena . 35c

Liturgika, czyli Wykład Obrzędów Kościoła Katolickiego, podług dzieła ks. Innocentego Frenkla streścił i do użytku szkolnego zastosował ks. Tomasz Kowalski, Kanonik Katedralny i Dziekan Płocki. Dosłowny przedruk z wydania 3-go z 28-ma ilustracyami. Cena 30c

Na Polu chwały, powieść historyczna, napisana przez Henryka Siekiewicza z illustracyami Sawirzewskiego Cena 50c. W mocnej oprawie........75c

O Charakterze, napisał Jan Sierpiński, urzędnik sądowy dla Sióstr Nazaretanek w Chicago. Z książki mogą czerpać wiele potrzebnych rzeczy mowcy, nauczyciele i kaznodzieje. Cena w mocnej oprawie 75c ,w słabej 50c

Spadek amerykański po Kościuszce. Broszura. Cena. 5c

Ta Trzecia, nowela przez Henryka Sienkiewicza. Cena 15c

Trzynasta baterya, z wojny francusko-włoskiej r. 1859. Cena 5c

Wspomnienia Pana Florka z Wiatrowic Wiatrowskiego przez St. W. Love. Cena............10c

Wojtuś, jakich mało, powiastka z życia ludu. Napisał J. K. Gregorowicz. Cena 5c

Złotnicki, czyli historya o kupcu, który wyuczywszy się języka ptaków i dowiedziawszy się od nich, że syn ubogich rodziców ma zostać jego zięciem, usiłował go zgładzić ze świata, lecz miasto jemu, sam sobie grób zgotował. Cena 10c

W. DYNIEWICZ.
532 Noble st. Chicago .Ill.

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.
W. GRABOWICZ.
578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

KOŚCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave., Chicago, Ills. (x)

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 131 E. 7th st. New York City. (Feb. 28 - 8)

Bielawski Józef przebywający w Chicago przez 5 lat, poszukiwany jest przez Józefa Maksymowicza, 541 Canal st., Chicago, Ill. (14)

FARMA NA SPRZEDAŻ.
Kto chce kupić tanio we Wisconsinie uprawną 80 akrową farmę, dobre i wygodne na niej budynki, 2 studnie, wszelkie narzędzia i maszyny farmerskie, bydło konie, pasieka, sad owocowy itd., niechaj pisze po bliższe informacye do:
Józ. Kwaśniewski, 654 Becher St. Milwaukee, Wis. (15)

LEMANOWICZ FRANCISZEK, ze wsi Chudzina w gub. płockiej, poszukiwany jest przez swego brata w bardzo ważnej sprawie Ktoby o nim wiedział niechaj doniesie pod adresem: Jadwiga Lemanowicz box 232 Great Barrington, Mass. (14)

Hawiylicz Stefan ze wsi Olszenice w Galicyi, który przebywa od 11 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Iwana Hawrylicza box 392, Burnham, Pa, Mifflin Co. (15)

DOBRA SPOSOBNOŚĆ.
Dobre grunta i gotowe farmy są do nabycia wprost od właścicieli po taniej cenie w Polskiej kolonii Poznań w środkowym Wisconsinie, gdzie już 400 Polskich familii jest osiedlonych, w bliskości piękny kościół Polski miasto i kolej, po rzetelne i prawdziwe szczegóły o tych gruntach piszcie do Wal. Przybylski Thorp, Clark Co., Wisconsin. (15)

POTRZEBA 100 polskich familii, a także chłopców i dziewcząt od 14 do 18 lat i kobiet w średnim wieku do pracy w fabrykach. Odległość od New Yorku wynosi nie całe 3 godziny koleją, za którą płaci się $3.50. Miejscowość znajdzie się między New Yorkiem i Bostonem, Mass. Pracuje wielu Polaków w tych fabrykach z familiami. Kompania buduje nowe fabryki tkackie, praca jest stała, dobra zapłata, tani rent, nowe domy, tanie życie, zdrowa o olica itd. Po bliższe szczegóły piszcie do. H. F. OTASH, box 1764 New York City.
Familie świeżo przybyłe mają pierwszeństwo. Kompania dopomoże im w wszystkiem. (15)

WAŻNE DLA KAŻDEGO.
Dlaczego kulejesz i nosisz odgniaty na nogach, które cię zawsze trapią Przyślij 25 centów w markach pocztowych a wyślę ci pocztą opłacone lekarstwo, które cię z pewnością wyleczy. Wytnij to ogłoszenie i schowaj sobie mój adres. Pisz zaraz i adresuj: Frank Szetela, 83 Summer st., Adams, Mass. (15)

Z WINNIPEG.
Ktoś pisał do nas z Winnipeg o cenę książki, a nie podał adresu Prosimy o adres.

J u t w i n Rozalia poszukuje Maryannę Julczyk, Barton, Tex., Belmont, Tex.

NA SPRZEDAŻ basy. skrzypce i klarnet. J. Kasprzyk, 1209 So. Western ave., Chicago, Ill., 3cie piętro, No. 11.

Ł a s i ń s k i Adolf poszukiwany jest przez swych krewnych. Przed pięciu miesiącami mieszkał w Scranton, Pa. Stanisława Basiel, box 631, Portland, Conn.

N o w a k Paweł, krawiec, jest poszukiwany w ważnej sprawie. Pochodzi z Galicyi, powiatu Dąbrowa, gminy Szczucin. Przed paru laty przebywał w Ware, Mass., póżniej w Warren, Mass., a stamtąd wyjechał do Barre, Mass., i odtąd niema o nim wiadomości. On sam, lub ktoby o nim wiedział, niech mi doniesie jego adres dostanie 2 dolary nagrody. Michał Doktor, 322 S. Laurel st., South Bend, Ind. (16)

FARMA 160 akrowa, 45 akrów pod pługiem, reszta las i łąka, ogrodzona dokoła najlepszym kolczastym drutem, dom drewniany, stajnie i maszyny rolnicze za $1200. Ł. Zambrzycki, Neceda, Wis.

Nowiny Miejscowe

Układy zarządców kolejowych z reprezentantami robotniczych sfer kolejowych osiągnęły swój punkt kulminacyjny — bez pomyślnego rezultatu, a największy w historyi kolei i wieku całego strajk zagraża bezpośrednio krajowi naszemu.

Nadzieja pokojowego porozumienia znikła zupełnie, żadna strona ustąpić nie chce: zarządzający 40 kilka kompanii kolejowych proponują obecnie pośrednictwo władz rządowych, ale robotnicy zgodzić się nie chcą i wychodząc z konferencyi wspólnej oświadczyli, że nie pragną nowego zebrania i postanawiają strajk jeneralny na wszystkich kolejach, których funkcyonaryusze są w ich organizacyi reprezentowani. Kolei tych jest 42, a około 50,000 ludzi pracować przestanie, gdy tylko data strajku postanowioną zostanie, co jeszcze jest przedmiotem narad unistów. Skoro ów strajk istotnie wybuchnie, a będzie tak, jeśli zarządcy kompanii nie zdecydują się na ustępstwa, to zachodnia część Stanów Zjednoczonych pozbawioną zostanie zupełnie komunikacyi kolejowej i w zastoju ruchu kolejowego zostanie odciętą od reszty kraju. Zamkniętą wtedy zostanie siec kolejowa, długości 95,000 mil angielskich; przedstawiciele robotników i funkcyonaryuszy domagają się 12 procent podwyżki w pracy, zarządcy zgadzają się na 10 proc., a to są ostateczne granice, od których żadna strona na razie odstąpić nie chce; a co będzie dalej, okaże najbliższa przyszłość.

Formalne żądanie o arbitracyę zostanie postawione w Washingtonie przez komitet jeneralnych dyrektorów. Przedstawiciele Bractwa konduktorów kolejowych i załóg pociągowych nie zgadzają się na arbitracyę.

Przewidując coś podobnego w poniedziałek na sesyi robotnicy przeprowadzili wniosek, że na arbitracyę czas już przeszedł. Twierdzą, że w początkowych sesyach konferencyi oni poddali dyrektorom kolei myśl poddania tej kwestyi arbitracyi, ale dyrektorzy wniosek odrzucili.

Sytuacya teraz uznana jest przez dyrekcye kolejowe za nader krytyczną. Jeżeli strajk zostanie zarządzonym, natenczas wszystkie koleje na wschód od linii pociągniętej z Winnipeg przez Chicago do New Orleans, staną.

Koleje te reprezentują jedną trzecią długości kolei w kraju i ich roczna zapłata za służbę wynosi 320 milionów dolarów. Prawie 50,000 ludzi zostanie wywołanych na strajk.

Rząd Stanów Zjednoczonych wmieszał się w grożący strajk 50,000 kolejarzy w służbie 47 kolei i będzie się starał załatwić sprawę w drodze arbitracyi.

Urzędownie doniesiono z Washingtonu, że Martin A. Knapp, prezes międzynarodowej komisyi handlu i Charles P. Neil komisarz pracy są w drodze do Chicago, gdzie gdy przypędą, natychmiast zwołają konferencyę obu partyi.

Akcya powzięta przez władze rządowe, to najważniejszy krok podjęty od czasu pośredniczenia rządu w sławnym strajku górników węglowych. Panowie, przybywający tu z Washingtonu, będą się starali, by do strajku nie dopuścić, bo jeżeli takowy wybuchnie. naówczas komunikacya kolejowa na całym zachodzie zostanie zupełnie zastanowioną.



Model pomnika K. Pułaskiego dla Washingtonu wykonany przez artystę K. Chodzińskiepo i przyjęty przez komisyę rządową w Washingtonie.

Gdy piorun uderzył w kościół św. Stanisława B. i M. w Cragin, drewniany gmach zapalił się na wszystkich końcach równocześnie. Dzięki przytomności Sióstr nauczycielek dzieci szkolne z czterech klas wyprowadzono bezpiecznie i udano się do ratowania Sanctissimum. W nieobecności proboszcza, który za interesem wyjechał do miasta, Siostra wyniosła Przenajświętszy Sakrament. Straż telefonicznie o pożarze zawiadomił p. Pawłoski. Sikawki przybyły w godzinę dopiero po wezwaniu. Wszystkie domy po prawej stronie kościoła byłyby zgorzały, gdyby nie pomoc farmera, który czterema końmi wyciągnął z błota sikawki. Stąd pochodzi to opóźnienie straży. Powiadają, iż gdyby spóźniono się jeszcze o pięć minut, plebania poszłaby także z dymem. Wszystkie okna popękały od żaru, ściany drewniane paczyły się, a gonty zaczęły się palić.

Oprócz kilku aparatów kościelnych, wszystko zostało spalone. Uratowano tylko jedną statuę, mszał i kilka ornatów. Dzwonnica spłonęła także.

Kościół ubezpieczony był na $10,000, wewnętrzne urządzenie, aparaty itp. na $1,000, plebania $3,500, dzwonnica $500, a umeblowanie plebanii na $750.

W plebanii woda uszkodziła firanki i obrazy, a strażnicy siekierą rozbili biurko.

Wieloletni policyant tutejszy, J. Leonard, zamordował żonę swą wystrzałem z rewolweru, a potem celnym strzałem życiu swemu kres położył. Leonard cierpiał od dłuższego czasu na lekki obłęd umysłowy i przypuszczają, że nagle obłęd ów zamienił się we wybuch szału, który doprowadził do katastrofy. Pierwszy przybył na jej miejsce lokator Leonardów, Fr. Messinger, który spędził wieczór poza domem i powrócił dość późno, zastał on mieszkanie w ciemności i poczuł woń prochu; zaświeciwszy światło, znalazł dwa martwe ciała, leżące na podłodze, a całe mieszkanie w strasznym nieładzie z powywracanymi i połamanymi meblami, co świadczy, że kobieta widocznie uciekała i walczyła rozpaczliwie o swe życie. Przerażony strasznym odkryciem, Messinger natychmiast zawiadomił o niem stacyę policyjną przy Cottage ave., do której Leonard należał. Leonard należał do policyi od lat 15, w listopadzie roku zeszłego został on w pewnym budynku uderzony przez elewator i od tego czasu chorował i cierpiał na widoczne zaburzenia umysłowe; bawił na urlopie w celach kuracyi; mieszkał z żoną pn. 2946 Groveland ave.

Do pięknej rezydencyi G. Castle'a, jednego z przedsiębiorców teatralnych firmy Kohl and Castle, 470 State ul., włamał się jakiś elegancko ubrany murzyn, który, zagroziwszy służącej śmiercią, gdyby krzyczeć zaczęła, otworzył witrychami kasę ogniotrwałą, znajdującą się w mieszkaniu i zabrał z niej biżuteryę wartości przeszło $8,000. Ukrywszy przy sobie skradzione kosztowności, rabuś spokojnie opuścił dom f r o n t o w e m i drzwiami, wskoczył na przejeżdżający tramwaj i zniknął. Służąca nieprzytomna zrazu z przerażenia dała znać o zajściu policyi na stacyi Hudson ave., przeszukano całą okolicę bez rezultatu. Pani Castle podczas dokonania grabieży, wyszła na małą chwilę w sąsiedztwo.

Przytomność umysłu ks. R. O'Reilly, proboszcza kościoła św. Patryka w S. Chicago uchyliła już wiszącą w powietrzu panikę, kiedy we czwartek wieczorem w kościele tym odbywało się nabożeństwo passyjne przy licznym udziale parafian. Nagle dał się słyszeć krzyk "Ogień" i zamięszanie powstałe na ulicy wtargnęło pomrukiem do kościoła i odbiło się echem przerażenia pośród obecnych. Ks. O'Reilly, który był przy ołtarzu wraz ze swym asystentem pozostawił asystenta u ołtarza, a sam, wezwawszy obecnych o spokój, wyszedł zbadać, co się dzieje. Palił się tuż obok kościoła będący drewniany budynek. Ks. O'Reilly, dowiedziawszy się od straży pożarnej, że kościołowi nic grozi niebezpieczeństwo, powrócił do świątyni i uspokoił strwożonych parafian. Nabożeństwo ukończono w spokoju.

Wielki koncert.

Komitet budowy pomnika Kościuszki w Washingtonie zawarł umowę z artystą śpiewakiem, p. W. Floryańskim, względem koncertu w Chicago na dochód pomnika. Koncert odbędzie się w Orchestra Hall przy Michigan ave. w niedzielę, 21 kwietnia. Zawiadamiamy o tem wszystkich obywateli, aby każdy, kto chce posłuchać wspaniałego śpiewu wielkiego artysty i zarazem przyczynić się do wielkiego dzieła narodowego, mógł zawczasu nabyć sobie bilet.

Ostatnie Wiadomości.

Chicago. 3 kwietnia. — Mayorem miasta wybrany został Fred A. Busse, pobiwszy swego przeciwnika 13 tysiącami głosów. W 16 wardzie zwyciężył St. H. Kunz, swego republikańskiego przeciwnika 402 głosami.

Wygrała sprawa lepszej obsługi tramwajowej, powiększenia parków i rozszerzenia miasta.

P o t r z e b a 2000 robotników, drwalów, doświadczonych górników do węgla i handlarzy, żonatych i kawalerów do stanów Kalifornia, Oregon, Washington, Montana, Colorado, Wisconsin, Michigan i Illinois. Zapłata miesięczna wynosi od $60 do $115. Nadto potrzeba kobiet i mężczyzn do rozmaitych robót w mieście i okolicy. Zgłoście się lub piszcie po polsku zaraz, załączając 2c w markach na książkę informacyjną: Immigrants Information Bureau, room 8—128 S. Clark st. Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 3 Kwietnia 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.15—3.20
Straights	3.00 3.05
Czysta	2.55—2.80
Żytnia	2.80—3.20
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	76
No. 2 twarda	75
No. 4 biała	75
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	35—40
No. 4	41—42
No. 4 żółta	41—42¾
No. 4 biała	42—43
No. 3	43—44
No. 3 biała	45—46
No. 3 żółta	44—44¾
No.	45¾
No. 2 biała	45
Jęczmień	48—75
ŻYTO	
No. 2	68—70
No. 3	62—63
No. 4	60
OWIES (buszel)	
Zwykły	39
No. 4	41½
No. 2	42
No. 2 biały	42½
No. 3	41 42
No. 3 biały	42—44
No. 4 biały	40—43½
Standard	43—44½
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50—7.00
Owsiana	7.00—7.50
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15—16
Limburski	12—13
Masło śmietankowe	30
Firsts	28
Seconds	25
Dariries	27
Jaja, (tuzin)	17—18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	17.50—18.50
No. 1 tymotka	16.00—17.00
No. 2	14.00—15.50
No. 3	12.00—13.00
Najlepsza z preryi	13.50—14.00
No. 1	12.50—13.00
No. 2	10.00—11.00
No. 3	9.00—10.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12½
Indyki	12½
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	5.00 7.50
KARTOFLE (buszel)	30—45
Nowe beczka	3.00—8.00
Słodkie (beczka)	1.50—3.50
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.50—4.00
Cytryny (pudło)	75—1.50
Banany (pęk)	75—1.50
Selery pudełko	1.40—2.00
Kalafiory pudło	2.00—3.00
Kapusta tona	18.00 20.00
Groch zielony beczka	3.05—7.00
Sałata beczka	2.00 3.50
Cebula buszel	55—75
Ogórki tuzin	1.00—1.50
Szparagi tuzin pęków	1.00—2.00
Redyski beczka	2.50 5.00
Pomidory koszyk	1.25—3.00

Jak można najlepiej zemścić się na teściowej? Nie ożenić się z jej córką.

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i niszczone.

19 Babiarz J
38 Bumba S
39 Bartoszek S
40 Barszcz J
41 Bar S
59 Bernecki P
69 Bisko A
81 Bonczymowski J
82 Bosak W
90 Brasowski J
94 Broniszewski J
97 Brykalski K
101 Bukowski B
102 Bunkowski F
108 Burkiewicz F
118 Chrzanowski A
124 Cuścielski R
127 Cl. nnik I
129 C.sek K
137 Ćwik J
139 Cygan J
141 Czajka J
147 Danikiewicz J
148 D.roez J
150 Dębowski A
151 Dębski J
159 Dolecki J
164 Drecinak J
165 Droździk J
169 Dudek M
175 Dutka P
176 Dworakowski W
178 Dzik A
179 Dzikowski W
180 Dzwiczuska M
200 Filipowicz J
211 Franczyk A
223 Furtak A
2 5 Gacek M
234 Geśnieski M
245 Gęsiowski T
248 Girdzewicz W
260 Gł bicki F
265 Gołembański A
271 Gierecki A
275 Gralewski F
277 Graczyk T
285 Grochowski A
292 Gryzik J
296 Grzybowna A
298 Gurtowski J
325 Ilenowski A
347 Hudy J
351 Iwincki J
352 Jabłonowski A
358 Jakubowski J
360 Jaworski M
364 Janik S
365 Janoszek M
366 Jankowski N
371 Jaruska K
373 Jankowski J
374 Janiec W
375 Jarosz J
376 Jarosiewicz P
377 Jaraniowski S
378 Janecka F
379 Jarczewski M
380 Jarasz W
382 Jaronczyk M
384 Jaroszewicz M
386 Jaszkaniec J
388 Jaselski L
396 Jojczyk J
416 Jóźwiak W
422 Kaczor K
423 Karbowska S
424 Kamiński W
428 Kadow S
429 Kalinowska A
430 Kania M
435 Kawula S
536 Kendziora P
437 Karyerek A
438 Kerz J
443 Kiczek S
445 Kijak R
448 Klimkowski S
452 Kmiecik S
457 Kołtun M
460 Komiński P
464 Komiński J
465 Kanwiński W
467 Kociak J
468 Korzeniewski J
469 Kołakoski J
473 Kołodziejski F
474 Kozioł J
477 Kowalczyk J
479 Kosz W
493 Krzesiowski P
496 Krolkoski K
498 Krzyzowski M
499 Krzyżewski A
500 Książkiewicz A
503 Kujawski F
504 Kukulski J
517 Lapiński J
522 Lenkowski S
529 Lewandowski A
533 Liszek R 2
534 Liska J
548 Lukasz G
549 Łukasik S
552 Machnikoski A
555 Marczek F 2
556 Mackiewicz M
557 Madajczyk J
558 Maciejowski A
566 Majewski W
568 Malinek M
569 Malchrowicz A
570 Małachowski J
571 Matecki S
576 Magiński A
577 Marchlik K
578 Marczański S
579 Matusiak A
580 Manikowski M
582 Marciniak J
589 Masek J
592 Marski W
602 Mazurek J
621 Michalik J
631 Modrzejewski S
641 Modrzewski M
642 Musiał S
646 Mucha W
648 Myśliński F
649 Myskowska M
663 Nowacki
664 Noga J
665 Nowakoski S
666 Nosowski J
667 Nocek M
668 Nowakoski M
669 Nowacka B
670 Nowicki M
671 Nowakowska H
690 Ozog J
691 Pawlik T
6 2 Palczar J
694 Pacocha J
703 Partakiewicz M
716 Perkowski A
723 Piwoński A
727 Piewierzek F
732 Pierwski A
735 Placek J
736 Placek K
738 Plaga J
739 Plota T
744 Popiński A
747 Pobolewski A
748 Potrzeba J
753 Powyszyński A
761 Ptaszyńska A
774 Radnik J
783 Rejderchowski W
795 Roboski A
801 Roskowski L
803 Rokowski J
805 Romanowski W
807 Ropicki B
814 Rutkowski W
817 Rybicki J
819 Ryszkiewicz A
821 Saratowicz J
831 Sawicki T
834 Sawicki P
864 Sejdlicki P
865 Sekorski J
869 Serbińska W
878 Szymczyk M
884 Skomrak M
890 Śliwoński J
891 Słomiński E
894 Smagacz W
895 Smutowna J
899 Smynowski P
900 Sompolski J
905 Sokoski J
906 Sojka J
908 Soja J
915 Szramek J
916 Sraczyk A
918 Stachowicz J
919 Stanicki L
921 Stowikowski M
926 Staszyński A
927 Starościk J
932 Stojak P
942 Stodulski I
943 Stepmasik L
946 Stondzik J
951 Surdewska R
956 Surkowski J
957 Surzyński A
960 Świątkowski A
967 Szatan M
970 Sznowicz F
972 Szalona J
975 Szczerbowski E
978 Szkalski A
980 Szwarkowski E
982 Tafliński T
983 Tomkiewicz A
986 Tasiński M
992 Terfecki M
998 Tomaszewski T
1000 Tomaszewski D
1005 Tytranowski J
1007 Urban F
1008 Urbanik J
1022 Walewski K
1024 Wabiszewski J
103 Wawrzyniec C
1036 Walkowicz A
1055 Wiącek W
1056 Wiśniewski M
1057 Wnorowski S
1058 Wojtonek W
1060 Wójcik M
1063 Wróbel J
1065 Wygoński J
1068 Zabłocki W
1074 Zatka A
1075 Zawiślak K
1077 Zieleńczyk M
1081 Zima J
1087 Zieliński J
1088 Zobodziński Z
1092 Zoladz F
1098 Zwierz A
1099 Zych J
1100 Zymanka J

HUMORYSTYKA.

Z życia warszawskiego.



— Buntowszczyku, ręce do góry, bo strzelam!



— Giń, gdy nie chcesz słuchać rozkazu władzy!

Chłopska zawziętość.

— Słuchaj Kuba — rzekł ksiądz lasiu — czy aby przebaczyłeś wszystkim swoim nieprzyjaciołom?

Kuba: — A jakże, oprócz Maćkowi Zawierusze, który mi się worał w moją rolę, temu nie mogę przebaczyć.

Ksiądz. — Jeżeli nie przebaczysz, to nie wejdziesz do Królestwa Niebieskiego.

Kuba po namyśle. — No, przebaczam i jemu, ale pod warunkiem, że jak wyzdrowieje, to mu kości połamię.

U dentysty.

Pisarz sądowy: — Ach! na Boga! pomału panie doktorze, niech was... bo boli — pomału — piorun...

Doktor: — Cicho człowieku. Wczoraj rwałem ząb waszemu panu dyrektorowi, a on ani się nie odezwał. Wy zaś robicie tyle krzyku, jakbyście byli jakim prezydentem.

Piórem zarabia.

— Cóż ty teraz robisz?
— Piórem zarabiam na życie.
— Do jakiego dziennika pisujesz?
— Do żadnego; pisuje tylko dwa razy na miesiąc do mego ojca z prośbą o pieniądze.

Fatalne omyłki druku.

Z listu panny. — Wkrótce porzuciłam wszystko i wyjechałam na wieś dla bardzo ważnego — jak się później przekonamy, porodu zamiast powodu.

Z powieści: — Ludwik zauważył, że Zofia opuściła towarzystwo młodzieży obnażona zamiast obrażona.

Z biblii: A po onym czasie, aby zaspokoić głód ludu izraelskiego, Jehowa sprawił, iż spadła panna zamiast manna na puszczę, którą oni pożądliwie zbierali.

Było i znów będzie.

Żona: — A więc dawniej myślałeś, że jestem aniołem?

Mąż: — Tak, to było przed ślubem...

Żona: — Czy i teraz tak myślisz?

Mąż: — Teraz pocieszam się nadzieją, że kiedyś znów będziesz aniołem...

Rozwiane złudzenie.

Para narzeczonych siedzi w saloniku, zatopiona w miłosnej rozmowie; zegar bije dziesiątą, jedenastą, wreszcie dwunastą.

— Ach! jakże prędko czas leci przy tobie, ukochana! Dwunasta już — mówi narzeczony.

— Jesteś w błędzie, najdroższy, bo tatuś reguluje zegar w jadalnym pokoju.

W szkole.

Nauczyciel: — Powiedz mi, chłopcze, jakie zwierzę dostarcza nam szynek?

Uczeń, bez namysłu: — Rzeźnik.

Rozstrzygnięta wątpliwość.

— Byłem wczoraj w teatrze, ale doprawdy nie wiem, co grali: dramat czy komedyę...
— Jakże się sztuka kończy?
— Małżeństwem.
— No, to była tragedya.

Ten się nie dorobi.

Podstarzała elegantka, wchodząc do składu perfum i kosmetyków.

— Doprawdy, zapomniałam, po co ja tu przyszłam...

Młody kupiec: — Może pani dobrodziejka chciała kupić wody odmładzającej, albo farby do włosów, albo różu, a może maści na piegi, albo...

Elegantka z oburzeniem:

— Jesteś pan impertynent. Nic nie kupię i nigdy już tu nie przyjdę kupować!